

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

15 ^{marca} _{mars} 1970

Rok wydania XIII Nr 11 (647)

FP 2373



FP 2373

POTWORY z LODOWKI - patrz str. 24 Fot. Leszek ŁOŻYŃSKI

KRAJ W OBIEKTYWIE

20 lutego w wielkiej sali kolumnowej Urzędu Rady Ministrów w Warszawie Przewodniczący Rady Państwa Marian Spychalski otworzył plenarne posiedzenie Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. W prezydium od lewej: Cz. Wycech, W. Gomułka, M. Spychalski, J. Cyrankiewicz



Warszawskie Powiśle, przed wojną jedna z najuboższych i najbardziej zaniedbanych dzielnic Warszawy, dzisiaj jest jedną z najpiękniejszych i najnowocześniejszych dzielnic stolicy. Tu, w najbliższej przyszłości, po uporządkowaniu bulwarów nadwiślańskich będzie też nowoczesny piękny ośrodek sportu i wypoczynku

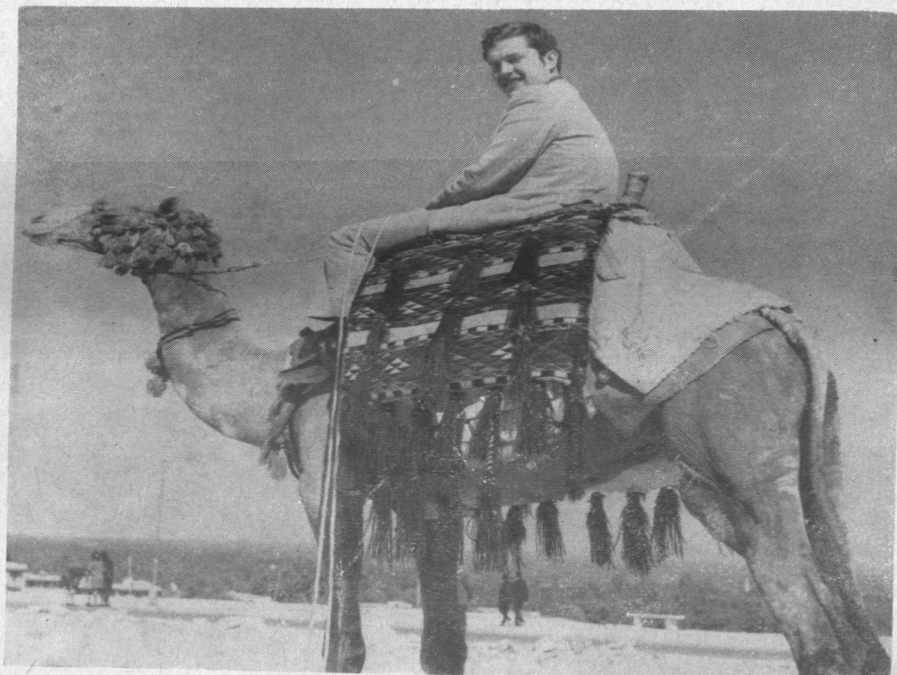


ZDJĘCIA: CAF

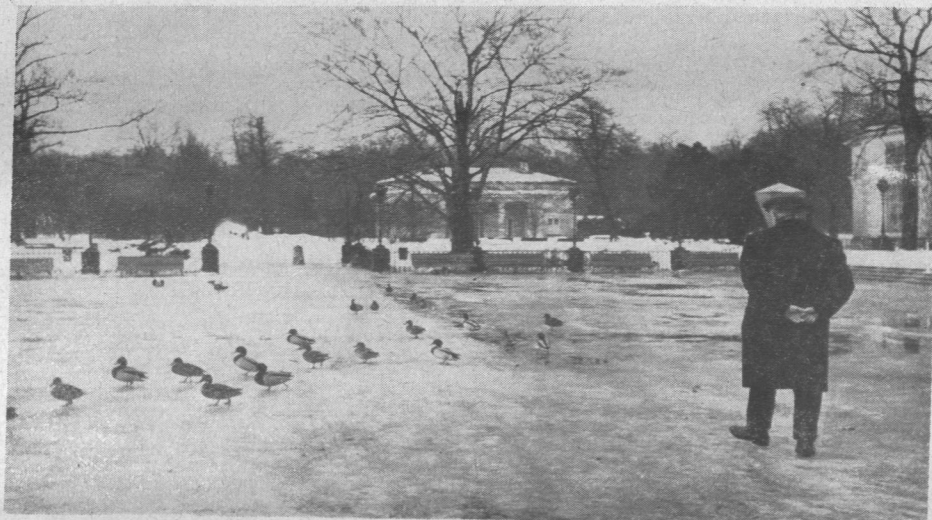
21 lutego, w 160 rocznicę urodzin wielkiego kompozytora Fryderyka Chopina, przedstawiciele świata muzycznego stolicy złożyli wieńce i wianki kwiatów pod urną z sercem genialnego twórcy mazurków w kościele św. Krzyża w Warszawie, w którym urna jest wmurowana. Na zdjęciu: młodzież z liceum muzycznego



W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” informowaliśmy o wyjeździe 105-osobowego zespołu Filharmonii Narodowej w wielkie tournée po Bliskim i Dalekim Wschodzie. Dziś już demonstrujemy zdjęcie znakomitego skrzypka Konstantego Kulki, który odbywa spacer na wielbłądzie pod piramidami. W czasie obecnej podróży zespół Filharmonii Narodowej przeleci samolotami 25 tysięcy kilometrów



Obfita w opady śniegu tegoroczna zima stwarza trudności komunikacyjne. Na naszym zdjęciu: droga od Mińska Mazowieckiego do Stanisławowa



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Życ i pracować dla innych — z cyklu „DWA POKOLENIA”
- Sprawozdanie z meczu piłkarskiego w Nancy
- O udziale Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte w wyzwoleniu Gdańska
- Do ostatka na posterunku — ostatni odcinek wspomnień o bohaterkim Prezydencie Warszawy
- Gorzki smak chleba — z cyklu „Z dziejów Wychodźstwa polskiego”

Ponadto jak zwykle: List Grzybka ● Rady mecenasa i Anny ● Martine ● Piosenkarz ● Sport ● Proza ● Rozrywki.



Pięknie wyglądają w zimowej szacie warszawskie Łazienki Królewskie. Oto kacza rodzina, która upodobała sobie łaźniakowski staw. Mieszkańcy Stolicy mimo chłodu też chętnie odwiedzają swoje ulubione zakątki w tym parku

SPRAWY NAM BLISKIE

RATUJMY PTAKI

W 1967 roku we Włoszech zakazano łowienia i strzelania ptaków przelotnych. 24 stycznia br. zakaz ten uchylono. Jak obliczono, łupem myśliwych włoskich — z braku jakiegokolwiek innej zwierzyny — pada około 100 mln ptaków przelotnych: jaskółek, szpaków, skowronków, drozdów, przepiórek.

Dodajmy jeszcze, że zrzeszenie ptaszników włoskich łowiących ptaki śpiewające, liczy 150 tys. członków, a zrozumiemy rozmiar klęski, która zawisła nad skrzydlatym rodzajem.

Włochy, ze względu na swe położenie geograficzne, stanowią wiosną i jesienią teren wielkich migracji ptasich. Wśród zagrożonych ptaków przelotnych znajdują się i polskie drozdy, pliszki, skowronki, jaskółki — a więc sprawa ochrony ptaków przed zagładą jest sprawą wszystkich. Poza moralnym aspektem problem ten ma również aspekt praktyczny: ptaki niszczą owady i inne szkodniki roślin.

Redakcja Serwisu Informacyjno-Publicystycznego „Szósta po południu” Polskiego Radia w Warszawie wystosowała w swoim programie apel w formie listów otwartych do ministrów resortów rolnictwa i leśnictwa, a także do Zarządu Głównego Polskiej Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Związku Łowieckiego — w sprawie owej niefortunnej uchwały władz włoskich o łowieniu i strzelaniu do przelotnego ptactwa na terenie Włoch.

Zarząd Polskiej Ligi Ochrony Przyrody wystąpił już z odpowiednimi petycjami do sekretariatu generalnego Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody w Londynie, oraz do Międzynarodowej Rady Ochrony Ptaków w Morges, w Szwajcarii. Petycja domaga się całkowitej ochrony ptaków przelotnych we Włoszech i w innych krajach Europy Południowej.

Wierzmy, że akcja ta przyniesie pożądane rezultaty.

Warto jeszcze podkreślić, że tegoroczna — ostra i obfita w śniegi — zima mocno przetrzebiła ptactwo. Najbardziej dotknięta — prawie 70 proc. strat — kuropatwy i bażanty. Stąd wypływa logiczny wniosek zakazu polowania również i na te ptaki. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, polskie Zjednoczenie Produkcji Leśnej „LAS” wystąpiło do ministerstwa leśnictwa z wnioskiem, aby — śladem Holandii — przystąpiono do zakładania hodowli tych ptaków, które — jak wiadomo — są wielką pomocą dla rolników w niszczeniu szkodników pól i ogrodów.

Lojalnie trzeba przyznać, że i we Włoszech omawiana ustawa wywołała falę protestów i oburzenia. Gazety włoskie wiele miejsc poświadczają tej sprawie, a każdy apel zagraniczny jest tam skwapliwie odnotowywany.

Dwa pokolenia — czytaj na str. 5

JACY SĄ RODZICE I JAKA JEST MŁODZIEŻ WYCHODŹSTWA

W każdej rozmowie na temat młodzieży dochodzi się do wniosku, że jest ona inna aniżeli my byliśmy w latach naszej młodości. Stwierdzamy to z taką samą pewnością jak i to, że my także różniliśmy się zupełnie od naszych rodziców i od ich pokolenia.

Charakterystyczne cechy poszczególnych jednostek i całych pokoleń wyrażają się bardzo często w tym, co stanowi przedmiot ich

zainteresowania, podziwu i uwielbienia, wybrany wzór do naśladowania, krótko mówiąc — to **co jest ideałem danego człowieka**. W wyborze tego ideału streszczają się i zrealizowane, i niezrealizowane zamierzenia, realne i nierealne aspiracje ludzkie. Dotyczy to wszystkich ludzi, a w każdym razie olbrzymiej ich większości. Nawet tych najbardziej trzeźwych,

zatwardziały realistów. Świetnie powiedział o tym Bolesław Prus:

„...któż nam broni mieć na dnie duszy jakiś ideał, o którym myśl osładza najcięższe chwile?”.

Odwiedzając wiele rodzin polskiego pochodzenia zamieszkałych we Francji staraliśmy się zorientować, czym charakteryzują się obydwie pokolenia — ludzi dorosłych, pracujących i młodzieży kształcącej się lub wchodzącej już w życie. Staraliśmy się wydobyc te właśnie najbardziej charakterystyczne cechy obu pokoleń.

Pragnęliśmy, aby obserwacje nasze dopomogły do lepszego wzajemnego zrozumienia się pokoleń. Pragnęliśmy również, aby stały się one przyczynkiem wzbogacającym naszą wiedzę o nas samych: o emigracji polskiej we Francji.

Pierwszy reportaż na stronie 5



OJCZYŻNA - JAK JĄ ROZUMIEJĄ

„Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek”

Cyprian K. NORWID

Podczas badań socjologicznych we Francji zadawałem pytania około 200 osobom spośród Polonii francuskiej m.in. o to, jak rozumieją słowo „ojczyzna” i co ono dla nich znaczy. W oparciu o zebrane definicje można by napisać obszerny esej. Nie sposób tego uczynić na łamach „Tygodnika”, dlatego ograniczam się tylko do niektórych aspektów tego zagadnienia, które mogą zainteresować Czytelników pisma.

Krańcowo rzecz ujmując, ojczyzna jest rozumiana wśród Rodaków we Francji bardzo różnorodnie — w znaczeniu „zaściankowym”, lub nawet w znaczeniu kosmicznym, przypisywane jej są często przymioty świętości i anachronizmu.

Jedną z zapytanych osób, która opuściła Polskę przed 50 laty i odwiedziła ją dopiero po raz pierwszy w ubiegłym roku, powiedziała: „Ojczyzna dla mnie była zawsze, jest i będzie rzeczą świętą. Nie jestem szowinistą, ale ojczyzna to

jest coś takiego jak rodzina, jak matka”.

Inny rozmówca, który wyjechał z Polski po wojnie, z wyższym wykształceniem, wyraził się, że „ojczyzna jest obecnie pojęciem przestarzałym, powiedziałbym, że anachronizmem. Dziś dąży się do integracji Europy i dlatego nie powinno się zawężać horyzontów tylko do jednego kraju, położonego pomiędzy Odrą a Bugiem, Tatrami i Bałtykiem. Należy pojmować ojczyznę na skalę europejską, czy nawet szerszą”...

Takie właśnie szersze kosmiczne pojęcie ojczyzny namalował kolejny rozmówca.

„Na ojczyznę zacząłem patrzeć szerzej, kiedy znalazłem się podczas wojny w niemieckim obozie wraz z ludźmi różnych narodowości. W tych trudnych chwilach stanowiliśmy jedną społeczność — ojczyznę, bez względu na narodowość, wyznanie, poglądy polityczne, kolor skóry. Od tego czasu w mojej świadomości następowała ewolucja tego pojęcia. Dziś dla mnie ojczyzną ziemską może być tylko Organizacja Narodów Zjednoczonych. Ale należy iść dalej, rozszerzać granice ojczyzny o glob

ziemski, a nawet o inne planety, o cały kosmos”.

Polski górnik w północnej Francji, który urodził się w Westfalii, powiedział: „Ojczyzną dla mnie na obczyźnie jestem ja sam, ojczyznę czuję w sobie, tzn. w moim sercu, w którym bije polska krew, w moich myślach, które wciąż błądzą po Polsce, w moich spracowanych rękach, którymi potwierdziłem we Francji, że jestem dobrym Polakiem, w mojej świadomości, że na każdym kroku czuję się przedstawicielem polskości, w moich bliźnach, które podczas wojny odniosłem w obronie Ojczyzny”.

Dla studenta polskiego pochodzenia, który urodził się w Paryżu, „ojczyzna jest proporcjonalna do kultury. Jest się Polakiem, gdy posiada się kulturę polską. Nawet wtedy, kiedy Polska nie istniała geograficznie, jednak Polacy czuli się narodem. A naród to historia. Jestem w narodzie ogniwem między przeszłym a przyszłym pokoleniem. Dla mnie ojczyzną jest Polska wraz ze

Dokończenie na str. 4

TYDZIEŃ POLSKI W GIVORS

Dom Młodzieży i Kultury w Givors (Rhône) zorganizował ostatnio „Tydzień Polski”. Z inicjatywą tej imprezy wystąpiła grupa archeologii i badań historycznych Domu Młodzieży i Kultury.

W dniu rozpoczęcia imprezy wszystkie osobistości polskie i francuskie zebrane w Domu Młodzieży i Kultury udały się do Crypte du Souvenir — miejsca kultu poległych — aby złożyć wieńce i oddać hołd pamięci sześciu milionów Polaków — ofiar ostatniej wojny. Po tej ceremonii nastąpiło otwarcie dwóch wystaw:

ORDERY POLONIA RESTITUTA DLA DZIAŁACZY POLONII SZKOCKIEJ

Dwóch wybitnych działaczy polonijnych w Szkocji zostało ostatnio udekorowanych w Glasgow Krzyżami Orderu Polonia Restituta. Jednym z nich jest Szkot, przewodniczący Szkocko-Polskiego Towarzystwa Kulturalnego, pastor John Gunn, drugim, honorowy sekretarz, Polak od wielu lat osiadły w Wielkiej Brytanii, mgr Zbigniew Pachowski.

Obydwaj działacze znani są nie tylko na terenie Glasgow, ale i Wielkiej Brytanii jako oddani miłośnicy kultury i nauki polskiej. Oni to organizują różnego rodzaju wystawy okolicznościowe, urządzają liczne imprezy kulturalne, prezentując tradycje kulturowe i dzisiejsze oblicze Polski. Przy ich współudziale zorganizowana została m. in. ostatnio ciekawa ekspozycja dzieł 13 polskich grafików z Kraju w miejscowości Aberdeen. — Pastor Gunn, dziękując serdecznie za odznaczenie zacytował w pamięci po polsku fragmenty „Pana Wołodyjowskiego”, dotyczące postaci Ketlinga, którego pastor uznaje za symbol przyjaźni szkocko-polskiej.

Pastor Gunn zetknął się z Polakami po raz pierwszy w czasie wojny, kiedy był kapłanem VII Armii Brytyjskiej. Nawiązana w toku wojny nie serdecznej i trwałej przyjaźni z Polakami rozszerzyła się po jej zakończeniu na cały naród. Udekorowania działaczy Polonii szkockiej dokonał w Glasgow ambasador PRL w Wielkiej Brytanii dr M. Dobrosielski. (k)

plakatu polskiego i współczesnej architektury polskiej. Podczas uroczystości obecny był p. Vallon — zastępca mera Givors, konsul Seiler z Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie, p. Catten — kierownik grupy historycznej Domu Kultury, p. Livet — reprezentujący stowarzyszenie przyjaciół sztuki i wiele innych osobistości, mieszkańców Givors, a zwłaszcza młodzieży.

Witając polskich gości w Domu Kultury w Givors p. Catton podkreślił, że bywalcy Domu Kultury zainteresowani są Polską i chcieliby jak najwięcej się o niej dowiedzieć. P. konsul Seiler przypomniał z kolei o tradycjach polsko-francuskiej przyjaźni, o zniszczeniach, jakich doznała Polska w czasie ostatniej wojny i o wielkim dziele jej odbudowy.

Przyjęcie zakończyło ten pierwszy uroczysty dzień „Tygodnia Polskiego”. W ciągu następnych dni odbyły się seanse filmów polskich, odczyt p. Walczaka, lektora języka polskiego na Uniwersytecie w Lyonie, na temat współczesnej literatury polskiej oraz wieczory muzyki polskiej.

WŁADYSŁAW DĄBROWSKI NIE ŻYJE

Ostatnio zmarł w Paryżu, w wieku 68 lat, znany działacz „Sokoła”, były Bajorczyk, były uczestnik Ruchu Oporu we Francji w okresie ostatniej wojny. WŁADYSŁAW DĄBROWSKI. Ten syn ziemi lubelskiej, zamieszkały od 1913 roku w Paryżu, dokąd przybył po dłuższym pobycie w Pradze, w ciągu 57 lat spędzonych we Francji szeroko znany był wśród polskiej emigracji. Swym zaangażowaniem społecznym i aktywnością trwale zapisał się w dziejach emigracji polskiej we Francji

Cześć Jego pamięci!

PREZES ALBIN HELBIN NIE ŻYJE



W Lyonie zmarł zasłużony działacz Polonii francuskiej, gorący patriota p. ALBIN HELBIN. Śmierć bardzo známego, cieszącego się powszechnym szacunkiem i sympatią Rodaka pograżyła w żalobie całą polską kolonię okręgu lyońskiego.

Urodzony 4 lutego 1903 r. w Jeleniu Krakowskim, p. Albin Helbin wyemigrował do Francji w r. 1927. Zamieszkał w Firminy, pod Saint-Etienne, ożenił się z p. Marianną Pawlicką i doczekał się dwóch córek. W okresie II wojny światowej był żołnierzem II dywizji piechoty. Po przeszkoleniu w Coëtquidan, w Bretanii, walczył na froncie z Niemcami. Po załamaniu się obrony Francji dostał się do niewoli. Podając się za rolnika zdołał uzyskać zwolnienie z niewoli i wrócił do Francji, w okolicy Périgueux, gdzie pozostał do końca wojny.

Do Lyonu przyjechał w r. 1945 i od razu rozwinął działalność społeczną w Polskim Czerwonym Krzyżu, zwłaszcza w zakresie opieki nad chorymi i rannymi. Miejsceowa organizacja kombatancka wybrała go na stanowisko prezesa. Pozostał nim do r. 1948, to jest aż do chwili jej rozwiązania. W następnych latach działał aktywnie w szeregach Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego. Był wiceprezesem Stowarzyszenia, a w okresie najtrudniejszym dla tej organizacji, w okresie gdy przeżywała ona poważny kryzys, kierował nią. Cała Polonia lyońska pamięta p. Helbina jako niestrudzonego, ofiarnego działacza, na którego obecność i pracę można było zawsze liczyć, gdy chodziło o podtrzymanie życia kulturalnego Polonii, o naukę języka polskiego naszych dzieci.

Rodzinie Zmarłego składa „Tygodnik Polski” w tym bolesnym momencie szczerze wyrazy serdecznego współczucia.

„WROCLAW” — WYSTAWA W BETHUNE

W Béthune, ważnym ośrodku przemysłu górniczego i mieście będącym centrum bardzo licznych skupisk polskich, otwarto ostatnio wystawę pod nazwą „Wrocław”. Zorganizowano ją dla zainaugurowania obchodów 25-lecia powrotu polskich Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy.

Spośród licznych osobistości, które wzięły udział w tych obchodach, wymienić należy konsula generalnego PRL w Lille P. ADELSZA WEGNERA, mera Béthune P. MECENASA PADDE, radę generalnego departamentu Pas-de-Calais P. CARLIER, zastępcę mera Béthune P. APPOURCHAUX, dyrektora liceum technicznego P. LAINE, inspektora szkolnego P. LANSHERE, przewodniczącego Trybunału Wysokiej Instancji P. JEULIERE, komendantów policji, merów sąsiednich gmin i wielu innych osobistości.

Oprowadzając po nowo otwartej wystawie p. Henryk Bala — sekretarz krajowy Stowarzyszenia „France-Pologne” — zwrócił uwagę zebranym na różnorodność aspek-

ty dzisiejszej Polski, kraju starego i nowego jednocześnie, kraju przemysłu i pięknej przyrody. Celem Polski jest dzisiaj, podkreślił mówca, zabezpieczenie pokoju i szczęścia narodowi.

Mer Béthune p. mecenas Padde wyliczył pamiątki historyczne znajdujące się w tym mieście i jego okolicach, mające związek z Polską i z dziejami emigracji polskiej we Francji. Organizatorom wystawy życzył p. mer, aby doczekały się one w Béthune zasłużonego sukcesu.

Z kolei zebrał głos P. KONSUL GENERALNY WEGNER, dziękując za serdeczną gościnność, z objawami której spotkał się przybywając po raz pierwszy oficjalnie do Béthune. W przemówieniu swym wskazał p. konsul generalny na liczne więzy łączące Polskę z Francją.

Uroczystość zakończyła się lampką szampana, która dała okazję do wzniesienia toastu za przyjaźń polsko-francuską.

OJCZYZNA — JAK JĄ ROZUMIEJĄ

Dokończenie ze str. 3

wszystkimi Polakami rozproszonymi po całym świecie”.

Jeszcze inna osoba powiedziała: „Ojczyzna dla nas na emigracji jest funkcją złożoną. Mianowicie, to jest cały zespół elementów, które powodują, że my nie uważamy się za ludzi należących ciałem i duszą do kraju zamieszkania. Wprost przeciwnie, my nie przywiązujemy wagi do paszportu. Jest to problem administracyjny. Z drugiej strony ojczyzna nie lubi mieć konkurencji. Jednak problem dwóch ojczyzn istnieje dla Polaka poza Krajem”.

Technik-agnom, urodzony we Francji, odpowiedział na pytanie: „Ojczyzna jest dla mnie problemem. Częściowo czuję się Francuzem — tu się urodziłem, po tej ziemi chodzę, owocami jej karmię się. Lecz czuję się również Polakiem, sercem jestem z Polską, także myślą, ponieważ dziedzicę polski bagaż kulturowy. Mówiąc po francusku, to nawet i wtedy myślę po polsku”.

Kolejny rozmówca stwierdził, że „ojczyzna — to mieć świadomość, że należy się do jednej grupy, która tworzy Kraj. Każdy jest odpowiedzialny w tej grupie. Ojczyzną dla mnie jest Francja, gdyż tu jestem urodzony. Tu jest moja matka, która jest pochodzenia francuskiego. Dziecko jest zawsze bliżej matki. Polska może spełniać dla mnie rolę ojca. Jeśli pojęcie ojczyzna pochodzi od ojca, to w takim sensie Polska jest dla mnie ojczyzną”.

Studentka pochodzenia polskiego zaś powiedziała: „Ojczyzna — Polska jest dla mnie więcej w marzeniach niż w konkretach, bo nigdy jeszcze w niej nie byłam. Ojczyzna to miejsce, gdzie człowiek czułby się najlepiej. Teraz czuję, jakbym mieszkała u swoich kuzynów, gdzie jest mi dobrze pod względem materialnym, ale nie tak jak w ojczystym domu. Matka ukrywała przede mną Polskę ze względu na to, że ojciec jest pochodzenia francuskiego. Ojczyznę — Polskę odkrywam sama. W tej chwili jest ona dla mnie ojczyzną wymarzoną. Pragmatyzmem moim jest jechać w tym

roku po raz pierwszy do Polski, poznać jej kulturę, tradycje, zwyczaje, obyczaje, ludzi. Z drugiej strony boję się jechać, abym nie rozczarowała się, gdy moje oczekiwania nie sprawdzą się”.

Jeszcze inny rozmówca, który opuścił Polskę nielegalnie, powiedział: „Jestem spalony w Ojczyźnie. Nie mam do niej powrotu. Uciekłem z Ojczyzny. Wyobrażałem sobie Zachód, że jest rajem. Tak nie jest. Żałuję swojego kroku. W Adamówce, gdzie się urodziłem, wychowałem, grałem w szmactankę, czułem się najlepiej. Teraz jestem w takim stanie, jakbym nie mógł zawinąć do żadnego portu. Jednak wydaje mi się, że z Ojczyzną jest tak, jak z najlepszą matką. W każdej chwili mnie przygarnie, gdy tylko odważę się zrobić krok w jej kierunku”.

Można by cytować wiele jeszcze definicji. Prawie każda wnosłaby jakiś nowy aspekt.

Z socjologicznego punktu widzenia pojęcie ojczyzny należy traktować jako zbieg pewnych postaw psychicznych, wywodzą-

cych się z kulturowego dziedzictwa grupy społecznej, a taką grupę tworzy niewątpliwie społeczność polska we Francji.

Ojczyzna jako wartość ogólna zawiera następujące aspekty: materialne przedmioty i symbole kulturowe, zdarzenia, przedmioty kultury oraz nastawienia, oczekiwania czy postawy ludzi czyniących wartość z tych materialnych i kulturowych przedmiotów poprzez specjalny do nich stosunek. Ojczyzna przeto jest centrum pola społecznych wartości i niejako wspólną odpowiedzialnością grupy.

Chyba najpiękniejsza definicja ojczyzny znajduje się na emigracyjnym pomniku kultury polskiej, nagrobku Cypriana Norwida na cmentarzu Montmorency pod Paryżem.

„Bo piękno na to jest by zachwycało do pracy — Praca by się zmartwychwstała Ojczyzna — to wielki zbiorowy obowiązek”.

Jan GRUSZYŃSKI

DWA POKOLENIA

W KRĘGU TAŃCA, MUZYKI I BOHATERSKICH WSPOMNIEŃ

ALINKA ma piętnaście lat. Jest uczennicą szkoły zawodowej w Lyonie, która przygotowuje ją do pracy w charakterze sekretarki, maszynistki, stenotypistki. Ma jeszcze przed sobą cztery lata nauki, potem zacznie pracować. Plan ten ułożyli rodzice, Alinka jednak zgadza się zupełnie z projektami starszych. Patrzy w przyszłość z optymizmem młodej dziewczyny, obok którego dostrzega się sporą dozę dojrzałości i powagi.

— *Gdy już będę pracowała, chciałabym wyjść za mąż, mieć dzieci. Wyobrażam sobie, że będziemy mieszkali w domku z ogródkiem, w którym będzie dużo kwiatów. Moje dzieci będą mówiły po polsku. Żeby im pomóc w nauce się dobrze języka, będę z nimi często jeździła do Polski.*

Jesteśmy w domu pp. Żalińskich w Lyonie. Ojciec Ali właśnie wrócił z pracy i czyta pospiesznie listy, które dziś nadeszły. Matka, zajęta przygotowaniem kolacji, wypytuje jednocześnie Daniela, czy był dzisiaj na wykładach na Uniwersytecie. Alinka tymczasem zwraca się w dalszym ciągu ze swych marzeń i ze swych planów.

— *Dawniej marzyłam, że zostanę tancerką. Bardzo lubię taniec i pragnęłam uczyć się tańca klasycznego. Teraz jest już za późno...*

Słowa te brzmią na pozór dziwnie w ustach młodej dziewczyny. Wydawałoby się, że w tym wieku nie jest za późno na nic. A jednak z tańcem klasycznym sprawa przedstawia się inaczej. Do szkół baletowych wstępują dzieci w wieku kilku lat. Alinka nie będzie już nigdy „un petit rat de l'Opéra”.

Czy jest tym bardzo zmartwiona?

— *Należę do zespołu folklorystycznego, chodzę regularnie na próby, biorę udział w występach. Oczywiście to nie jest to samo co taniec klasyczny, ale praca w zespole sprawia mi ogromną przyjemność. Oboje z Danielem wyżywamy się w tańcach polskich, które są tak śliczne! Na sport nie mam zbyt wiele czasu, chodzę tylko w wolnych chwilach na łyżwy, ale prób zespołu pilnuję bardzo skrupulatnie.*

Alinka mówi o tym ze szczerym entuzjazmem, ożywia się, oczy jej błyszczą.

— *Bardzo też lubię muzykę. Jeśli bym miała odpowiedzieć na pytanie, co jest mi najbliższe w życiu, odpowiedziałabym, że muzyka i taniec. Uwielbiam Czajkowskiego i Chopina. Zwłaszcza Czajkowskiego, którego uważam za swój ideał.*

Przy elektrofonie w pokoju Alinki leży stos płyt. Wśród nich nagrania utworów Czajkowskiego i najważniejszy spośród nich, ten, który Alinka najbardziej lubi: „Dziadek do orzechów”. Zachwyca się muzyką i chyba nie jest jej obojętne to, że „Dziadek do orzechów” jest... baletem.

Pan Juliusz Żaliński patrzy z rozrzewnieniem na dziewczynkę i odkłada listy. Czy przypomina sobie w tej chwili siebie samego, kiedy grał na fortepianie, zachwycał się Chopinem i Mozartem i marzył o karierze pianisty? Życie ułożyło mu się inaczej i nie został pianistą. Studiował prawo. Wcześniej trzeba było preludia i sonaty zamienić na kodeksy karny i cywilny, zapomnieć o muzyce. Tak zupełnie, to pan Juliusz nie zapomniał o niej nigdy, ale — niestety — musiał odsunąć ją na dużo dalszy plan życiowych ambicji.

— *W domu moich rodziców był zawsze kult muzyki, sztuki, literatury — wspomina. — A jednocześnie kult dziadka-powstańca.*

Dziadek mój, Stanisław Żaliński, wyjechał do Francji na studia razem z bratem Julianem. Powiodło mu się dobrze i po uzyskaniu dyplomu wyjechał na Gwadelupę, gdzie został dyrektorem cukrowni. W 1863, gdy wybuchło powstanie w Polsce, wrócił do Paryża i razem z bratem pospieszili do Polski, żeby wstąpić do wojska. Dziadek walczył w oddziale Langiewiczza i zginął jako oficer. Brat jego walczył również i przeżył Powstanie Styczniowe. Pamiętam z domu portrety obydwu moich przodków. Ostatnio ciotka ofiarowała je Muzeum Narodowemu. Wiszą teraz w galerii portretów w pałacu wilanowskim. W lipcu 1941 roku ojciec mój, Edward Żaliński, zginął w Oświęcimiu...

Czy atmosfera bohaterskiej tradycji narodowej oddziaływała na potomka, na Daniela Żalińskiego?

Daniel jest studentem Uniwersytetu Lyonńskiego. Studiuje rusycystykę i może będzie profesorem. Ale ponieważ zna kilka języków, interesuje się historią, polityką, nie jest wykluczone, że zmieni jeszcze plany i zamiast kariery pedagogicznej czy naukowej wybierze dyplomację. Jest poważny, bardzo spokojny i cierpliwy. Zewnętrznie przejawia wszelkie cechy potrzebne w pracy w każdej z tych dziedzin. Ale z rozmowy wynika, że Daniel ma ideał, który świadczy o zupełnie innej pasji tego młodzieńca. Człowiekiem wcielającym jego ideały życiowe jest Tadeusz Kościuszko — wódz, naczelnik państwa, żołnierz wolności, który gotów był się bić za niepodległość nie tylko Polski, ale każdego kraju pragnącego wolności. Gdy mówi o zwycięzcy spod Racławic, jest wyraźnie wzruszony.

Wyznania te również ze wzruszeniem przyjmuje

ojciec. Patrzy na syna z nietajoną dumą, ale żeby zmienić zbyt patetyczny nastrój, zaczyna żartować:

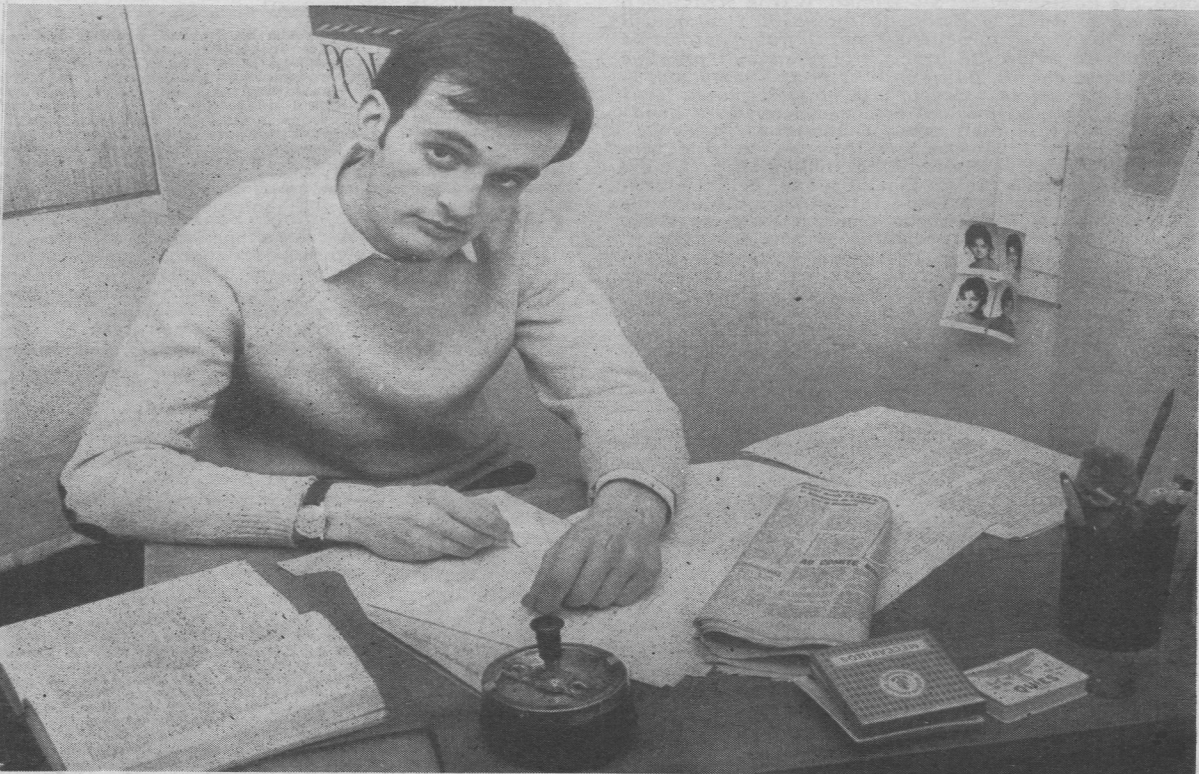
— *Daniel ma jeszcze inne ideały. O pięknych oczach, długich, ciemnych włosach i romantycznym imieniu Maryla!*

Pan Juliusz żartuje często. Podobnie jak i pani Krystyna Żalińska ma dużo pogody i optymizmu. Pierwszym ich celem, przedmiotem troski i zabiegów są teraz dzieci. Widząc, że wychowanie ich i wykształcenie nie stawia specjalnych problemów, obserwując ich zainteresowania i organizowanie sobie czasu po zajęciach szkolnych, nabierają coraz większego optymizmu i spokoju.

— *Inne jest to młode pokolenie od naszego. Różni się od niego w wielu zasadniczych sprawach na pewno. Jest to nieuniknioną konsekwencją postępu czasu i postępu tout court. Ale nie widzę w tym żadnej przyczyny do niepokoju i niezadowolenia. W wielu sprawach dzieci nasze będą naszymi kontynuatorami — mówi pan Żaliński. — A w wielu innych mogą od nas różnić się zupełnie i nas zdystansować.*



„Dawniej marzyłam, że zostanę tancerką... Uwielbiam nade wszystko Czajkowskiego i Chopina”



Studia rusycystyczne, znajomość języków, zainteresowanie historią i wierne uwielbienie Kościuszki...

Rodzina ta żyje wspomnieniami bohaterstwa przodków — powstańców z 1863 roku, i kultem muzyki



„JESTEŚ MIŁOŚCIĄ MOJĄ -STOLICO..”

S. SMARZYŃSKI

Drugi odcinek opowieści o Stefanie Starzyńskim, Prezydencie m. st. Warszawy, bohaterze obrony stolicy we wrześniu 1939 r.

PREZYDENT PRZEDMIĘŚĆ

W listopadzie 1917 r. na skutek usilnych starań rodziny w kancelarii niemieckiego generał-gubernatora Besselera — trójka braci otrzymuje trzydniowy urlop, co było dla nich niespodziewanym zaskoczeniem.

„...W domu zastałem sytuację bardzo przykłą, ojciec martwił się tak naszym internowaniem, że aż wreszcie ciężko zaniemógł; matka, zajęta pracą zawodową, nie miała możliwości pielęgnować ojca w ciężkiej chorobie i nie miał się kto nim zająć. A nasz urlop wygasł po trzech dniach. Po dłuższych pertraktacjach w gubernatorstwie łódzkim matka zdołała uzyskać przedłużenie urlopu na dwa tygodnie, ale tylko dla mnie, jako najstarszego. Bracia musieli wracać do Beniaminowa...”

„Siedziałem teraz całe dni przy łóżku chorego ojca, ale koniec zbliżał się szybko. Wśród strasznych cierpień w dniu 26 listopada ojciec mój zakończył życie. Ponownie zwróciłem się do gubernatorstwa łódzkiego o urlop dla braci, którzy zdążyli przybyć w ostatniej chwili, gdy kondukt pogrzebowy wyruszał już z kościoła... Bracia moi musieli znowu wracać do obozu, ja miałem jeszcze urlop do 9 grudnia...” (ze wspomnień brata Romana).

„Uczuciowy i zawsze wrażliwy na ludzkie niedzisiejsia” przeżył Stefan Starzyński głęboko śmierć ojca i samotność matki. Na szczęście, dzięki staraniom z zewnątrz na wiosnę 1918 roku zostaje zwolniony z obozu. Rozpoczyna pracę w Towarzystwie Przemysłowców i jednocześnie wraca do „roboty” w POW. W listopadzie 1918 roku otrzymuje przydział do wojska. Uzupełnia swą wiedzę wojskową na kursach dla oficerów sztabowych, pełni wiele odpowiedzialnych funkcji w sztabie, jak i w linii (np. przez pewien czas jest szefem sztabu 9 Dyw. Piech.). W wojsku pozostaje do 1921 r. kończąc w nim służbę w stopniu kapitana — dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Traktatem ryskim (1921) zostaje powołana w Moskwie mieszana komisja polsko-radziecka. Początkowo Starzyński jest sekretarzem delegacji polskiej, później jej członkiem. W Moskwie przebywa do 1924. Z tego okresu jeden z bliskich jego współpracowników tak go charakteryzuje:

„Ofiarny i zdyscyplinowany działacz ruchu niepodległościowego, poważnie myślący, o zadatkach na wybitnego obywatela, twardej woli, dużej swady, o szerokiej zainteresowaniach, „parał się publicystyką”, wymagał wiele od innych, ale jeszcze więcej od siebie samego”.

Po powrocie z Moskwy jest urzędnikiem z ramienia Ministerstwa Skarbu w sekretariacie Ekonomicznym Ministrów — do czasu konfliktu z ministrem Jerzym Zdziechowskim. Przez pewien czas bez „przydziału”. Zajmuje się publicystyką. W jednej z broszur postulował wówczas m. in.: „Potrzebę opracowania nowej jednolitej polityki gospodarczej, konieczność walki z korupcją, gwarancje nienaruszalności dobra społecznego, przestrzeganie praw mniejszości narodowych, reorganizację armii, rozwój ustawodawstwa społecznego, demokratyzowanie oświaty i kontrolę nad prywatną wytwórczością przemysłową...”

Jest oczywiście, że publiczne deklarowanie takich poglądów nie przysparzało mu wielu przyjaciół. Ale Starzyński był człowiekiem czystych rąk i w walce o przestrzeganie podstawowych zasad nie bał się mieć wrogów.

W końcu 1926 r. zostaje dyrektorem departamentu w Ministerstwie Skarbu, a w roku 1929 wice-ministrem, i znowu do czasu... konfliktu z ministrem I. Matuszewskim. W tym okresie (1932 r.) był szczególnie bojkotowany przez sfery gospodarcze związane z „Lewiatanem”. Pracując w Ministerstwie Skarbu prowadził jednocześnie wykłady w Wyższej Szkole Handlowej z przedmiotu: „Monopole i przedsiębiorstwa państwowe w Polsce”. W latach 1930—1932 jest posłem w Sejmie. Jego zasięgiem jest w dużej mierze przygotowanie ustawy o zaopatrzeniu byłych więźniów politycznych. W 1932 r. przechodzi do pracy w Banku Gospodarstwa Krajowego na stanowisku wiceprezesa rady nadzorczej. A że wedle jego zasad etycznego-moralnych stanowisko wiceprezesa Banku połączone z fotel poselskim było nie do pogodzenia, dobrowolnie złożył mandat poselski.

1 sierpnia 1934 r. dekretem rządu zostaje Komisarzem Prezydentem m. st. Warszawy. I choć poprzednie rady (z dominującym wpływem endecji) — ograniczane stopniowo w swej samodzielnej działalności różnymi dekretemi rządu — mogą pochwalić się pewnymi sukcesami w gospodarce miejskiej, tym niemniej Starzyński obejmuje ten cały „spadek” z deficytem kasy magistratu wynoszącym 76 milionów złotych oraz dziesiątkami spraw do załatwienia i rozwikłania.

Okres prezydentury nie był dla Starzyńskiego łatwy. Szczególnie zaś pierwsze lata rządzenia miastem. Opozycja, widząc w nim tylko i wyłącznie człowieka sanacji z miejsca przystąpiła do ataku: za politykę kadrową w magistracie (zwolnienia), opiekę społeczną (szczególnie na przedmieściach), rzekomą apolityczność w polityce samorządowej, zaniedbania w szkolnictwie, brak łóżek szpitalnych, za obniżkę płac i świadczeń pewnych grup robotni-

ków i urzędników miejskich (tzn. uprzywilejowanych), które przez obniżkę zostały zrównane z grupami mniej zarabiającymi a stanowiącymi większość w gospodarce miejskiej, uważając takie rozwiązania właśnie za sprawiedliwość społeczną — 1935 (wyjaśnienia autora). „Robotnik” zaś pisał: „Warszawa nie może być podzielona na Warszawę w kwiatkach (hasło Starzyńskiego) w śródmieściu i Warszawę w błocie i ciemnościach w dzielnicach robotniczych”.

Czy zarzut „Robotnika” był słuszny? Dlaczego więc później lud Warszawy zwał go będzie „Prezydentem przedmieść”?

„Teraz dopiero mam możliwość przystąpienia do realizacji największego zadania — przekształcenia stosunku miasta do ludności, a w konsekwencji ludności do miasta...” „Warszawa to dla mnie nie jest jedynie centrum — i potrzeby przedmieść są również bliskie, jak potrzeby centrum Warszawy” (S. Starzyński).

Atakowali go bardzo często ci, którzy przedtem z wyboru w tej samej radzie miejskiej zasiadali. Szczytem zaś nagonki na Starzyńskiego była wydana jesienią 1937 r. broszura Wł. Studnickiego (znanego germanofila) pt. „Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński”. Oskarżenia były poważne i uderzające z wielu stron naraz. Od ulegania wpływom poglądów komunistycznych, dotyczących roli gospodarki państwowej, udziału w tzw. „afery kartelu drożdżowego”, do spraw czysto osobistych — rodzinnych włącznie. W wyniku procesu o zniesławienie został Studnicki skazany na trzy miesiące bezwzględnego aresztu oraz 500 złotych grzywny.

Do wydarzeń tych minęło ponad trzydzieści kilka lat. Miałem wówczas skończonych zaledwie lat dziesięć. Grałem w piłkę, jeździłem na rowerze, nie miałem żadnego pojęcia o polityce i wielu innych sprawach przyziemnych, a cóż dopiero mówić o problemach wyższej wagi państwowej.

Aż przyszedł pamiętny 1 września 1939 r. (mnie „stuknęło” zaledwie piętnaście lat). Do dziś pamiętam jego głos, jego przemówienia. „Gdy będzie płoń na Berlin, gdy kobiety i dzieci niemieckie giną będą tak, jak dziś giną nasze, byście wtedy zrozumieli, że jest na świecie sprawiedliwość boska...”

Stał się dla mnie nie tylko bohaterem narodowym, ale wzorem Polaka-patrioty. A kiedy w którymś z okupacyjnych dni gruchnęła po mieście wieść, że Plac Bankowy nazwany został jego imieniem (podobno miał nim być właśnie Plac Teatralny), pojechałem z kolegami, by sprawdzić, zobaczyć i tablicę sfotografować. Były... Sfotografowałem, lecz film i zdjęcia przepadły w Powstaniu 1944 roku.

Dziś mam rozmawiać o Stefanie Starzyńskim — obywatelu, obywatelu i Prezydencie miasta. W kalendarzu mamy październik 1969 r. Z okien mieszkania, w którym goszczę, widzę odsondowane i pięknie odrestaurowane mury obronne Starówki, widzę pomnik J. Kilińskiego — przeniesiony tu z Placu Krasieńskich, widzę również i inne zakątki kolorowego Starego Miasta. O takiej Warszawie i On marzył — Warszawa w kwiatkach, Warszawie pięknej, i nowoczesnie rozbudowanej.

Moimi interlokutorami są: p. mec. Jan Czerwiakowski — doradca prawny Prezydenta Starzyńskiego, a we wrześniu 1939 r. członek Komitetu Cywilnego Obrony Warszawy, oraz p. Wacław Lengua — radca miejski, znany przedwojenny działacz PPS, w obronie Warszawy członek Komendy Głównej Straży Obywatelskiej.

Obaj są zgodni w swoich opiniach o Prezydencie. Jako człowiek: uczuciowy, delikatny, szalenie wrażliwy, uroczy, towarzyski, lojalny (co cenili również u innych); nieposzlakowanej uczciwości, kierujący się swoim poczuciem sprawiedliwości społecznej, imponował inteligencją. A jako zwierzchnik: doskonale administrator, rozsądny i stanowczy, wymagający, cieszył się wielkim autorytetem, uparcie i konsekwentnie realizował powzięte koncepcje, miał dar mobilizowania ludzi, tytan pracy — nie zawsze lubiany, ale szanowany, autorytatywny, „trudny” dla dyrektorów.

Warto w tym miejscu przytoczyć jako uzupełnienie opinii historyka młodego pokolenia nie będącego współpracownikiem Prezydenta, ale doskonale zorientowanego w temacie p. doc. dr Mariana Marka Drozdowskiego: „...miał wiele wad i zalet: pracowitość, analityczność, uparty, żądny działania a nie krytycznej refleksji, nie był teoretykiem, ale zdolnym organizatorem i praktykiem pełnym inicjatywy, twórczym zapału i wytrwałości w realizacji podjętych planów i zamierzeń, wrodzone poczucie odpowiedzialności i poczucie interesu społecznego...”

Obaj rozmówcy podkreślają, że już sam fakt nominacji na Prezydenta z urzędu, który przyjął przysięgą z wielkim niezadowolaniem, nie stwarzał Starzyńskiemu odpowiedniego klimatu w Ratuszu. W dodatku jeszcze jako bezkompromisowy tępiciel wszelkiego rodzaju korupcji i biurokratyzmu, poprzez swą politykę personalną, wywołał falę ataków ze strony opozycji. Ale jak już wspomniano, Starzyński nie bał się wrogów, jeśli chodziło o społeczne dobro.

Rok 1935 przynosi pewną poprawę w sytuacji gospodarczej Warszawy, zapoczątkowaną przez Kościakowskiej. W okresie zaś prezydentury Starzyńskiego jest ona z roku na rok coraz bardziej widoczna: ulega znacznej poprawie stopa życiowa pracowników miejskich, rozmachu nabrało budownictwo, dokonano wielu zmian w podatkowych przepisach miejskich obniżając wiele taryf, które



Zdjęcie z 1931 r. Stefan Starzyński z wizytą u swych przyjaciół przed ich domem w Konstancinie

przecież z punktu widzenia społecznego miały dla ogółu mieszkańców niemałe znaczenie, np. obniżono ceny biletów komunikacji miejskiej (z 25 groszy na 20), taryfy za gaz, prąd, opłatę za wodę i wiele innych opłat administracyjnych.

Można powyższe osiągnięcia jak i inne, podważyć argumentem, iż Starzyński jako Prezydent miał większe możliwości realizacji swej polityki komunalnej niż jego poprzednicy. W okresie bowiem jego rządów nastąpiło w Stolicy pewne ożywienie gospodarcze. Dalej — Ministerstwo Skarbu z tytułu niezrealizowanych zadłużeń z lat poprzednich, przekazało kasie miejskiej ok. 20 mln zł, a Bank Gospodarstwa Krajowego (zresztą z inspiracji Starzyńskiego) udzielił na potrzeby miejskich inwestycji długoterminowych kredytów. Fundusz Pracy również kredytów inwestycyjnych. Trzeba jednak zaznaczyć, że wyegzekwowanie od państwa tych należności, jak i terenów gruntowych dla gospodarki miejskiej, to przecież owoc i jego również osobistych starań i wysiłków.

Problem, który napawał go szczególną troską, wśród wielu innych, to sprawa terenów. Z ogólnego bowiem obszaru ówczesnej Warszawy wynoszącego 45 tys. ha, w posiadaniu miasta pozostawało zaledwie 12 tys. ha, tj. tzw. „Mała Warszawa”, co w porównaniu z innymi stolicami europejskimi, jak np. Londyn, Paryż, a także wieloma miastami w Polsce stanowiło procent niewielki.

„Normalna gospodarka miejska wymaga zatem, ażeby około 50 proc. powierzchni miasta należało do gminy. Tymczasem w Warszawie nawet ulice już wycyżone i istniejące w terenie, nie stanowią własności miasta...” (S. Starzyński).

Był Starzyński, co ze szczególną wymową podkreślają moi rozmówcy, w jakimś stopniu prekursorem komunalizacji gruntów. Trzeba jednak na powyższe zagadnienie patrzeć uwarunkowaniami ówczesnego okresu. Wówczas była to „pewnego rodzaju wprost rewolucja”.

Z jego to inspiracji, w imię dobrze pojętego interesu społecznego, wynikał również sprawa przejęcia przez Zarząd Miejski — Elektrowni.

Z wykształcenia był ekonomistą — czołowym przedstawicielem i zwolennikiem polskiego etatyizmu, ostro zwalczającym obcy kapitał w Polsce. Autorem wielu prac i artykułów z zakresu ekonomii, polityki finansowej i państwowej o szerokim horyzoncie zainteresowań w innych dziedzinach. Dążąc do europeizacji miasta przywiązywał wielką wagę do rozsądnych, mądrych a jednocześnie nowoczesnych koncepcji w polityce planowania przestrzennego i urbanistycznego, skupiając wokół siebie wielu wybitnych fachowców w tych dziedzinach.

To właśnie w miejskiej pracowni urbanistyczno-architektonicznej kreślił takie plany przyszłej, pięknej Warszawy młody wówczas i zdolny inż. architekt M. Spychalski, obecnie Marszałek Polski. Przewodniczący Rady Państwa, a w 1944 r. pierwszy prezydent wyzwolonej Stolicy. — Planu te dopiero w ciągu ostatniego 25-lecia mogły być zrealizowane.

Plan Starzyńskiego z 1939 r. obejmował dalszą obniżkę opłat za świadczenia miejskie, upowszechnienie kultury szczególnie na przedmieściach przez budowę szkół, bibliotek i czytelni, dalszą przebudowę ulic wylotowych i zabrukowanie innych, rozbudowę sieci wodociągów i kanalizacji, dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego, zwiększenie ilości szpitalnych, budowę szkół zawodowych podstawowych, jak i średnich, wzmocnienie opieki nad bezrobotnymi.

A jakimi osiągnięciami — poza tymi, o których już wspomniano — kończy swe rządy Komisarzem Prezydent Starzyński i Zarząd Miasta?

Przed wszystkim to rozwój budownictwa mieszkaniowego (w porównaniu do 1935 r. przyszył izb mieszkalnych o 2,5 raza); w programie drogowym — przebudowa i przyrost nowoczesnej nawierzchni ulic (szczególnie arterii wylotowych) o blisko 3 mln m², budowa kilkuset kilometrów sieci wodociągowej, gazowej i kanalizacyjnej, dalsza poprawa środków masowego przewozu, oświetlenie miasta, budowa kilkudziesięciu szkół, budowa Straży

Pożarnej przy ul. Polnej, hal targowych na Żoliborzu, szpitala Przemienienia Pańskiego, ukończenie budowy Muzeum Narodowego (1938 r.), przebudowa Pałacu Blanka, murow obronnych starej Warszawy, rozbudowa Biblioteki Publicznej na Koszykowej, budowa „Wistostrady” (Wybrzeże Kosciuszki do Al. Krasinskiego), przebudowa Powiśla i odstonięcie Skarpy Wiślanej oraz wiele, wiele innych.

Starzyński, szczególnie wrażliwy na zagadnienia kulturalne, nie szczędził także pomocy i swego osobistego poparcia dla twórców — literatów, malarzy, plastyków — podejmujących tematy o Warszawie. Szereg dzieł sztuki i zbiorów kupionych przez miasto za jego kadencji przekazano jako dar Muzeum Narodowemu.

W działalności politycznej związany był z sanacją; nigdy nie reprezentował tendencji skrajnych. Warto tu może przytoczyć drobny fakt. Oto Starzyński do samej wojny utrzymuje towarzyskie i przyjacielskie stosunki z działaczami... opozycyjnej PPS.

W roku 1938 został senatorem z listy rządowej. Wybory do samorządu Warszawy, przeprowadzone w grudniu tegoż roku, zakończyły się nikłym zwycięstwem obozu rządzącego (OZN), nie dającym jednak bezwzględnej większości w Radzie Miejskiej, od której uzależniony był przecież wybór nowego Prezydenta. Trwające od stycznia 1939 r. międzyfrakcyjne rozmowy (w tym z silną frakcją PPS) do chwili wybuchu wojny nie przyniosły rozwiązania.

Stąd też zaskakująca była dla mnie wypowiedź p. W. Lengi na zakończenie naszej długiej rozmowy o Stefanie Starzyńskim.

„Jako działacz PPS byłem w opozycji. Nie zawsze i nie we wszystkim zgadzałem się z Prezydentem. Twierdząc jednak, że przed czy później zostaby Prezydentem miasta z wyboru. Opozycja, szczerze mówiąc, nie miała żadnego poważnego kontrkandydata. Starzyński na pewno był dobrym gospodarzem miasta. Powiem panu coś więcej: zdaniem moim i zdaniem moich wielu kolegów, działaczy, Stefan Starzyński był Prezydentem jakiego na przestrzeni swych dziejów Warszawa nigdy nie miała”.

SIEDZĘ nad rodzinnymi albumami wertując kolejno karty, na których raz po raz dostrzegam sylwetkę Prezydenta: w mundurku szkoły realnej, z okresu legionowego i obozu w Beniaminowie, jakiego zdjęcia z wakacji, w mundurze Yacht-Clubu, z pokładu statku „Piłsudski”. Jedne mniej, drugie bardziej wyraźne. Prawie wcale zdjęć z okresu tuż przed wojną. Niewiele tych pamiątek — jeszcze jeden z ostatnich listów prywatnych do p. Haliny Starzyńskiej, kilka słów do p. Eugenii Brun.

Pani Halina jest najbliższą krewną Prezydenta — siostrą stryjeczna, a jednocześnie szwagierką. Pani Eugenia — szwagierką (siostrą żony Prezydenta). W obu rozmowach czuję się zażenowany. Chciałbym dowiedzieć się wiele, jak najwięcej, ale chwilami boję się, że mogę dotknąć spraw bardzo delikatnych, osobistych. Przekazuję więc to, co nagrałem i odnotowałem w reporterskim notatniku.

„Przed wszystkim kochał pracę. Często zdarzały się dni, kiedy grubo po północy wracał z Zarządu Miasta do domu. ...Jako człowiek, bardzo solidny, ale wymagający. W domu był szalenie miłym, gościnnym i przyjemnym gospodarzem. Lubił gości, ale nie zawsze miał dla nich czas. A że dom prowadzono otwarty, nigdy ich u Starzyńskich nie brakowało... Bardzo wrażliwy i uczynny, pogodnego usposobienia. Pamiętam w ich domu wieczory wigilijne i sylwestrowe. Zawsze zapraszał tych — bliskich i dalszych znajomych — o których wiedział, że w wieczór ten będą samotni...”

...Siostra moja (żona Prezydenta Starzyńskiego — przyp. wł.) zmarła na kilka miesięcy przed wybuchem wojny — 29 maja, w drugi dzień Zielonych Świąt. Wiedział, że umrzeć musi. Choć nie okazywał tego, czułam, rozumiałam, jaką przeżywa tragedię, jak ból rani serce. Tragedię osobistą — nie pierwszą i nie ostatnią (p. E. Brun).

...To było chyba na kilka dni przed wybuchem wojny, kiedy Stefan zatelefonował, że wpadnie do nas na Walecznych. Byłam z tego szczerze rada. Tyle się przecież mówiło o wojnie. Na pewno On będzie dobrze poinformowany — pomyślałam. Zresztą szereg wydanych przez niego zarządzeń dla pracowników miejskich i mieszkańców stolicy wskazywało, że do wojny w końcu dojdzie. Choć przemęczony, był w dobrym nastroju.

Nie zabawił zbyt długo, bo go sprawy służbowe nagliły. Wówczas to oznajmił mi, że przed miesiącem sporządził testament, nie zapominając o synu moim Krzysztofie”. (p. H. Starzyńska).

Ostatni, trzeci odcinek — za tydzień

Jeden z ostatnich listów Prezydenta z dn. 21.07.1939 r. (z prywatnej korespondencji do p. H. Starzyńskiej)

Handwritten letter from Stefan Starzyński to his son Krzysztof, dated July 21, 1939. The text is written in cursive and discusses family matters and the situation in Warsaw at the time.

!!! WEŻ UDZIAŁ !!! W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

„Tygodnik” — Twoim przyjacielem, doradcą, informatorem. Jeśli chcesz, aby był ON cotygodniowym „GOŚCIEM” w Twoim domu i Twoich najbliższych — przeczytaj uważnie regulamin, którego główne punkty dziś zamieszczamy, i przystąp do udziału w KONKURSIE. W ten sposób przyczynisz się do powiększenia „czytelniczej rodziny” Twojego pisma, i co więcej — czeka Cię szansa wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród, a główna wśród nich — to podróż do Polski.

REGULAMIN — REGLEMENT

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9^{ème} mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23 rue Taitbout — Paris 9^{ème} un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumeratorem i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumeratorem bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumeratorem bierze

pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumeratorem bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort; b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”; c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorem, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorem i za ich pośrednictwem nadesłały pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przesyłał sam, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9^{ème}) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 F, dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznacza na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorem o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1970 (le cachet postal en fera foi).

la boutique polonaise

25, rue Drouot

Paris 9^e

téléphone: 770-83-37

c.c.p, Paris: 189-46-68

À „LA BOUTIQUE POLONAISE”

vous trouverez un bon accueil, dans un cadre chaud et sympathique et toutes les éditions nécessaires pour votre voyage en Pologne, ainsi que des dictionnaires, livres et albums:

Guide touristique „Polska” (en polonais)	7,90 F.	MILLENIUM — Album (Résumé illustré de l'histoire de la Pologne en polonais ou en français)	27,50 F.
Guide Nagel „Pologne”	33,00 F.	LA POLOGNE — édition Hachette	4,00 F.
Guide Bleu — Hachette „POLOGNE” (735 pages) Edition 1967	35,00 F.	PARYZ — guide de Paris (en langue polonaise)	7,00 F.
Gérard Marinier — Autoguide Delta „La Pologne” Edition 1968	13,00 F.	POLOGNE — Réalités et problèmes — édition PWN (en français)	27,00 F.
Carte routière de Pologne	5,55 F.	POLSKA — en polonais (560 pages) édit. Sport i Turystyka.	12,50 F.
Carte routière de l'Europe	14,50 F.	Dembowska — Martyniak — Apprenons le polonais — manuel	10,00 F.
Carte de la Pologne avec les campings	5,55 F.	Platkow A. — Comment le dire en polonais — guide pratique de conversation. Pour touristes.	6,00 F.
Cartes de différentes régions de la Pologne: chaque carte (województwo biélostockie; woj. bydgoskie; woj. gdańskie; woj. katowickie; woj. kieleckie; woj. koszalińskie; woj. krakowskie; woj. lubelskie; woj. łódzkie; woj. olsztyńskie; woj. opolskie; woj. poznańskie; woj. rzeszowskie; woj. szczecińskie; woj. warszawskie; woj. wrocławskie; woj. zielonogórskie)	5,55 F.	Platkow A. — Rozmówki francuskies. Service d'abonnements aux différents revues polonaises:	6,00 F.
Plan de Cracovie, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań, Sopot, Szczecin, Varsovie, Wrocław.	5,55 F.	Abonnement annuel à „LA POLOGNE”	20,00 F.
Chaque plan à	5,55 F.	Abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE”	20,00 F.
Atlas touristique de la Pologne	30,50 F.		

Timbres de collections. Disques „Mazowsze” et autres. Objets folkloriques. Expéditions sur demande. PORT EN SUS.

WYSTAWA 1000-LECIA

Korespondencja z Londynu

ZOSTANĄ TRWAŁE ŚLADY

PROF. dr Stanisław Lorentz powiedział w Londynie, że w jego przekonaniu wystawa „1000-lecie sztuki w Polsce” jest największą ekspozycją polskiej sztuki i kultury artystycznej z dotychczasowych, jakie były przez Polskę organizowane za granicą. W latach 1961—1969 zaprezentowano mniejsze zestawy ekspozycyjne w Bordeaux, Chicago, Filadelfii, Ottawie i Paryżu, a w Londynie wystawiono ponad 500 dzieł sztuki i zestaw jest dosyć odmienny od poprzednich. W salach Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych przy Piccadilly została pokazana dawna kultura polska od drugiej połowy X wieku, kiedy ukształtowało się państwo polskie.

KORONA

BOLESŁAWA WSTYDLIWEGO

Gdy wchodzi się na wystawę, pierwszym eksponatem informacyjnym są dwie mapy Polski: jedna w granicach dzisiejszych, a druga przedstawiająca rozwój historyczny państwa polskiego i jego wpływów na zachodzie i wschodzie. Na pierwszy plan w tej sali wysuwa się okazały przedmiot artystyczny — krzyż złożony z dwóch koron, wypożyczony na wystawę ze skarbcza Katedry Wawelskiej. Według tradycji korony pochodzą od Bolesława V Wstydliwego i jego żony Kingi (Kunegundy). Arcydzieło, wyróżniające się doskonałością, świadczy o mistrzowskiej sztuce jubilerskiej XIII wieku.

Doskonale została przedstawiona sztuka średniowiecza. W sali z tymi eksponatami podwieszono u góry sufit wykonany w początkach XVI wieku, pochodzący z kościoła w Kozach pod Krakowem. Dominującym w tej sali jest znów arcydzieło rzeźbiarskie — Madonna z Dzieckiem z Krużlowej pod Krakowem, znajdujące się od kilkadziesiąt lat w Muzeum Narodowym w Krakowie. Ta znakomita rzeźba w drzewie pochodzi z początków XV wieku, odznacza się nierzadkim liryzmem i jest unikatem w skali światowej. Bardzo dobrze urządzono salę o rozwoju nauki i kultury w Krakowie na przełomie XVI i XVII w. Obok wiszącego portretu Mikołaja Kopernika z pierwszej połowy XVI w. postawiono dwa berła gotyckie z XV w., jakich używali rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego w czasach, kiedy Kopernik odbywał studia na tej uczelni.

Na sali Renesansu wybija się sześć arrasów ze słynnej serii z Zamku Wawelskiego, (obecnie ma ich Polska tylko 136) z godłami Litwy i Polski oraz monogramem króla Zygmunta Augusta.

JAN III — NAMIOT TURECKI

Cztery sale reprezentują kulturę polską okresu sarmatyzmu (wiek XVII i początek XVIII). Pierwsza z tych sal jest poświęcona królowi Janowi III Sobieskiemu. Znajduje się w niej dach namiotu tureckiego, zdobytego przez rycerstwo polskie pod Wiedniem, oraz autentyczna broń naszej husarii. Druga z kolei sala poświęcona jest portretowi sarmackiemu i trumienemu. Te ostatnie wzbudziły sensację wśród gospodarzy. Cykl sal sarmackich kończy zestaw wspaniałych złotych pasów słuckich i innych.

Wiek Oświecenia reprezentuje kilkadziesiąt eksponatów, wśród których dominują obrazy Marcellego Bacciarellego z portretem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz widoki Warszawy Bernarda Bellotta Canaletta. Wśród pozycji XIX w. przeważa zespół obrazów Piotra Michałowskiego.

Na życzenie Royal Academy of Arts przedstawiono również wybrane dzieła sztuki z wieku XX aż po dzień dzisiejszy, w tym prócz obrazów także polskie tkaniny współczesne oraz grafiki i plakaty.

„AUTOBIOGRAFIA NARODU POLSKIEGO”

Anglicy zrozumieli charakter polskiej kultury artystycznej. Do Polski zawsze docierały wszystkie prądy kul-

tury europejskiej; uczestniczyliśmy w niej, ale kultura polska ma własne oblicze, które stanowi jej narodową odrębność. Dlatego też Prezes Royal Academy of Arts, Sir Thomas Monnington, trafnie powiedział na konferencji prasowej, że wystawa jest autobiografią narodu polskiego. Na tejsze konferencji prasowej zanotowaliśmy duże zainteresowanie polską kulturą przedstawicieli prasy angielskiej. Miało to wyraz w recenzjach. Pisano o polskich zabytkach i ratowaniu ich w czasie ostatniej wojny. Osiągnięcia w odbudowie zabytków po wojnie budzą podziw u Anglików.

Za przyczynienie się do zorganizowania wystawy należy się w pierwszym rzędzie wdzięczność całemu prezydium Royal Academy of Arts, a w szczególności jej sekretarzowi Sidney C. Hutchison, którzy nie tylko oddali wszystkie sale, ale okazali ogromne zainteresowanie i serdeczny stosunek do tej wielkiej imprezy artystycznej.

Powinniśmy wyrazić głębokie uznanie prof. dr Osmanowi Achmatowiczowi, byłemu dyrektorowi Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, gdyż on się w dużej mierze zasłużył w doprowadzeniu tej wystawy do skutku oraz włożył wiele wysiłku w przygotowanie i nadanie jej należytej rangi. Również jego następcą, prof. dr Grzegorz L. Seidler, jak i wicedyrektor wspomnianego Instytutu Bohdan Drozdowski oraz pracownicy Ambasady Polskiej w Londynie nie szczędzili wysiłków na tutejszym terenie w kierunku zorganizowania wystawy. Ambasador PRL dr Marian Dobrosielski osobiście okazał niezwykle zainteresowanie sprawą wystawy, służył zawsze radami i udzielał swego poparcia, ażeby ekspozycja naszej kultury wzbudziła zainteresowanie wśród szerokiej publiczności.

Sir Thomas Monnington powiedział, że tak zaplanowana wystawa ukazała, jakie możliwości dają sale Royal Academy of Arts. Bardzo cenną pozycję stanowi katalog ze wstępem Sir Thomasa Monningtona i dr Jerzego Banacha, podzielony na cztery rozdziały: Średniowiecze i Renesans, Barok, Oświecenie i XIX oraz XX wiek. Teksty napisali: dr Maria Kopff, dr Andrzej Fischinger, Aniela Sławska, dr Krystyna Sroczyńska i dr Helena Blum.

Wystawa „1000 lat sztuki w Polsce” w stolicy Albionu wzruszyła wszystkich patriotów polskich osiedlonych na wyspie brytyjskiej, bez względu na ich przekonania polityczne. Wyrazem tego były składane prof. Lorentzowi wyrazy najwyższego uznania ze strony przedstawicieli emigracji, z którymi miał dłuższe rozmowy. Prof. dr Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, w czasie swojego 11-dniowego pobytu w Londynie, przekazał poprzez odczyty i wypowiedzi na różnych spotkaniach — tak duży materiał o polskiej sztuce i kulturze, że wzbudziło to wielkie zainteresowanie wystawą znawców sztuki i szerokiej publiczności.

ORGANIZATORZY WYSTAWY

Eksponaty wystawowe były typowane ze zbiorów znajdujących się w 33 muzeach: narodowych, miejskich, wojewódzkich, uniwersyteckich i kościelnych. Niektóre tylko okazy wypożyczono z dwóch muzeów angielskich i od 11 właścicieli prywatnych zbiorów z Polski. Ilość przywiezionych dzieł ograniczono do możliwości rozmieszczenia ich we wszystkich salach Royal Academy of Arts.

Komitet Doradcy miał następujący skład: prof. dr C. ACHMATOWICZ, b. dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie; E. MARKOWSKI — dyrektor departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki; prof. dr G. L. SEIDLER — dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie; prof. J. SZABŁOWSKI — dyrektor Państwowych Zbiorów Wawelskich, Z ramienia Royal Academy of Arts: James FITTON, Peter GREENHAM, Marschall SISSON. Do Komitetu Organizacyjnego weszli: B. Drozdowski — wicedyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie; A. POLACZEK — wicedyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie; J. KOJDECKI — wicedyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. K. MALINOWSKI — dyrektor

Muzeum Narodowego w Poznaniu; J. CHRA-NICKI — dyrektor Muzeum Pomorskiego w Gdańsku; R. STANISŁAWSKI — dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi; dr W. FILIPO-WIAK — dyrektor Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie; dr L. ITMAN — dyrektor Muzeum Śląskiego we Wrocławiu. Z ramienia Royal Academy: Sidney C. HUTCHISON, KENNETH J. TANNER, Philip JAMES, Nicolas J. USHERWOOD. Głównym organizatorem wystawy był dr Jerzy BANACH, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

W okresie dwóch miesięcy trwania wystawy (styczeń, luty) na jej terenie miały miejsce liczne spotkania kulturalne. Między innymi, wystąpił z recitalem fortepianowym Ryszard Bakst, laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 1949 r. obecnie profesor Royal Manchester College of Music. Fundacja Sue Ryder „Soirée” urządziła bardzo udane spotkanie towarzyskie. Ambasador PRL dr Marian Dobrosielski z żoną i prezes Royal Academy of Arts Sir Thomas Monnington z żoną podejmowali lampką wina licznie przybyłych przedstawicieli różnych środowisk. Prezydium tejsze Akademii urządziło znów liczne zebranie członków i przyjaciół tej naukowej instytucji.

CODZIENNE 1000 OSÓB

Wystawę zwiedzało codziennie ok. 1000 osób, a w soboty i niedziele do 2000. Każdego dnia widzi się zbiorowe wycieczki młodzieży szkół podstawowych, średnich i wyższych. Z różnych miejscowości Anglii przyjeżdżają grupy na wystawę. Wycieczki polskiej młodzieży ze szkół angielskich, szkół sobot-

nich i gimnazjum OO. Marianów — Fawley Court i SS. Nazaretanek — Pitsford — sprawiają wielką satysfakcję konsulowi generalnemu Tadeuszowi Piwińskiemu, który uważa, że polska młodzież powinna zapoznać się z pięknymi historycznymi dziełami przeszłości narodu polskiego.

Częstym gościem w Royal Academy of Arts jest prof. Marian Bohusz-Szysko, historyk sztuki, który współpracując z Polską YMCA prowadzi w salach wystawowych niedzielne prelekcje dla ponad 100-osobowych zespołów.

Miłośnicy muzyki mogą posłuchać płyt Polskich Nagrań. Na ekranie można obejrzeć 24 wersje bardzo ciekawych krótkometrażowych filmów z dziedziny sztuki.

Tej wielkiej wystawie towarzyszy w ciągu dwóch miesięcy szereg imprez kulturalnych ustalonych i ogłoszonych w specjalnym programie przez prof. dr Grzegorza L. Seidlera, dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie.

Kilkutysięczny nakład katalogu wystawowego w cenie 26 sh za egzemplarz był na wyczerpaniu. Podano w nim także terminy (pierwszy kwartał 1970 r.) wystaw polskich współczesnego malarstwa i sztuki prymitywnej w następujących miejscowościach: Lancaster — City Museum, Oldham — Art Gallery, Sheffield — Graves Art Gallery, Liverpool — Walker Art Gallery.

Wystawa londyńska kończy cykl wystaw milenijnych, jakie były organizowane w ostatnich latach za granicą. Będąc najwspanialszym ich akcentem, pozostawi na pewno po sobie ślady na terenie angielskim.

Zygmunt KOTKOWSKI

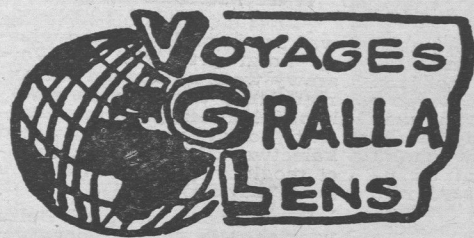
LITERATURA POLSKA W ŚWIECIE

Sekretarz polskiego Pen-Clubu Michał Rusinek, autor wielu poczytnych powieści historycznych i obyczajowych, przebywał w końcu ub. roku w Paryżu na wystawie polskich książek tłumaczonych na obce języki, zorganizowanej przez Agencję Autorską. Michał Rusinek jest dyrektorem tej agencji, która z jego zresztą inicjatywy powstała przed pięcioma laty i od tego czasu prowadzi owocną działalność na polu propagowania polskiej twórczości za granicą. Jakie są efekty tej działalności? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do znakomitego pisarza.

— Plon naszej działalności, mówiąc najogólniej, został przedstawiony w Paryżu, jak i na naszych poprzednich wystawach w Londynie, w Mediolanie i w Rzymie, które urządziliśmy pod nazwą „Literatura polska w świecie” — mówi Michał Rusinek. — Pokazaliśmy na nich 1300 książek polskich autorów, przetłumaczonych na kilkadziesiąt języków we wszystkich rejonach świata. Fakt, że wiele tych przekładów doszło do skutku za pośrednictwem Agencji Autorskiej, najlepiej charakteryzuje jej pracę w służbie kultury polskiej, z tym, że recepcja polskiej literatury za granicą — to tylko jeden z odcinków naszej działalności. Pośredniczymy przecież także w tłumaczeniu i lokowaniu polskich sztuk teatralnych na scenach zagranicznych i propagujemy polską twórczość muzyczną, która ostatnio robi świetną karierę w świecie.

W spotkaniu na terenie Sorbony wzięli udział profesorowie tego uniwersytetu — słańscy oraz tłumacze naszej literatury na język francuski. Zebranie trwało wiele godzin i przyniosło bardzo ciekawe wyniki. Dowiedzieliśmy się o rozmaitych trudnościach, z którymi muszą borykać się tłumacze francuscy, i to tłumacze tej miary, co profesorowie Jean Bourrilly, Clement, Becaud, panie: Anna Posner, Suzanne Arlet, Maryla Fontaine i inni, a w toku ożywionej dyskusji podkreślano konieczność szerszego informowania tłumaczy paryskich o nowościach literatury polskiej.

Tu — ciągnął dalej dyrektor Rusinek — usłyszeliśmy wiele pochlebnych opinii o wydawanym przez Agencję Autorską czasopiśmie „Litterature Polonaise”, które ukazuje się w językach francuskim i angielskim i rozsyłane jest bezpłatnie do wszystkich tłumaczy i wydawców, z którymi agencja pozostaje w stałym kontakcie. Tłumaczy literatury polskiej posiadamy w ewidencji ponad dwustu, natomiast samych tylko firm wydawniczych, rozsiąanych po całym świecie, z którymi zawieraliśmy umowy na tłumaczenia, jest już obecnie sto kilkadziesiąt. Najwięcej różnojęzycznych przekładów mamy w Związku Radzieckim, na drugim miejscu utrzymuje się Czechosłowacja oraz przekłady na język niemiecki w NRD, NRF i Szwajcarii. Poważną ilość przekładów notujemy na Węgrzech, w Jugosławii, Francji i w Stanach Zjednoczonych, a już jakimś szczególnie dla naszej twórczości interesującym objawem jest dotarcie do Japonii, gdzie w jednym tylko roku pojawiło się kilkanaście polskich pozycji.



AGENCE
DE VOYAGES

GRALLA

62, LENS Tel. 28-24-03 i 28-16-14

Korespondent oficjalny ORBIS Lic. 530 A.

**ORGANIZUJE w SEZONIE 1970 r. DWA POCIĄGI
SPECJALNE z LENS DO POZNANIA przez DOUAI,
VALENCIENNES, AULNOYE**

**1-szy pociąg 2 LIPCA
2-gi pociąg 30 LIPCA na 1 lub 2 miesiące**

Oprócz tego poniedziałkowe wyjazdy trwają przez cały rok bez przerwy.

**ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJĄ: AGENCJA i wszyscy
korespondenci terenowi.**

AGENCJA ZAŁATWIA:

- Pasporyty oraz wizy pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie)
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- a) bony wymienne na złote
- b) bony benzynowe
- c) mapy samochodowe Polski.

TESTAMENT PROFESORA - EMIGRANTA

Na City College of New York wykładał Polak prof. dr Bohdan Zawadzki. Jego zasługi dla nauk psychologicznych były bardzo duże i dlatego 22 września 1966 r. Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w Warszawie nadało amerykańskiemu uczonemu polskiego pochodzenia godność członka honorowego. Jest to wysokie wyróżnienie. Smutnym zbiegiem okoliczności wiadomość o tym nie doszła do prof. Zawadzkiego, bo akurat tego samego dnia zmarł nagle w Nowym Jorku. Obecnie okazało się, że ostatnią myślą zmarłego było przyświecenie się właśnie Polskiemu Towarzystwu Psychologicznemu w Kraju. Zapisał mu w testamencie 75% swego majątku, co wyniesie mniej więcej 100 tys. dolarów.

Nie jest to wszystko, co prof. Zawadzki ofiarował Krajowi. Przed kilkoma laty, jeszcze za życia, prof. Zawadzki przekazał Zakładowi Psychologii Klinicznej Akademii Medycznej w Warszawie swój księgozbiór z bez mała 5 tys. tomów, zawierający unikal-

ne dzieła naukowe z całego niemal świata.

Obecnie przygotowuje się w Polsce do druku książkę prof. Zawadzkiego, której nie zdążył dokończyć. Została ona opracowana przez warszawskich psychologów i w tym roku powinna się ukazać na półkach księgarskich. Będzie nosić prawdopodobnie tytuł „Wstęp do teorii osobowości”. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego — honorarium zasili fundusze PTP. W lutym br. na adres Polskiego Towarzystwa Psychologicznego nadeszła do Warszawy ogromna skrzynia ważąca 500 kg. zawierająca podręczne wyposażenie gabinetu profesora (maszyny do pisania, magnetofony, encyklopedie, albumy, podręczniki).

W tej chwili Zarząd Towarzystwa rozważa, co należy zrobić ze sporem spadkiem. Prawdopodobnie powstanie fundusz stypendialny im. Bohdana Zawadzkiego, zakupi się nowoczesną aparaturę badawczą — oraz może wybuduje się lub kupi nowy lokal dla Towarzystwa. (JL)

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg dziewiątego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia 1945 przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego, w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Fraszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

15.III Samoloty polskie rzuciły na Kołobrzeg ulotki w języku niemieckim: „Niemieccy żołnierze i mieszkańcy miasta Kołobrzega! Jesteście w kleszczach, miasto i port są okrążone, każda dalsza obrona jest czystą bezmyślnością! Wszelkie zaopatrywanie was jest niemożliwe — troszczy się już o to nasza artyleria i lotnictwo. Wasze dowództwo odrzuciło wezwanie do kapitulacji. Chcecie jeszcze umierać za Hitlera, gdy dziś cały naród niemiecki przeklina go...? Czy nie chcecie uratować od zniszczenia miasta, waszych kobiet i dzieci...? Front jest już daleko za Odrą. Kostrzyn padł 13 marca i droga na Berlin stoi otworem... Wywieszajcie białe flagi, odrzucajcie broń, poddawajcie się do niewoli! — W Myśliborzu radziecki komendant wojenny rozwiązał magistrat niemiecki i powołał polskiego burmistrza. — W Barlinku do 15.III ludność polska uruchomiła elektrownię, gazownię, wodociągi, kanalizację.

16.III Wyzwolenie Gryfina. — W Katowicach utworzona została Okręgowa Dyrekcja Kolejowa dla Dolnego Śląska, której przysługą siedzibą będzie Wrocław. — W Bydgoszczy ukazał się miesięcznik dla młodzieży szkolnej „Iskierki”, mający czasowo zaradzić brakowi polskich książek

17.III Na Opolszczyźnie sforsowanie Nysy Kłodzkiej pod Jasienicą Dolną przez wojska radzieckie, mimo spuszczenia przez Niemców wód ze zbiornika w Otmuchowie; wyzwolenie Niemodlina oraz obozu „Stalag VIII B i F 344” Lamsdorf w Łambinowicach, gdzie w 1939 r. osadzono część jeńców polskich. — Rozkaz Dowództwa I Armii WP o organizacji polskiego życia na wyzwolonych terenach Pomorza Zachodniego i obowiązku wojska „szerokiej aktywnej pomocy” dla czynników cywilnych. — Autochton z Dąbrówki Wlkp. mianowany został Pełnomocnikiem Rządu RP na powiaty Międzyrzec i Sulechów.

18.III Po 10 dniach zwycięskich walk o miasto i port Kołobrzeg, oddziały I Armii WP doszły do brzegów Bałtyku. — Na Opolszczyźnie formacje radzieckie w rejonie Raciborza sforsowały dopływ Odry — Osobłogę, zamykając pierścienią wokół znacznej grupy wojsk hitlerowskich. W Katowicach odbyły się uroczystości powrotu Opolszczyzny do Macierzy.

19.III Administracyjne przejęcie wyzwolonych terenów Opolszczyzny przez władze polskie;

przedstawiciele Tymczasowego Rządu RP w Bytomiu, Zabrzu, Gliwicach i szeregu mniejszych miejscowości witani przez miejscową ludność polską; sprawozdawca „Dziennika Zachodniego” określa te uroczystości jako „Dzień chwały naszej Ojczyzny! — We Wrocławiu wojska radzieckie dotarły do pl. Hindenburga, dziś Zwycięstwa i zdobyły gmach radiostacji. — Uroczystość zaślubin Polski z Bałtykiem w rejonie Kołobrzegu. „Uciążliwą przesłaliśmy drogę — głosił rozkaz Dowództwa WP z tej okazji — lecz poniesione ofiary nie poszły na marne... Zaciągniemy straż nad polskim morzem”. — Hitler wydał rozkaz „Verbrannte Erde” — spalonej ziemi, tj. niszczenia wszystkiego na terenach nadodrzańskich i nadbałtyckich. — W Inowrocławiu zaczął wychodzić dziennik „Robotnik Kujawski”, organ PPS.

20.III W natarciu na Szczecinie wojska radzieckie zdobyły Dąbie, niemiecki przyczółek na prawym brzegu Odry. Na Warmii wyzwolono Braniewo. — Jednostki I Armii WP przystąpiły na uwolnionych terenach Pomorza Zachodniego do organizowania życia polskiego; od tego dnia do 10.IV. utworzono organa władzy w 8 miastach, m.in. w Nowogardzie, Łobezie i w 165 wsiach, 8 posterunków milicji pomogło ludności w uruchomieniu: 12 młynów, 10 piekarni, 8 szpitali, 4 aptek, 5 łaźni, 6 ferm mleczarskich; w Pełczycach powołano zarząd miasta złożony z żołnierzy polskich, b. jeńców obozów niemieckich, Na ziemi lubuskiej rozpoczęła się organizacja administracji polskiej przy pomocy miejscowej ludności i jeńców powracających z niewoli. Pełnomocnik Rządu RP na Pomorze Zachodnie zameldował, że w powiecie Strzelce Krajeńskie zatrzymało się ok. 1000 Polaków wracających z prac przymusowych i obozów, którzy podjęli zagospodarowanie tych terenów. — Do Opola przybyła z Krakowa i Zagłębia Dąbrowskiego ekipa inżynierów i techników dla uruchomienia przemysłu cementowego.

21.III Wyzwolenie Sopotu i Oliwy i rozdzielenie niemieckich jednostek broniących się w Gdańsku i Gdyni. — Niemcy ogłosili Szczecin „twierdzą nie do zdobycia”, ludność ewakuowali. — „Czytelnik” otworzył swój pierwszy oddział na ziemiach odzyskanych w Bytomiu; w tym samym lokalu „Dziennik Zachodni” otworzył swój oddział redakcyjny, pierwszą polską placówkę prasową.

● He w Polsce było Lidice?

Trochę dziwne pytanie, bo Lidice to nazwa czeskiej wsi, którą hitlerowcy „spacyfikowali” mordując mieszkańców i paląc domy — w odwet za zamach na Heydricha, kata Czech i Moraw. Natomiast w Polsce w czasie okupacji pacyfikacje wsi prowadzone w sposób podobny do Lidice były zjawiskiem niezmiernie częstym.

Najwięcej zniszczonych wsi, spalonych i rozstrzelanych mieszkańców — notowano na Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie a dalej w woj. warszawskim. Jedną z najtragiczniejszych wsi był Mnichów położony kilkadziesiąt kilometrów od Kielc, gdzie żandarmi niemieccy spalili w stodole ponad stu ludzi, w tym kilkuletnie dzieci. Ostatnio komisje do badania zbrodni hitlerowskich w Polsce zajęły się inwentaryzacją wszystkich takich właśnie wycyzłów niemieckiej policji, SS, Wehrmachtu, a także innych organizacji hitlerowskich. Przygotowuje się specjalną książkę, która zawierać będzie wszystkie dane dotyczące zbrodni czystki pacyfikacji niemieckich. Niedawno obradowała komisja okręgowa do badania zbrodni hitlerowskich na woj. warszawskie. Na terenie tego województwa zanotowano 16 pacyfikacji wsi. Przyczynami represji było „udzielanie pomocy partyzantom”, często jednak brakło nawet takich pretekstów. Na terenie powiatu płockiego w krwawych pacyfikacjach brały także udział oddziały „Hitlerjugend” — młodzieży hitlerowskiej.

Jednym ZDANIEM

● Przedstawiciele rządowych komisji planowania Bułgarii i Polski omawiali wieloletnie projekty współpracy gospodarczej i wymiany towarowej.

● Fabryka wyrobów gumowych w Olsztynie wypuściła już 2 miliony opon ze znakiem fabrycznym „Kormorana”.

● Specjaliści medycyny (interny), psychologii oraz psychiatry obradowali w Łodzi nad problemami poprawy sprawności „ludzi w wieku podeszłym”.

● Za ok. 1,1 mld obecnych franków sprzedana już polska centrala „CEKOP” 100 fabryk, a co roku zwiększa się ilość dostarczanych obiektów.

● W Jabłonie pod Warszawą obradowali metalowcy i hutnicy z 13 krajów działający w ramach Światowej Federacji Związków Zawodowych.

● Prezydium Sejmu PRL wysłało depeszę do Zgromadzenia Narodowego Zjednoczonej Republiki Arabskiej — potępiając brutalny nalot izraelskiego lotnictwa na fabrykę pod Kairem.

● W serii rozmów gospodarczych toczyły się rokowania handlowe z Jugosławią.

● Kierowca 8-tonowej polskiej ciężarówki „Zubr” — Marian Migdał — przejechał bez kapitalnego remontu 305 tys. km, co jest doskonałym osiągnięciem kierowcy — i samochodu.

● W Łodzi powstał społeczny komitet zwalczania natogu palenia tytoniu.

● Także w Łodzi, gdzie istnieje Klub Wysokich (najwyższy 215 cm) ma powstać inne stowarzyszenie, „Klub Niskich”.

● Teatr Powszechny w Warszawie, placówka mająca wielkie zasługi w upowszechnianiu kultury teatralnej na Pradze, obchodził XXV-lecie.

● We Wrocławiu odbył się VIII festiwal polskiej muzyki współczesnej obejmujący w 60% prawykonia.

● W zabytkowym „trybunale lubelskim” zbudowanym za czasów króla Stefana Batorego — urządziła się piękny Pałac Słubów.

● Rafineria ropy naftowej w Płocku przerobi jej w bieżącym roku 5,6 mln ton.

● Podpisano umowę o włosko-polskiej współpracy kulturalnej.



● Obradował Komitet Frontu Jedności Narodu

W Warszawie obradował Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu. Zajął się on poza kilku sprawami organizacyjnymi — oraz powołaniem nowego sekretariatu a także nowych członków prezydium, sprawami uczczenia XXV-lecia zwycięstwa nad faszyzmem. Postanowiono także w sposób specjalny uczcić powrót Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. W czasie obrad wygłosił referat Przewodniczący Rady Państwa PRL — Marszałek Marian Spychalski.

● ZBoWiD — obrady o współpracy z Polonią

Pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego ZBoWiD płk. J. Mazurkiewicza („Radosława”) obradowała Komisja Współpracy z Polonią Zagraniczną. W czasie obrad członek kierownictwa Komisji — min. J. Wieczorek, który przewodniczy Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, stwierdził

● Geologowie wierzą polską ziemię

Polska nie należy do krajów ubogich w surowce mineralne, chociaż koszty podjęcia wydobycia wielu z nich zmuszają do odkładania wielkich inwestycji na później. Jednak w dalszym ciągu „inwentarz wnętrza polskiej ziemi” ciągle się rozszerza. W ciągu ostatnich 15 lat odkryte i udokumentowane zasoby węgla kamiennego zwiększyły się ponad 6-krotnie, węgla brunatnego — 15-krotnie, rud cynku i ołowiu — 3,5 raza; rudy miedzi — prawie 14-krotnie, soli potasowej — 35-krotnie, soli kamiennej 15 razy, surowców dla materiałów budowlanych i drogowych — 30-krotnie, wód mineralnych — 2-krotnie. Do nowo odkrytych surowców należy siarka, której 15 lat temu jeszcze Polska nie miała w ogóle.

● Mężczyzna w szkole dobrych żon

Łódzki ośrodek gospodarstwa domowego, zwany popularnie „szkołą dobrych żon”, prowadzi liczne kursy, jak np. racjonalnego żywienia czy ekonomiki prowadzenia gospodarstwa rodzinnego. Wśród kilkudziesięciu uczestniczek tych kursów znalazł się również jeden mężczyzna.

● Oszczędności PKO zamiast żyranta

Kupno towarów na raty znane jest we wszystkich krajach. Od stycznia br., jak już donosiliśmy, funkcje udzielania kredytu na ten cel przejęły w Kraju placówki Powszechnej Kasy Oszczędności. Pierwsze udogodnienie w związku z tą zmianą już wprowadzono. Kto posiada książeczki oszczędnościowe (zwykle, premiovne lub tzw. samochodowe), nie potrzebuje żyranta, gdyż adnotacja w książeczce wystarczy jako zastępczy żyrant, oczywiście do wysokości wkładu oszczędnościowego.

potrzebę dostarczania ośrodkom polonijnym filmów dokumentalnych o Polsce, zwłaszcza o walce Kraju w czasie okupacji hitlerowskiej, o procesie odbudowy i obecnego rozwoju PRL. Zwrócił również uwagę na konieczność przyznawania odznaczeń i wyróżnień dla działaczy polonijnych, którzy opiekują się w wielu krajach cmentarzami, pomnikami, miejscami walk polskich żołnierzy.

Plenum wybrało nowe prezydium komisji. Przewodniczącym został ponownie J. Mazurkiewicz, wiceprzewodniczącymi: min. J. Wieczorek, gen. E. Skibiński, płk. M. Janic; sekretarzem — Z. Reiff, a członkami: S. Barszczewski, J. Pietrusiński, M. Soltysiak, J. Szkuta i W. Wojtasik.

Tygodniowa GAWĘDA

Po Święcie Kobiet ◆ Daleka droga emancypantek ◆ Bez nich byłoby smutno

No i minął Dzień Kobiet, ósmy marca, kiedy to przed kwiatarniami i sklepami Fabryki 22 Lipca (dawniej: E. Wedel) ustawiały się w Warszawie dłuższe kolejki jeszcze niż przed cukiernią Bliklego po paczki w tłusty czwartek. A zważywszy, że ilościowo kobiety w Polsce jest więcej niż mężczyźni, a każda z nich w tym dniu wymaga kwiatka lub czekoladek, łatwo obliczyć, ile milionów marcowych kwiatów pięć brzydka tego dnia składa w ofierze na ołtarzu czci, szacunku, miłości dla tłumów pięci nadobnej. (Notabene: jak one to robią, że ich jest więcej, podczas gdy rodzi się więcej chłopców? Po prostu — żyją dłużej niż my. Tak, tak... A ilu z nas słyszy na co dzień: „Do grobu mnie wpędzisz! — Kto — kogo?”)

A więc minął Dzień Kobiet, poczem nastąpią 364 inne dni, które rzekomo nie są „dniami kobiet”. Nie wiem, moi Drodzy, jakie są Wasze doświadczenia w tej mierze, ale sądząc po mojej rodzinie i po tym, co widzę wokół siebie, na dobrą sprawę, w wszystkie dni w roku do nich należą. A my? My jesteśmy tylko tym.

To prawda: pozwalają nam piastować różne funkcje i stanowiska, a te mądrzejsze udają nawet, że to nie one, lecz my jesteśmy „głowami domu”. Tyle, że jak w tym starym powiedzeniu: jeśli mąż — głowa, to żona — szyja, wiadomo zaś, że głowa obraca się na szyi, prawda?

A jak jest w rzeczywistości? W rzeczywistości panie nasze rok po roku, powoli i uparcie, zdecydowanie i konsekwentnie zdobywają teren. Pamiętajcie „Emancypantki” Bolesława Prusa i pannę Howard, która pocziwając Madzię Brzeską buntowała przeciw wszechwładzy mężczyzny? Boże, jakże daleko odeszliśmy od owych czasów!

Dziś w Polsce kobiety są wszędzie. W poprzedniej gawędzie z Wami, moi mili, przytoczyłem dane, z których wynikało, że w organizacji młodzieży wiejskiej, w Związku Młodzieży Wiejskiej, dziewczęta stanowią niemal połowę liczby członków. Podobnie w organizacji młodzieży w mieście, w Związku Młodzie-

● Piękny czyn Polaka — chirurga USA uratował kolegę w Warszawie

W warszawskiej klinice neurochirurgicznej Akademii Medycznej wykonano po raz pierwszy operację kręgów szyjnych nową metodą u chorego, którym był młody neurochirurg dr K.; w wypadku samochodowym doznał on uszkodzenia kręgów szyjnych. Leczenie tradycyjną metodą nie rokowało powrotu do zdrowia, a lekarzowi groziło trwałe kalectwo.

Dowiedział się o tym amerykański neurochirurg dr Janusz Belza (Polak z pochodzenia) profesor, neurochirurgii na Uniwersytecie Stanforda w Palo Alto (w Kalifornii); który znany jest z operowania takich uszkodzeń nową metodą i przy pomocy specjalnych narzędzi. Ponieważ w Polsce nikt tej metody nie stosuje, zaś wysłanie chorego w tak daleką podróż mogłoby spowodować niepożądane skutki w stanie zdrowia, prof. Belza postanowił wziąć urlop, przer-

wać swoją praktykę i na własny koszt przyjechał do Warszawy wraz z niezbędnymi narzędziami, aby na miejscu wykonać konieczny zabieg. Pacjent został uratowany przed kalectwem, które w przyszłości mogłoby uniemożliwić mu pracę zawodową.

Przy sposobności prof. Belza podzielił się swym bogatym doświadczeniem z polskimi kolegami i zapoznał ich ze swoją metodą; należy więc mieć nadzieję, że tego rodzaju zabieg będą możliwe również w Polsce.

● Helikopter uratował noworodka

Dramatyczną walkę ze śnieżycą odbył w lutym br. helikopter warszawskiego Pogotowia Lotniczego, który mimo szalejącej zamieci wystartował z Gocławka koło Warszawy, by przywieźć chorego z zasypanych śniegiem, odciętych od świata Łosic, małego miasta położonego na północnym wschodzie woj. warszawskiego. W tamtejszym szpitalu znajdował się noworodek z konfliktem serologicznym. Tylko natychmiastowe przewiezienie do warszawskiej kliniki pediatrycznej mogło uratować jego życie. Mimo wichury, śniegu — który niesłychanie utrudniał widoczność, pilot Majerowski i pielęgniarka Szymankiewicz dotarli na czas, zdołali przywieźć noworodka do Warszawy i uratować jego życie.

ży Socjalistycznej — 45,4%, zaś w Związku Harcerstwa Polskiego — aż 56%! (wszystkie przytoczone tu dane wyprowadziłem na podstawie rocznika statystycznego 1969). Gdy porównamy te liczby z danymi dotyczącymi przynależności kobiet do „dorosłych” organizacji politycznych (PZPR — 21,1%, ZSL — 19,3% i Stronnictwo Dem. — 26,6%), okaże się, że młode kobiety w coraz większym stopniu szturmują bastiony publiczne, coraz mocniej i zdecydowanie garną się ku życiu publicznemu.

Zdobywają zresztą ku temu potrzebne kwalifikacje: 36,7% absolwentów wyższych uczelni — to niewiasty; jeżeli zaś chodzi o same uniwersytety — zdobyły one nawet przewagę nad mężczyznami (53,4%). A są dziedziny studiów, w których zdecydowanie biją mężczyzn: absolwenci wyższych szkół pedagogicznych — to w 60% kobiety, absolwenci medycyny — 61%, a farmacji — nawet w 85 procentach!

Marsz kobiet do życia publicznego obejmuje nie tylko zawody o wyższych kwalifikacjach. W Związkach Zawodowych 36,9% zrzeszonych — to kobiety. Oczywiście ten marsz kobiet do życia publicznego stwarza różniczne nowe problemy, wynikające np. stąd, że coraz więcej kobiet zatrudnionych jest zawodowo poza domem; wiąże się z tym np. sprawa wychowywania dzieci i poświęcania im odpowiedniej ilości czasu i troski. Padają już nawet głosy, by zmniejszyć nieco tempo aktywizacji zawodowej kobiet.

W każdym razie dokonała się ta wielka zmiana, że praca zarobkowa kobiet, uważana dawniej w szczególnych przypadkach za konieczność życiową i raczej poza wyjątkowymi zawodami (np. w przemyśle włókienniczym) uważana, za coś rzadkiego, dziś stała się zjawiskiem naturalnym i powszechnym. Narzekamy, narzekamy na to, że „bąbki się pchają”, ale w gruncie rzeczy nie mamy im tego za złe. Bez nich byłoby gorzej.

MARIAN

En ce qui concerne les collections d'art de ses trésors, la Pologne se trouvait dans une situation particulièrement désavantageuse. Du temps de la royauté, les familles princières et la noblesse fortunée jouaient avec ferveur leur rôle de mécènes. Mais la Pologne qui se trouvait souvent à la croisée des chemins des guerres européennes aux XVIIe, XVIIIe et XIXe s. — sans parler de deux dernières guerres mondiales — vit ses collections éparpillées, ses monuments anéantis. Du temps des partages — qui durèrent plus d'un siècle — la Russie, l'Autriche et la Prusse se saisirent de bien des trésors de l'art. Dans les années 20, la Russie révolutionnaire rendit à la Pologne les richesses que la Russie tsariste s'était attribuée. Pas toutes évidemment, mais en exemple citons les inestimables trésors du Wawel dont les Arras qui revinrent au Wawel après „leur emprisonnement à Saint-Petersbourg”.

Durant la dernière guerre, Les Allemands brigandèrent sans scrupules. Après 1945, tous les efforts furent tentés pour récupérer la fortune emportée par l'occupant et ci-contre nous décrivons leur manière d'agir dans l'article „l'affaire des Dürer”. Les autorités polonaises réussirent à revendiquer une partie des oeuvres. Dans l'affaire des Dürer, il s'agit d'esquisses du grand maître allemand, esquisses léguées par le prince Lubomirski il y a 150 ans — qui révéla par là un esprit bien plus large que l'aristocratie d'alors — à la fondation „Ossolineum” à Lwów à laquelle était attachée le „Musée des Lubomirski”. Plus tard les Allemands emportèrent les dessins. Une fois la guerre finie, l'héritier du prince Lubomirski les revendiqua bien que sachant pertinemment que les esquisses n'appartenaient plus à sa famille mais à la fondation, donc à la nation polonaise. Cet aristocrate ne s'embarassa guère, il vendit en cachette l'entière collection pour la somme de 7500 £ sterl. Aujourd'hui, après bien des péripéties, la collection a été léguée au „Metropolitan Museum” de New-York par le possesseur américain du bien polonais. L'opinion publique polonaise a alarmé la presse patriotique de langue polonaise des Etats-Unis.

AFERA Z DÜRERAMI

Opinia publiczna na Wychodźstwie i w Kraju oburzona jest działalnością różnych kombinatorów, którzy handlują skarbami polskiej kultury narodowej. Przedstawiamy tu ciekawą sprawę szkiców słynnego mistrza niemieckiego Albrechta Dürera, które były od półtora wieku własnością fundacji „Ossolineum”. Po wojnie przywłaszczył je sobie bez żadnych podstaw prawnych ks. Lubomirski, potomek... zresztą przeczytajcie sami artykuł Wojciecha Dymitrowa, który przedrukujemy w całości z „Życia Warszawy”.

HENRYK, hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, książę Lubomirski przewróciłby się w rodzinnym grobowcu, wiedząc o poniewierce cennych zbiorów, przekazanych przezeń przed półtora wiekiem „Ossolineum”. Przekląłby niechybnie własnego prawnuka, za to, że zrabowana przez hitlerowców tekę rysunków Dürera zamiast do Kraju dostarczyć, za marny pieniądz w obce oddał ręce.

Autoportret Dürera odnalazł się ostatnio w kolekcji, którą nowojorski multimilioner przekazał „Metropolitan Museum”. Przed kilkoma dniami całą aferę wydobyla na światło dzienne prasa polonijna w Stanach Zjednoczonych, domagając się zwrotu dzieł sztuki, stanowiących niezaprzeczalną własność narodu polskiego.

Przypomnijmy niezwykle i nie do końca wyjaśnione losy dürerowskich szkiców. Stanowiły niewątpliwie najcenniejszą część zbiorów graficznych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Do 1941 roku przechowywano je w Muzeum im. Lubomirskich, należącym do „Ossolineum”.

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach trafiły do polskich rąk. Najpewniej nabył je za granicą sam książę Henryk, koneser i kolekcjoner. Nieznany jest jednak poprzedni właściciel. Przypuszcza się, że mogły pochodzić z wiedeńskiej Albertyny, skąd usunięto je pochoinnie, nie przypisując większej wartości jako nie dokończonym szkicom.

Wśród najstarszych dokumentów „Ossolineum” we Wrocławiu znajduje się dokument z 1823 r. spisany w Wiedniu. Czytamy w nim, co następuje:

„Jaśnie Oświecony Xiążę Henryk Lubomirski na Przeworsku, życzący sobie poświęcić przy Bibliotece Lwowskiej imienia Ossolińskich publicznemu użytkowi posiadane przez siebie do Nauk i sztuk ścisłaące się zbiory i przedmioty, swoim i sukcesorów swoich imieniem czyniąc, a Jaśnie Wielmożny Józef Maxymi-

lian z Tęczyna Ossoliński Radca tajny ICKA MCI (Jego Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości — przyp. W.D.) Orderu S. Szczepana Kommandor itd. ustanowiciel i założyciel Biblioteki z iey strony zawierają między sobą następującą umowę:

1. Jaśnie Oświecony Xiążę Henryk Lubomirski zbiory swoje w księgach, medalach, obrazach i starożytnościach... do pomienionej Biblioteki imienia Ossolińskich przylęcza i wciela... Przedmiota zaś, które raz do Biblioteki wcielone będą, wspólne z nią stanowiąc ciało, nie będą mogły być przez kogożkolwiek z miejsca ruszone, przenoszone od niey oderwane i oddzielone ale na wieczne czasy w niey niecofninie zostając, zarządzeniu kuratora Biblioteki i zarządowi iey Dyrektora podlegać mają.”

ZAKLINAŁ SYNA W IMIĘ DOBRA KRAJU I NARODU

Nieprędko jednak doszło do realizacji tej umowy, toteż w spisanym w 1850 roku w „ostatniej woli rozporządzeniu” Lubomirskiego czytamy:

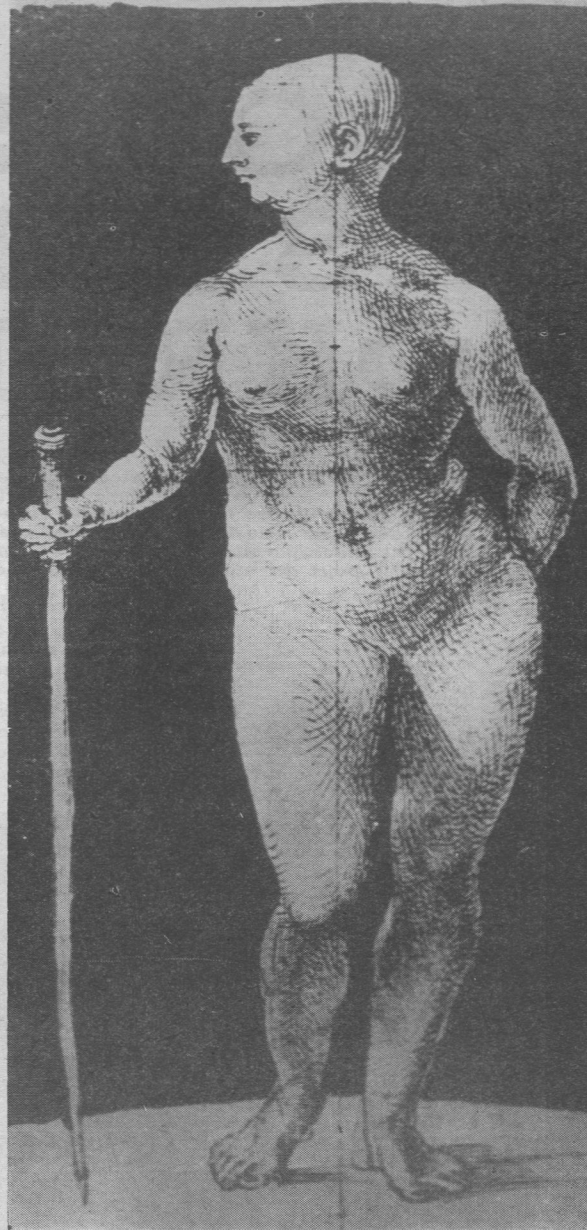
„Przyjmując ofiarowaną mi przez śp. Maxymilianą Hr. Ossolińską, założycielką narodowego Instytutu Naukowego jego imienia we Lwowie kuratorą literacką tegoż Zakładu, przyrzekłem wiekopomnemu założycielowi utworzyć z dóbr Przeworskich fideicomissu familijnym, którego posiadanie umyśliłem połączyć z kuratorą literacką zakładu naukowego imienia Ossolińskich.

„...Zaklinam syna mego na świętość błogosławieństwa oycowskiego aby pomny zawsze na wolę moją, pomny na przodków swoich, którzy dla dobra kraju i sławy oyczyzny życie i majątki poświęcali, aby Zakładem naukowym imienia Ossolińskich tym drogim dla kraju zabytkiem, w myśl założyciela i moją kierował i całe swoje życie wszelkimi siłami dążył i przykładał się ku temu iżby ten zakład ku dobru kraju i narodu jak najszytniejsze wydawał owoce.”

Minęło jednak jeszcze lat dwadzieścia — przeszkodą była austriacka biurokracja — nim przewieziono z Przeworska do Lwowa rodzinne zbiory Lubomirskich i wtedy wreszcie doszło do formalnego przekazania ich „Ossolineum” i utworzenia muzeum. Pierwsza wzmianka o 30 rysunkach Dürera pochodzi z 1840 roku od K. Kielisińskiego, który porządkował księżce zbiory. Późniejsze badania podważyły wprawdzie autorstwo kilku szkiców, ale i tak lwowską kolekcję Dürera zaliczano do średniej wielkości zbiorów europejskich.

PRZYSZLI RABUSIE W MUNDURACH

Na powtórne odkrycie teka Dürera czekała jednak do roku 1927. Okazały stały się przygotowania do obchodów czterechsetlecia śmierci wielkiego malarza. Na wiosnę następnego roku rysunki były eksponowane w Muzeum im. Lubomirskich, a wkrótce wypożyczono je na wysta-



„Akt kobiecy” A. Dürera, także ze zbiorów „Ossolineum” sprzedanych oszukańczo

wę jubileuszową do Norymbergi. W tym też roku wydano w dwóch wersjach językowych album z reprodukcjami szkiców Dürera z lwowskiej kolekcji „Ossolineum”.

Bezcenne rysunki przechowywano w Muzeum im. Lubomirskich aż do lipca 1941 roku. Natychmiast po wkroczeniu hitlerowców do Lwowa do gmachu „Ossolineum” przszło trzech oficerów niemieckich. Grożąc represjami zażądali od kustosa muzeum M. Gębarowicza wydania im dürerowskiej teki.

Tak wspominają ten dzień pracownicy „Ossolineum”: zmarły przed paroma tygodniami dyrektor F. Pa-jączkowski pisał:

„Miedzy dr Gębarowiczem a niemieckim urzędnikiem doszło do żywej wymiany słów. Niemiec wyraził się, że rysunki Dürera zostały skradzione przez Polaków oraz że zauważył on niechęć dr Gębarowicza w stosunku do Niemców, a przecież wiadomo mu chyba, jak Niemcy postąpili z podobnymi ludźmi w Krakowie. Zakończył swą perorę powtórzeniem pytania, które już było wyraźną groźbą: „Chyba słyszał pan o tym”.

„Wesziałm do gabinetu dr Gębarowicza — wspomina mgr Helena Kiernicka — kiedy znajdowali się tam gestapowcy. Rozmowa miała gwałtowny przebieg. Zapamiętałam ostatni jej fragment: „Pan chyba wie jaki los spotkał profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego?” — zapytał Niemiec. „Nie” — padła odpowiedź. „Doprawdy, nie pan nie słyszał o aresztowaniach?”. — „Słyszałem, ale sądziłem, że to tylko antyniemiecka propaganda.”

Nie mogło być mowy o jakimkolwiek oporze. Niemcy świetnie wiedzieli, o jakie szkice im chodzi i gdzie ich szukać. Przeszli do Kamienicy Sapieżyńskiej, gdzie się mieścił gabinet rycin i grafiki i zabrali całą



„Młodzieńczy autoportret” Dürera, zrabowany przez Niemców w 1941 w Ossolineum

POLSKIE SERCE OKRĘTOWE

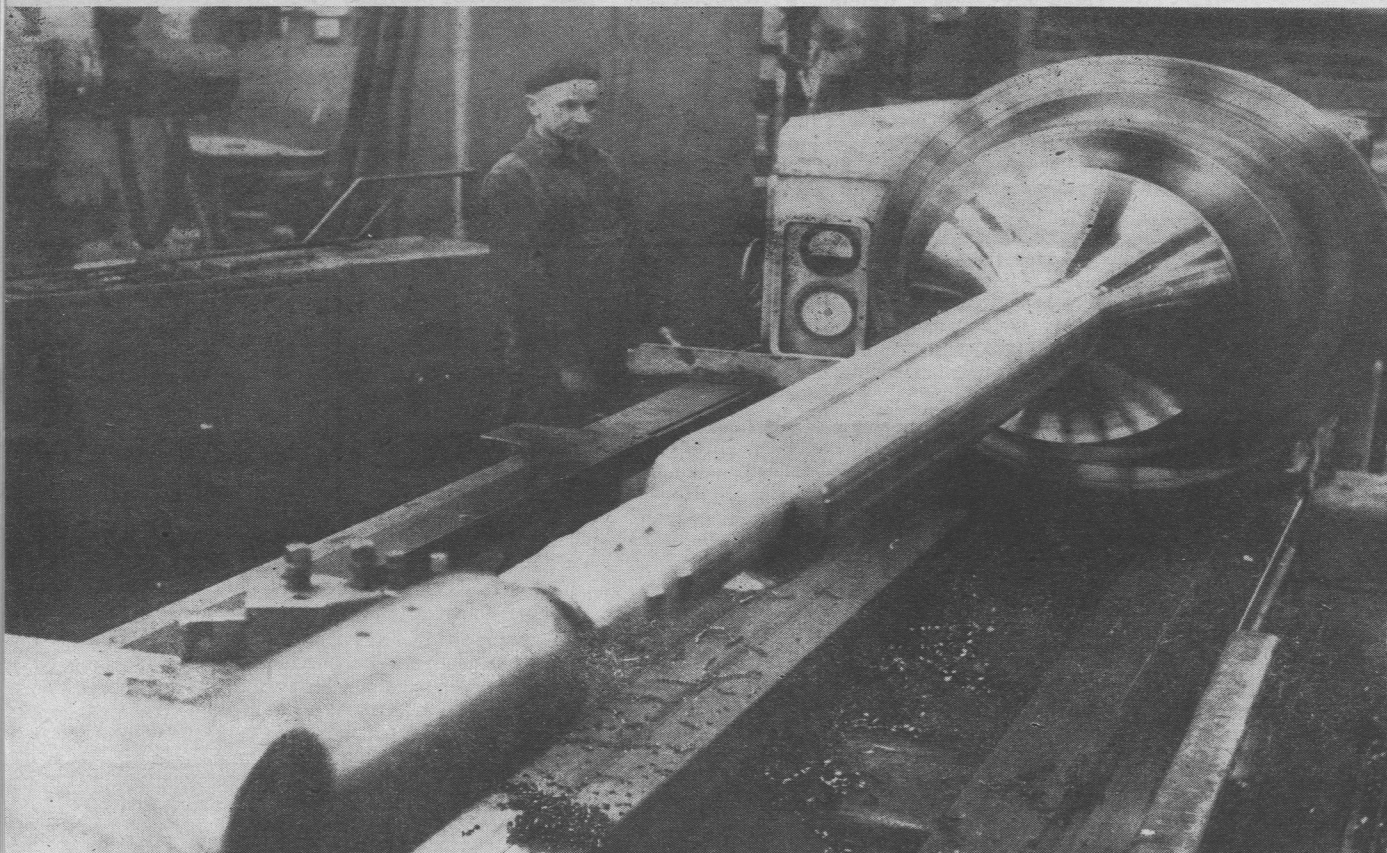
Z
MARKĄ
HCP

En ce qui concerne la production de bateaux de haute mer — et principalement celle des bateaux de pêche — la Pologne se place parmi les premiers pays du monde. En 1948, le premier navire „Soidek” fut construit d’après les plans fournis par des armateurs du Havre. Aujourd’hui les chantiers navals lancent non seulement de splendides navires réalisés d’après les plans de constructeur polonais, mais aus-

si ils produisent des moteurs de navire du type diesel. C’est là une des branches les plus difficiles de l’industrie navale. Cela commença par des moteurs produits sous la licence suisse Sulzer, aux Ateliers HCP de Poznań, pour aboutir maintenant à d’énormes machines diesel réalisés d’après des projets polonais. Les excellentes traditions des métallurgistes de Poznań contribuent à ce dé-

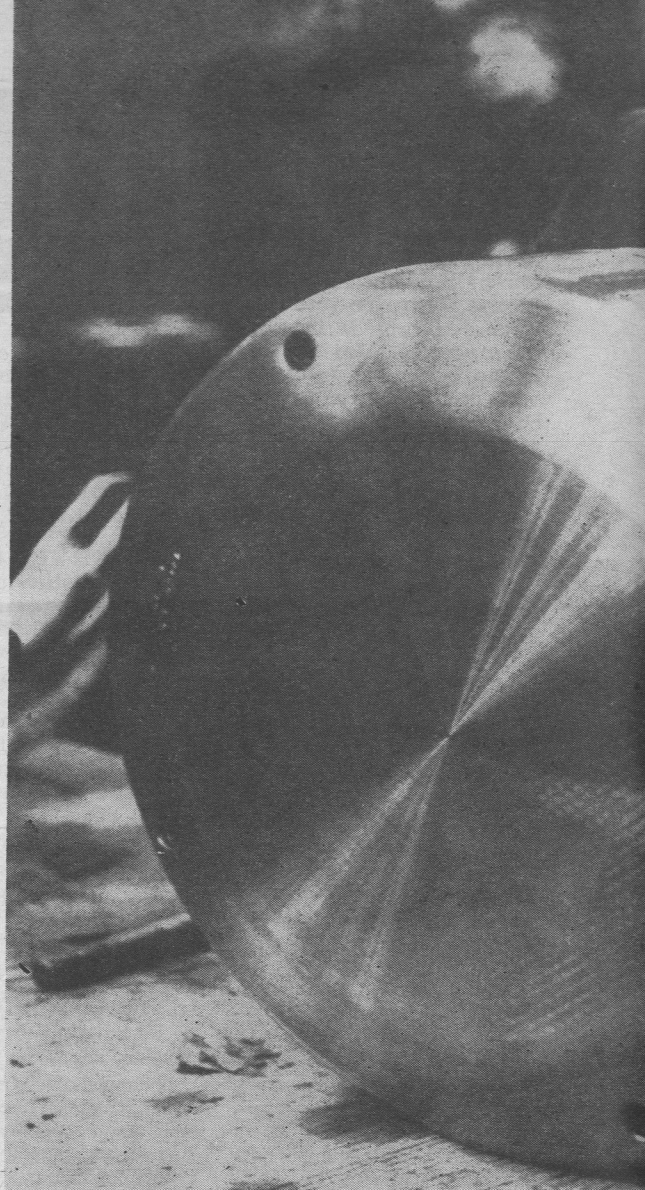
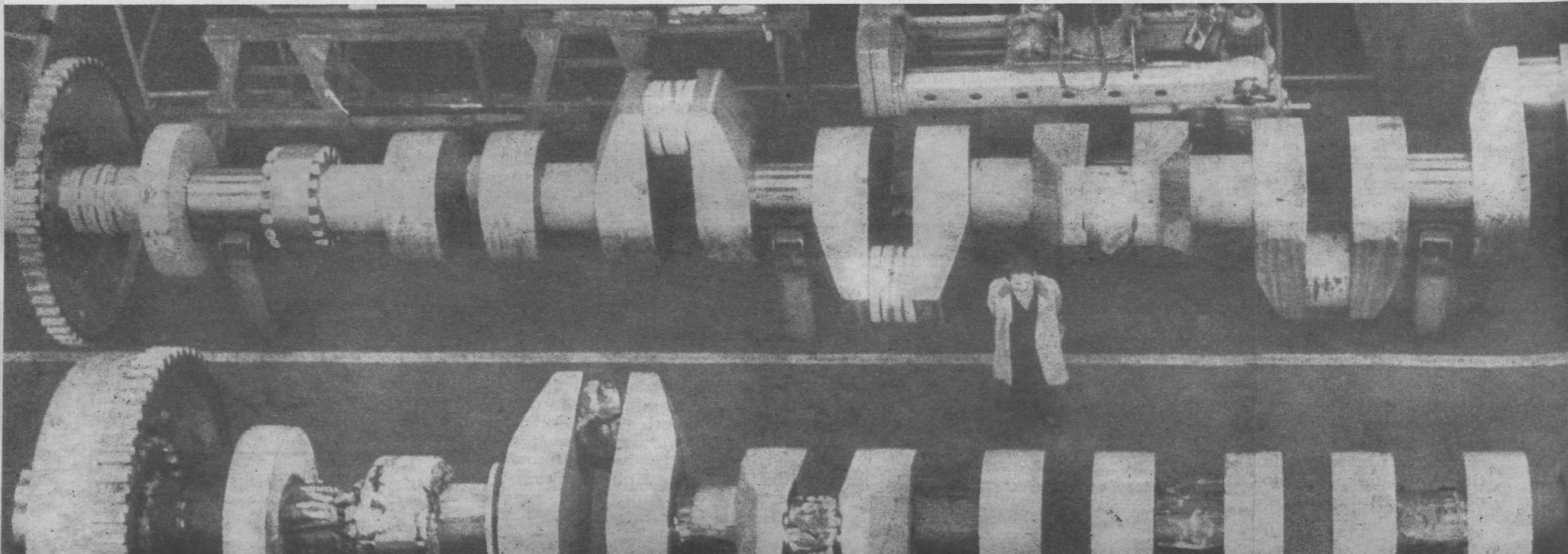
veloppement. La fabrique fut fondée il y a 120 ans. C’était alors une forge où l’on réparait le matériel agricole. Par la suite, un instituteur et militant social, H. Cegielski — auquel il fut interdit de professeur du temps de la domination prussienne — développa l’atelier artisanal. L’atelier devint une grande fabrique de machines agricoles, au grand dépit des Allemands qui ne cherchaient à voir

dans la Grande-Pologne rien d’autre qu’une productrice de produits alimentaires. Suivant le désir des ouvriers, les ateliers ont gardé le nom de leur fondateur, Hippolyte Cegielski — Poznań. On y produit entre autres des moteurs de navires d’une puissance de 12 000 chevaux mécaniques. La plus grande partie est exportée et l’autre partie pourvoit les bateaux construits dans les chantiers navals polonais.



Taka część wielkiego silnika okrętowego waży kilkaset kilogramów, ale precyzja — jak w zegarku

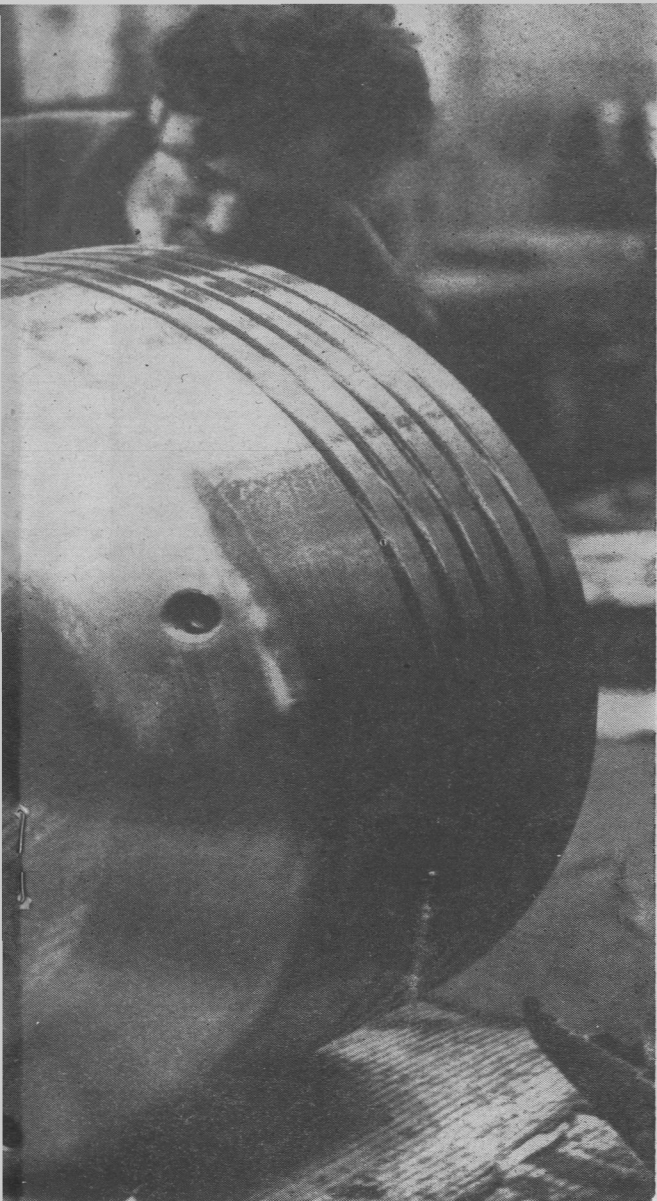
Spójrzcie na człowieka — to majster Zakładów HCP, jeden z tych, którzy od pokoleń doskonalą tradycje poznańskich metalowców. Przed nim największy wał korbowy



W tym silniku wszystko jest jakby w nienormalnych wymiarach

Za czasów Kolumba dobry cieśla okrętowy jeśli ktoś potrafiłby mu dostarczyć dostatecznej ilości gwoździ, narzędzi do obróbki, klamer metalowych — zbudowałby kadłub nawet karaweli. Liny można było sporządzić wszędzie, podobnie płótno żaglowe. Budowa statku była w zasadzie umiejętnością jednego człowieka.

Chyba były to czasy romantyczne, chociaż pełne trudu, potu, głodu marynarzy. Żeglarze z fantazją, samotnie powtarzają to dziś w rejsach naokoło świata, ale wysiłki takich żeglarzy jak kpt. Leonid Teliga przeniesiono do grupy wyczynów sportowych. Prawdziwe morskie podróże zaś stały się same w sobie przemysłem transportowym. Nie ma co mówić o samej budowie okrętów, bo to już od bardzo dawna jest dziedziną wysoko wyspecjalizowanego przemysłu. Zresztą ten właśnie przemysł okrętowy, jak go można najogólniej nazwać, wymaga tworzenia wąskich specjalności i umiejętności technicznych, opanowywania coraz no-



miarach. Tak wygląda tłok silnika mającego wiele tys. KM.

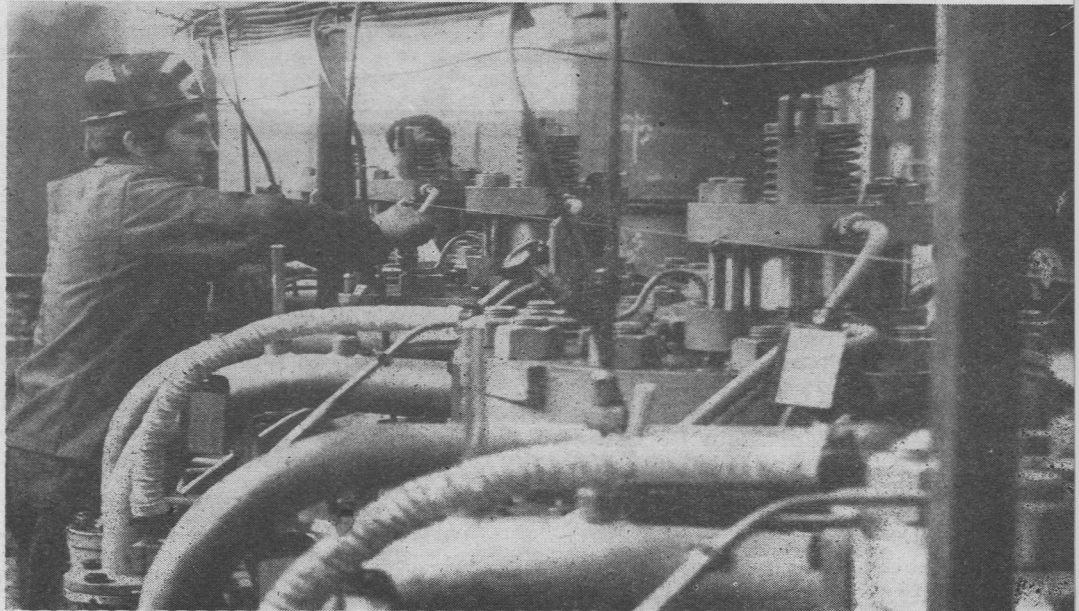
KROTKO O OKRĘTACH BUDOWANYCH W POLSKICH STOCZNIACH

Stocznia Gdańska zakończyła w 1968 r. budowę serii drewnowców (statków do przewozu drewna) liczącą 87 sztuk. ♦♦♦ W 1969 r. konstruktorzy polscy ogłędali wodowanie swoich dziewięciu nowych statków-prototypów od trawlera rybackiego o 400 DWT do masowca 25.700 DWT. ♦♦♦ Polskie stocznie opanowały już w pełni produkcję statków łączonych „połówkami” dopiero na wodzie. ♦♦♦ 3/4 całego tonażu spuszczonego na wodę przeznaczone jest na eksport; ostatecznie całą serię statków zamówił bardzo wymagający armator — Norwegia. ♦♦♦ Ogólna moc głównych silników okrętowych wyprodukowanych w 1970 r. wyniesie w Polsce 700 tysięcy koni mechanicznych. ♦♦♦ Nowoczesne polskie trawler-przetwórnice służące do samodzielnego połowu i przetwórstwa na morzu produkuje się w Polsce z tonażem 2.800, 2.900 i 3.100 BRT; zdolne są one do przerobu dziennie 25 ton ryb i mogą pływać do 90 dni. ♦♦♦ Trzy rodzaje nowoczesnych trawlerów rybackich produkuje Polska: przetwórnice, zamrażalnie i chłodnie. ♦♦♦ W 1970 r. opuści stocznie w Gdyni pierwszy polski statek o 50 tys. DWT, a planuje się budowę pierwszego 100-tysięcznika.



Bez doświadczonych fachowców nie można by zdobywać takiej specjalności. Może w obyczajach majstrowie z HCP trzymają się starych wzorów, ale spod ich ręki wychodzą nowi, młodzi fachowcy. To poznańska „twarda szkoła życia”

Tak wygląda „strych” wysokiego na trzy piętra głównego silnika okrętowego w czasie próbnego rozruchu produkowanego w Poznaniu, w ostatnich latach



wych dziedzin z zakresu nawigacji (radar, sondy, łączność radiowa), automatyki (zdalne sterowanie statkiem i maszynami, urządzenia przeładownicze, klimatyzacja kabin i ładowni, regulacja aparatury chłodniczej); przetwórstwa (obróbka łowionych ryb, produkcja mączki rybnej itd.) oraz rozwiązanych zagadnień siłowni.

Współczesny statek łącznie z ładunkiem ważyłyby na lądzie od 20 tys. ton (mały) do 130—150 tys. ton (duży). Pomijamy tu wielkie zbiornikowce, ładujące jednorazowo ponad 300 tys. ton ropy. Co się dzieje, gdy zła fala łamie taką gigantyczną beczkę gęstej mazi na dwoje, mogli się mieszkańcy nadbrzeży francuskich i angielskich przekonać nie tak dawno. To jednak na marginesie. Istotne jest, że poruszanie po wodzie gigantycznych ciężarów wymaga niezawodnych silników o wielkiej mocy. Muszą one pracować wolno (500—800 obrotów na minutę), aby się nie zużywały zbyt szybko; muszą dawać moc idącą w tysiące koni mechanicznych, pracować bezawaryjnie miesiąc i dłużej. Długie rejsy wielkich statków bez zawijania do portów są bowiem regułą; rejs non-stop np. naokoło Afryki, two-

rzy podstawy rentowności olbrzyma. Dla załogi oznacza to potworną nudę, dla armatora — zysk.

Stosowane dziś w budownictwie okrętowym silniki dieslowskie, wielkie jak trzypiętrowy dom, są dla przemysłu twardym orzechem do zgrzyszenia. Waży taki kolos kilkadziesiąt lub nawet więcej niż tysiąc ton, a musi być zrobiony z dokładnością zgoła zegarmistrzowska. Nieprzypadkowo więc jedną z czołowych europejskich firm produkujących silniki okrętowe jest od lat szwajcarski Sulzer, chociaż surowiec musi importować. Wprawdzie Szwajcaria nigdy dostępu do morza nie miała, ale uczestniczy od wielu lat w budownictwie okrętów. Dostarcza bijące serca statkom.

★

Polacy mieli zawsze ambicje morskie. Wysiłki szerokiego osadzenia się nad Bałtykiem powiodły się jednak dopiero dwadzieścia pięć lat temu. Na małym skrawku polskiego wybrzeża budowano już przed wojną „bałtyckie” statki. Stempkę pod pierwszy parowy statek pełnomorski położono w 1939 r. Statek spłynął na wodę, gdy nad Gdynią powiewała już płachta z czarną swastyką.

Uparci polscy stoczniołowcy wrócili do marzeń o budowie statków oceanicznych od razu w 1945 r. Trudno wprost uwierzyć, że wśród gruzów zburzonego Gdańska już trzy miesiące po kapitulacji Niemców otworzono szkołę średnią dla techników-stoczniołowców. Jesienią tegoż roku rozpoczęła pracę katedra budownictwa okrętowego politechniki. Była to fantazja, równa tej, jaką mógł mieć cieśla okrętowy, gdy po rozbięciu się karaweli na brzegu oceanu próbował z ocalałą załogą zbudować nową łajbę. Okazało się jednak, że wszyscy absolwenci tych dwóch szkół nie wystarczyli na pokrycie rosnących potrzeb nowych polskich stoczni. Spuszczano w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie coraz więcej kadłubów, ale silniki dieslowskie sprowadzano z zagranicy. Handlowcy od eksportu kręcili nosem. Budowanie kadłubów pochłania wiele materiału, a najcenniejszy element wyposażenia wypuszczamy z rąk — mówili.

Tak powstała potrzeba. Rozglądano się za odpowiednią fabryką, która mogłaby się podjąć specjalizacji. Był to rok 1955. Lokomotywy parowe, było już wiadomo, nie będą więcej produkowane. Zakłady HCP w Poznaniu chciały więc zdobyć nową specjalność, wielkie zadanie na przyszłość — które zdolne będzie do wykorzystania umiejętności załogi, tradycji metalowców z dziada-pradziada, no i zaspokoi ich ambicje zawodowe. Ekonomisci wyliczyli, że aby się dobrze nauczyć — trzeba kupić licencję, a zacząć trzeba od silników okrętowych z kralny precyzyjnych zegarków.

Pierwszy duży silnik okrętowy na licencji Sulzera zamontowano w 1956 r. w HCP z gotowych części, przywiezionych ze Szwajcarii. Był to jeszcze czas, gdy największy transportowiec świata nie miał więcej niż 70 tys. ton ładowności. Polska budowała statki o pojemności do 10 tys. ton ładunku. Silniki miały więc moc obracającą się około 2.000 KM i niewiele ponad

to. Stoczniołowcy w Gdańsku i Gdyni, a później i ze Szczecina — zaczęli jednak stawiać coraz większe wymagania. Potrzebna moc silników głównych wznosiła się coraz wyżej o siedemset koni mechanicznych rocznie... To dziennikarska metafora, bo zmiany mocy następowały inaczej. Jednak mniej więcej statystycznie tak to właśnie wyglądało. Dziś bowiem silnik, którego zdjęcia możecie obejrzeć obok, sięga mocy 11 tys. KM. Zaczęło się wszystko czterdzieści lat temu — od zera, a dzisiejszy kolos jest już oparty o własną myśl techniczną inżynierów-konstruktorów z biura projektów HCP. Może najbardziej cieszy właśnie to, że licząca 120 lat fabryka wykorzystała tak konkretnie doskonałych fachowców-robotników i zdołała wykształcić śmiałych inżynierów-projektantów.

Zakłady HCP były pierwszą polską fabryką w okresie międzywojennym, która eksportowała wysokiej jakości lokomotywy i tabor kolejowy. Jako anegdotę warto opowiedzieć, że brytyjski wicekról Indii jeździł pociągiem specjalnym zbudowanym w Poznaniu; pociąg ten służył do dziś Prezydentowi Indii oraz oficjalnym gościom tej ogromnej Republiki. Jechała nim swego czasu pani Onasis, wówczas jako żona prezydenta USA. Ambasador USA w Indiach usiłował — jak pisze w swoich wspomnieniach — zastąpić tablicę na lokomotywie „HCP-Poznań — Made in Poland”, aby nie była widoczna na kręconym filmie...

Nowa specjalność HCP otworzyła szerokie horyzonty przed poznańską fabryką, doskonale dziś przystosowaną do zadania (hale produkcyjne, stanowiska montażowe, kontrolne, hamownie itd.). To niełatwe — budowanie silnika, w którym wykorobienia wału pędowego mają ponad dwa metry średnicy, a sam wał z trudem by się zmieścił w 25-metrowym basenie kąpielowym. Wysokość silnika odpowiada trzem piętrami, a tłok ma średnicę ponad jeden metr. Przypomnijmy jeszcze raz, że przy tak wielkich rozmiarach precyzja obróbki, jakość i wyważenie odlewu metalowego, gładkość powierzchni, dokładność odkuwek — musi się zbliżać do takiej, jakiej wymagają zegarmistrze. Można sobie zresztą wyobrazić, co by się działo wewnątrz kadłuba statku, gdyby wielotonowe wykorobienia wału głównego albo ważyący kilkadziesiąt kilogramów tłok — był źle wyważony. Wibracje są tu wrogiem nr 1 konstruktorów.

Kto lubi porównania, niech uzbroi się w cierpliwość. W 1968 r. HCP wyprodukowały 4,58% całej światowej produkcji głównych silników okrętowych. W 1967 r. zamontowano 47 takich silników o łącznej mocy 340 tys. KM, a w 1969 r. 78 silników o łącznej mocy 570 tys. KM. Są to jednostki o mocy od 4.000 KM do 10.500 KM (pięcocylinndrowe); ostatecznie podejmuje się produkcję silników o identycznych parametrach indywidualnych, lecz składające się z siedmiu cylindrów. Część typów oparta jest jeszcze o licencję „Sulzera” oraz duńskich zakładów „Burmeister and Wein”. Duża część produkcji przeznaczana jest na eksport samych silników, a portfel zamówień obejmuje pełną moc produkcyjną.

AFERA Z DÜRERAMI

Dalszy ciąg ze str. 11

tekę. Kategorycznie odmówili pokwitowania. Był to więc rozbój w biały dzień!

Interesujące szczegóły na ten temat znaleźliśmy w książce Seydewitzów pt. „Dama z gronostajem. Największy rabunek dzieł sztuki wszychskich czasów”.

„Dr Kaj Mühlmann specjalny pełnomocnik do konfiskaty przedmiotów sztuki przy rządzie GG, po zakończeniu wojny zeznał pod przysięgą, że osobiście skonfiskował we Lwowie słynne w świecie rysunki Dürera, oddał je Goeringowi, który potem przekazał je Hitlerowi.”

Brat tego Mühlmanna w listopadzie 1939 roku wywioził ze zbiorów Uniwersytetu Warszawskiego kilkadziesiąt rysunków, wśród nich trzy prace Albrechta Dürera.

Zrabowane nam przez Niemców szkice wraz z innymi najcenniejszymi dziełami sztuki wywożonymi ze zbiorów w okupowanych krajach były przeznaczone do planowanego przez Hitlera muzeum w Linzu. Całą tą akcją kulturträgerów kierował specjalny powiernik kanclerza dr Hans Posse — dyrektor Galerii Dreźnieńskiej.

W zachowanej korespondencji Possego z Martinem Bormannem wynika, że już w grudniu 1939 roku zabiegał on o „uratowanie dla Niemiec w późniejszym terminie lwowskiej kolekcji rysunków Dürera”.

Dalsze losy skradzionych Dürerów znaleźliśmy w przygotowanej do druku pracy o zbiorach graficznych „Ossolineum” mgr M. Radojewskiego.

„Po wojnie odnalezione w Niemczech zachodnich rysunki władze amerykańskie przekazały przebywającemu za granicą ostatniemu kuratorowi zakładu, ks. Andrzejowi Lubomirskiemu i jego synowi Jerzemu Lubomirskiemu.”

„Młody” — wówczas już bliski sześćdziesiątki, Lubomirski skorzystał z okazji, że nikomu nie przyszło do głowy podważać jego praw do tego zbioru i sprzedał go pośpiesznie. Wymieniana jest również suma, za którą ostatni z Lubomirskich, nie-

pomny przodków swoich, dobra kraju i sławy ojczyzny, uzyskał na licytacji — 7.500 funtów.

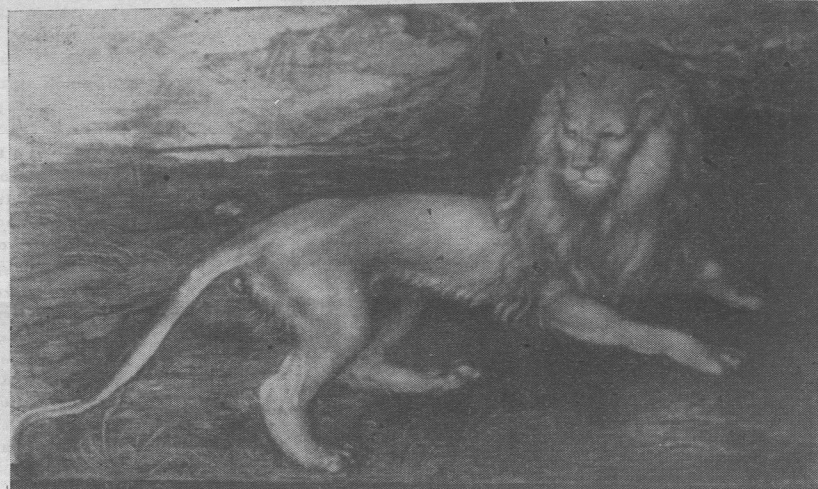
Tak więc dürerowska kolekcja poszła w świat za bezcen! Następne o niej informacje „Ossolineum” czerpało odtąd z zagranicznych katalogów.

Słynny „Autoportret” młodego mistrza i „Fortuna w Niszy” znalazły się w kolekcji Roberta Lehmana w Nowym Jorku. Rysunek wołu został kupiony przez Richarda S. Davisa z Minnesoty, przechodząc następnie do zbiorów Clarence Buckingham w Art Institute w Chicago, 4 rysunki zakupiło Muzeum Boymans van Bergingen w Rotterdamie, a kilka Kunsthalle w Hamburgu.

W końcu ubiegłego roku „Paris Match” zamieścił ilustrowaną korespondencję z Nowego Jorku, przedstawiając amerykańskiego multimilionera Roberta Lehmana, który na 100-lecie nowojorskiego Metropolitan Museum hojną ręką przekazał całą swoją kolekcję obrazów, rysunków, ceramiki, klejnotów i dywanów wartości wielu milionów dolarów. Wśród reprodukowanych przez „Paris Match” arcydzieł Cranacha Starszego, El Greca, Rembrandta, Velasqueza, Moneta i Modiglianego znalazł się też młodzieńczy autoportret Dürera.

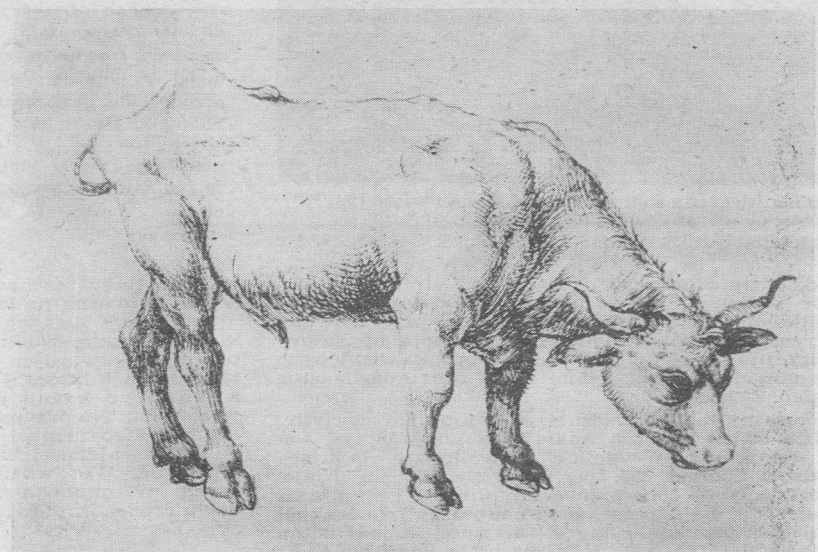
Prawo nowojorskiej galerii do skradzionych Polsce rysunków Dürera zakwestionowali Polacy ze St. Zjednoczonych. Pisma polonijne przypomniały przy tym historię osolińskich zbiorów, wskazując na niechlubną rolę, jaką odegrał po wojnie ostatni Lubomirski. Jerzy Rafał Lubomirski nie miał oczywiście żadnego tytułu do rozporządzania publiczną własnością. Niezależnie czy nabywcy o tym wiedzieli, czy nie, kolekcja nadal nie przestała należeć do prawowitego właściciela, jakim jest naród polski.

Przyłączamy się do głosów rodaków z USA. Żądamy rewindykacji wszystkich rysunków Dürera, niezależnie od tego, do jakich po wojnie trafiły zbiorów. Ich miejsce jest w „Ossolineum”.



„Lew” — jeden z trzech rysunków A. Dürera stanowił niegdyś własność króla Stanisława Augusta. W 1939 r. rysunek ten wchodził w skład zbiorów Warszawskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. Podobnie jak i inne wspaniałe dzieła A. Dürera wywieziony został z Polski przez Josepha Müllmanna. Od tamtej pory wszelki ślad po nim zaginął

Rysunek wołu — szkic Dürera ze zbiorów należących do „Ossolineum”



POLSKIE SERCE OKRĘTOWE

Dokończenie ze str. 12—13

Zakłady noszą tradycyjną nazwę HCP, co oznacza „Hipolit Cegielski — Poznań”. W 1956 r. dyrekcja wróciła do tej nazwy wskutek jednomyślnej uchwały całej załogi. Czyżby poznańscy robotnicy byli tak przywiązani do „swego” kapitalisty? Oczywiście nie! Znali jednak dobrze historię Zakładów i słusznie byli dumni z ich założyciela.

...a było to w czasach, gdy w Poznaniu panoszyli się Prusacy. Rozumni i wykształceni Polacy już wiedzieli, ku czemu zmierza niemiecka polityka. Chodziło o stworzenie z Wielkopolski rolniczego dodatku do Królestwa Pruskiego, a później Niemiec cesarskich. Hamowano więc wszystkie inicjatywy gospodarce, zakładanie fabryk, większych warsztatów, uniemożliwiono otwarcie uniwersytetu w Poznaniu... Wtedy właśnie nauczyciel Hipolit Cegielski, któremu Prusacy nie pozwolili na wykonywanie zawodu, założył warsztat rzemieślniczy. Było to małe przedsiębiorstwo, właściciel — kuznia, która nie budziła niepokoju Prusaków, bo zajmowała się zrazu naprawą narzędzi i maszyn rolniczych. Po paru latach, gdy w przedsiębiorstwie p. Cegielskiego było już kilkunastu czeladników, zaczęto produkować pługi, a później także bardziej skomplikowane maszyny rolnicze. Powstała duża fabryka metalowa, obrabająca w coraz to nowe zakłady: odlewnie, montownie, później fabrykę wagonów, lokomotyw, obrabiarek. Dziś niektóre z tych

fili HCP usamodzielniały się i tworzą duże, niezależne fabryki.

Już 50 lat temu Zakłady HCP nie należały do spadkobierców Hipolita Cegielskiego (ani jedna akcja nie została w tej rodzinie). Poznańscy metalowcy pamiętali jednak zasługi „nietyposwego kapitalisty” Hipolita Cegielskiego, którego socjalistyczni historycy bez wahań i oporów zamieszczają dziś wśród najbardziej zasłużonych poznańców XIX wieku. Obok działalności przemysłowej, niezwykle udanej, Hipolit Cegielski używał swego majątku na obronę polskości, na rozwój gospodarczy „żywołu polskiego w prowincji poznańskiej” — jak się to wówczas mówiło: fundował wydawnictwa polskie, dawał stypendia i pomoc w kształceniu młodzieży, kredyty na tworzenie warsztatów pracy w Poznaniu i okolicy, aby choć niektórzy robotnicy starej polskiej ziemi nie musieli wędrować za chlebem do Westfalii, Ameryki, Brazylii... Nie uchroniło to wprawdzie w latach dwudziestych robotników poznańskich przed emigracją do Belgii i Francji, ale to już inna sprawa, nie mająca związku bezpośredniego z Hipolitem Cegielskim.

Niewątpliwie jego zasługą było, że w warsztacie, a później rozwijającej się fabryce rosły z pokolenia na pokolenie piękne tradycje zawodowe poznańskich tokarzy, frezerów, odlewników, szlifiery, mechaników, narzędziowców monterów i wielu, wielu innych nowych specjalności. Zakłady HCP zawsze stały na czele postępu w polskim przemyśle metalowym. Chyba także w przyszłości tej palmy pierwszeństwa nie ustąpią. To właśnie jest przyczyną — dlaczego kilkunastotyśięcna załoga dobrze pamięta o założycielu fabryki.

BEZCENNE STARODRUKI POWRÓCIŁY DO KRAJU

W Misji Wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim odbyła się uroczystość przejęcia przez pierwszego sekretarza misji mgr Tadeusza Szadkowskiego bezcennej wartości starodruków polskich, wywiezionych w czasie okupacji hitlerowskiej. Starodruki przekazał proboszcz miejscowej parafii kościoła prawosławnego. Mają one dużą wartość historyczną i archiwalną, a najstarszy z nich pochodzi z 1649 roku i zawiera kazania niedzielne księdza Szymona Starowolskiego z diecezji tarnowskiej. Drugi starodruk z 1782 r., pochodzący z warszawskiej drukarni, zawiera „Inwentarz nowy” praw, traktatów oraz „Konstytucji Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego” uchwalonych za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. „Inwentarz” obejmujący lata 1764—1780, został ułożony przez księdza Teodora Ostrowskiego. Wśród starodruków znajduje się także „Konstytucja Sejmu ekstraordynaryjnego” z 1688 roku. Pozycja ta pochodzi ze zbiorów biblioteki ordynata Zamoyckiego.

Starodruki przesłane zostały do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wszystkie są jeszcze w bardzo dobrym stanie.

LES JEUNES-FILLES ET LES METIERS D'HOMMES

POUR définir l'orientation professionnelle des jeunes-filles de la voïvodie de Gdansk, une enquête sociologique a été menée par le Bureau d'Embauche de Gdańsk et par la Commission des femmes travaillant.

Les jeunes-filles possédant des métiers d'hommes tels l'électro-mécanique, monteuses de postes de radio et de télévision, monteuses de machines navales, opératrices d'automates industriels ou encore fraiseurs, tourneurs ou serruriers, devaient répondre si elles avaient choisi le métier de leur plein gré ou bien par hasard, si elles avaient connu des difficultés pour obtenir un emploi après l'école et si elles étaient bien préparées, professionnellement parlant.

334 réponses parvinrent et elles révélèrent que 64% des jeunes-filles atterrirent par hasard dans les écoles professionnelles souvent par manque de places dans les écoles économiques et commerciales, ou de couture etc, La

plupart d'entre elles montrèrent de l'intérêt pour leur nouveau métier déjà pendant la période de scolarité et 74% d'entre elles prétendirent qu'elles étaient bien préparées au travail technique.

Parmi 285 diplômées, seulement 16% rencontrèrent des difficultés dans l'obtention d'un emploi et parfois elles étaient embauchées dans un métier qui n'était pas le leur. Les jeunes-filles sont satisfaites et brillent dans les emplois de monteuses-radio, ou monteuses de machines frigorifiques. Elles se sentent mal à l'aise en tant que tourneurs, fraiseurs ou serruriers ou monteuses de machines navales.

Par ailleurs l'enquête a révélé des injustices de salaire principalement durant les stages et des défaillances dans l'organisation du travail et les conditions sanitaires. Ces problèmes seront repris par les syndicats, les sections d'embauche et les autorités de l'éducation publique.

METHODE POLONAISE DE LUTTE CENTRE LA POLLUTION DES EAUX A L'O.N.U.

L'ORGANISATION Mondiale de la Santé, dépendant de l'ONU, a reconnu l'efficacité de la méthode polonaise appliquée à la lutte contre la pollution des eaux de mines.

Résultat des recherches de savants polonais, la méthode de dessalement des eaux entre dans le cadre d'une action entreprise par de nombreux pays.

Le début des recherches se situe après l'analyse des eaux de l'Odra. Il s'avéra que l'élément le plus dangereux n'était ni le phénol industriel, ni les acoulements des raffineries de sucre, mais bel et bien la saumure rejetée par les mines de houille. Son action néfaste sur les terrains agricoles bordant la rivière, sur la vie biologique des eaux se traduit annuellement par une perte de 3,8 milliards de zlotys. Les mines responsables furent vite définies et les travaux de recherches commencèrent en 1961, menés par un groupe de savants de l'Institut Central des Mines. Toutes les possibilités pour débarrasser de la saumure et du gypse

l'eau des mines, furent envisagées. La conclusion aboutit à une méthode originale de dessalement thermique appliquée nulle part ailleurs dans le monde.

Le procédé consista à débarrasser la saumure des déchets mécaniques par un passage en des filtres de graviers ensuite l'eau est peu à peu chauffée dans une installation spéciale où le gypse est retiré. Pour finir, l'eau est conduite par évaporation, au processus de cristallisation et on obtient du sel de cuisine. Les impuretés retournent en un chauffage appelé de régénération et l'eau pure est utilisée dans les transformateurs de chaleur.

Cette installation fut construite dans la mine de „Debiensko” et son coût s'éleva à 5 millions de zlotys. Le système fit ses preuves et il est actuellement procédé à son extension au niveau industriel, la fin des travaux se situera en 1973-74. Il a été également songé aux cinq mines restantes des environs et à l'écoulement de leurs eaux. Un système d'oléoducs reliera ces mines à celle de „Debiensko” qui assurera le nettoyage général des eaux.

En plus des avantages économiques dont bénéficieront les régions de l'Odra, la valeur de sel obtenu par ce moyen s'éleva annuellement à 10 millions de zlotys.

Le succès de la méthode polonaise est entier puisque l'Organisation Mondiale de la Santé a passé un accord avec la Pologne — „Poland 26” pour la fourniture d'une étude détaillée du système.

L'AIR DU TEMPS

Pour l'inauguration de notre badinage hebdomadaire, évoquons la rigueur d'un hiver cruellement ressenti dans toute l'Europe. La souvenance des premiers flocons à l'aspect fétard est revêtue par la fatigue, l'endurance n'y est plus. La ville a accumulé des monceaux de neige au milieu de ses places, dressé des remparts de chaque côté des trottoirs. Les grandes pelles des gardiens d'immeuble déblayaient sans fin et déblayaient encore. L'amoncellement de neige montre une coupe géologique. La première neige est glacée et mince, la seconde couche est légèrement plus épaisse et un peu moins grise et ainsi de suite presque à hauteur d'homme en certains endroits. Quelques dégels ont bien tentés de s'imposer, les oiseaux aussitôt gazouillaient les pigeons clapotaient joyeusement dans les flaques, les piétons jetaient un oeil furieux aux voitures écla-boussant allègrement, ils fuyaient les abords des caniveaux et s'il fallait vaincre l'obstacle, c'étaient en des sauts pas toujours gracieux. Et les corbeaux venus passer l'hiver en ville s'enveloppent dignement dans leur noirceur ébouriffée, leur vol lourd plane en quête de nourriture, dans les parcs les écureuils, cygnes et canards sont le but des promenades dominicales si bien que „Basia” l'écureuil — ne cache plus noix et noisettes mais consomme sur le champ. Bien sûr les enfants ont pu patiner et faire de la luge à loisir, ils sont blasés maintenant et des fillettes marchant devant moi dans la rue imaginaient le printemps qu'elles sentaient déjà venir, disaient-elles. C'est sur cette heureuse perspective que je prends congé de vous et à vous donner bientôt de bonnes nouvelles.



LA VIEILLE VILLE AUX PIETONS

DANS la presse de Varsovie une campagne se dessine pour interdire les ruelles de la Vieille Ville aux automobilistes. On s'indigne. Pierre par pierre, les maisons furent reconstruites avec la piété que l'on sait. Ensermé dans ses murs de défense, le quartier devenait le symbole d'une nation qui renais-sait de ses cendres. La place du Vieux Marché, les petits recoins sont l'admiration de visiteurs venus du monde entier et pourtant... pourtant les voitures empêchent de se promener tranquillement le nez en l'air et le parc à voitures au milieu de la place du Marché nuit plutôt au décor. Quant aux habitants, beaucoup rêvent de changer de quartier: le passage continu des véhicules dans les ruelles et les odeurs d'essence pénétrant dans les appartements rendent le séjour désagréable. De plus il est prouvé que le passage continu des voitures par la Barbacane risque d'en ébranler la construction.

Est-ce que cette campagne restera lettre-morte? Il est à espérer que des décisions heureuses seront prises. L'instauration d'un paradis des piétons fera une foule d'heureux. Les touristes en quête d'images n'auront pas à sursauter au bruit intempestif d'une voiture et leur cadrage ne sera jamais gâché, quant aux habitants, ils retrouveront avec délice le silence permettant le repos et ils pourront humer le vent venu de la Vistule, sans qu'il soit chargé de vapeurs d'essence. Est-ce un grand mal pour les possesseurs d'automobiles? Absolument pas, la Vieille Ville est petite et il est facile de parquer aux abords.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● 60 pays — dont les Etats-Unis — importent les produits pharmaceutiques polonais „Polfa”. La plus grande partie des médicaments est constituée par les antibiotiques. La bonne réputation de l'industrie pharmaceutique polonaise est due au sévère contrôle imposé au cours de la fabrication et au stade précédent celle-ci.

● Parce que les terres d'un paysan du village de Klek s'étendaient sur le district de Lodz et sur celui de Brzeziny causant par là bien du tracas au propriétaire dans ses démarches administratives, la ligne de démarcation entre les deux districts a été rectifiée, conformément aux intérêts de celui-ci. C'est sans doute là un fait unique dans les annales de l'administration.

● L'ensemble „Capellae Bydgoszczensis” de Bydgoszcz fête ses 10 ans d'existence. Si la carrière de l'ensemble commença par l'interprétation de la musique polonaise du Moyen-Age, de la Renaissance et du Baroque leur répertoire s'est enrichi de la musique moderne de compositeurs polonais et étrangers. L'ensemble s'est déjà produit en France.

● A Paris, les éditions Mazenod ont édité la première partie „Pas seulement les Pyramides”, d'un livre d'art intitulé „L'Art de l'Ancienne Egypte”. Ce livre a été rédigé par le professeur Kazimierz Michalowski qui dirige l'équipe d'archéologues polonais travaillant à la sauvegarde de certains monuments de Nubie.

● Un dictionnaire de l'histoire de la Pologne vient de paraître. Il comprend 250 000 positions. De plus 18 articles développent l'évolution historique du territoire, le régime politique, la juri-

dition, les armées, les confessions religieuses et la culture.

● L'ensemble artistique des Mineurs accuse 60 ans d'âge. Créé en 1910 à Siemianowice les artistes amateurs luttèrent pour une annexion de la Haute-Silésie à la mère patrie. Depuis sa création, l'activité artistique de l'ensemble se chiffre par 1 600 000 représentations pour 12 millions de spectateurs. Le répertoire actuel comprend 500 titres différents.

● L'an passé, 29 pays ont acheté des films polonais constituant un bénéfice de 6 millions de zlotys de devises. Par ailleurs 153 accords ont été passés pour l'achat de 153 longs-métrages et 713 courts-métrages.

● Sur l'invitation du gouvernement indien, une délégation polonaise conduite par le ministre de la marine marchande Jerzy Szopa, s'est rendue en Inde. Il a été évoqué l'ensemble des rapports de la marine marchande entre les deux pays.

● Spécialiste des films de guerre, le metteur en scène Jerzy Passendorfer vient de présenter sa dernière réalisation „Le jour de purification” dont l'action se situe dans les montagnes. On y voit deux groupes de résistants russes et polonais aux prises avec l'occupant hitlérien.

● Une délégation économique polonaise s'est rendue en Irak sur l'invitation du Ministère des Pétroles et des Minéraux. Cette visite est liée à la construction par la Pologne, d'une mine de soufre dans ce pays.

● Une semaine française s'est tenue dans le centre commercial de la façade est de l'avenue Marszałkowska, à Varsovie. La vente des produits français entre

dans le cadre des échanges intervenus avec les magasins „Prisunic”. Les magasins du „Centre” ont par ailleurs livré des manteaux qui seront en vente dans les magasins de la chaîne Prisunic. L'échange des produits entre les deux pays porte sur 100 000 dollars.

● L'organisation ORMO groupe les volontaires constituant la réserve civile de la police. Les membres, au nombre de 165 000, ont pour tâche de maintenir l'ordre public par un contrôle de la circulation, en veillant à la sécurité sur l'eau et les voies de chemins de fer et également en prenant en charge les enfants et la jeunesse. Cette organisation qui rend d'énormes services publics, vient de fêter son 24e anniversaire.

● Un festival de musique polonaise contemporaine vient de se dérouler à Wrocław. 39 oeuvres ont été exécutées dont 15 avant-premières.

● A la télévision polonaise, la présentation du journal télévisé s'est transformée. On y voit deux journalistes dont l'un conduit le journal à travers toutes les informations. Chaque sujet est doté d'une planche, carte ou esquisse qui situe sa position dans le monde.

● Sur l'initiative du cercle d'étudiants archéologues de Lodz, une groupe d'archéologues polonais s'est rendu en Afrique occidentale. Le but de ce voyage est un échange des connaissances.

● A Berlin est, il a été remis à l'ambassade de Pologne de vieux livres d'incaltable valeur. Le plus ancien date de 1649. Ces livres représentent une grande valeur historique et ils seront déposés à la Bibliothèque Nationale de Varsovie.

Eliza ORZESZKOWA

PANI DUDKOWA

(DOKOŃCZENIE)

Pociąg szczególny okazywał do muzyki i na jakichś skrzypcach bardzo pierwotnych przygrywał, a przygrywając zarazem tańczył. Gra była rzepoleniem, taniec kręcieniem się na jednym miejscu w podskokach nieco dzikich, ale kiedy wpadł w szal taneczny i przy odgłosie rzepolenia swego, bosy, w szarej koszulinie, kręcił się coraz szybciej i zawrotniej, to złota czupryna szeroko rozwiewała się mu dokoła głowy, rozpalały się, rozbłyskiwały oczy turkusowe, czerwienią płonęła u szyi związująca koszulę tasiemka i stawał się podobnym do małego, silnego, ładnego faunika.

Lubiłyśmy Tadeuszka, znałyśmy jego rodziców, więc wnet do mieszkania tych ostatnich, do niego... Aleśmy go już w drodze zobaczyły boczące się jakoś, zalekionego. Chciał umknąć, ale go ktoś zatrzymał. Dowiedział się już skądciś, że wiemy o dudkach i że gniewamy się, więc trochę zalekionny wydawał się, ale daleko więcej zdziwiony.

- Wyjąłeś z gniazda małe dudki?
- Wyjąłem.
- Po coś to zrobił?

Wzruszył ramionami.

— Czy ja wiem?

— Co z ptakami tymi uczynić chciałeś?

— Czy ja wiem?

— Alboż nie słyszałeś o tym, że żyjących istot dręczyc i szkód im czynić nie wolno?

— Czy ja wiem?

— Cóż z małymi dudkami uczyniłeś i gdzie są one?

Błysnęła nam nadzieja, że odzyskamy ptaszęta i choćby zmęczone czy skaleczone odniesiemy matce.

Najspokojniej w świecie okrążył chłopak jakiś budynek i z jakiegoś kąta, ukrytego za jakąś ścianą wyniósł cztery ptasie trupki. Poginęły śmiercią gwałtowną i znać było na nich ślady mordy: dwie szyjki skręcone, dwie główki zakrwawione.

— I po co zabijałeś je? Na co ci się one przydać mogły?

— Czy ja wiem?

Stał przed nami trochę tylko onieśmielony, ale bynajmniej nie zawstydzony ani żałują-

cy, owszem, indagacją, której poddałyśmy go, raczej nieco rozgniewany. Najzupełniej zresztą nie rozumiał, o co chodzi. Po prostu nie wiedział: ani po co małe ptaki z gniazda wyjmował, ani po co je zabijał, ani że w tym cokolwiek złego być może, ani w ogóle czego przyczepiłyśmy się do niego — nie wiedział?

I co miałyśmy zrobić? Zakrwawione trupki dziecięce matce odnieść? Aby utwierdziła się w przypuszczeniu, że my to właśnie jesteśmy sprawczyniami porwania i mordy! Za nic! Poszłyśmy pod gruszę z rękoma pustymi i znalazłyśmy ją krążącą nad drzewem w kółko, w kółko, to wolniej, to szybciej, niestannie, w milczeniu... O zachodzie słońca dopiero opadła ciężko pomiędzy wierzchołkowe gałęzie gruszy, którą powoli i cicho owijać począł zmrok gwiazdzistego wieczora...

Nazajutrz nie spostrzeżliśmy, nie znaleźliśmy już nigdzie przyjaciółki naszej, pani Dudkowej, i nie widziałyśmy jej już odtąd nigdy.

Wesołe hukanie w głębi ogrodu pana Dudka — umilkło.

*

Jeszcze teraz, po latach, po wielu, gdy o wypadku tym wspominałam, czyni mi się smutno i jakoś... wstyd. Nie za siebie wstyd, bom tu nic nie zawiniła, ale przed matką z ptasiego rodu za ród ludzki.

Dlaczegoż za ród ludzki, skoro to tylko Tadeuszek...

Ale ja i o Tadeuszu, i o jego: „czy ja wiem?” wspominając, wstydę się teraz za ród ludzki...

Adolf DYGASIŃSKI

JAZDA ze ZIURDANKĄ

Wielka była uroczystość 15 kwietnia 1870 r. w Szczurkowicach; dnia tego bowiem panna Eugenia Nogietkiewiczówna ukończyła lat siedemnaście, otrzymała od matki w darze pierwszą długą suknię, od ojca — złote bransolety, a w wigilię dnia tego punktualnie o szóstej godzinie po południu, odbyła ostatnią w życiu lekcję z guwernantką, Francuzką. Panna, raczej stara panna, Żaneta Jourdan, coś z dziesięć lat była w Szczurkowicach; przybyła zaś tutaj z Grzybienic, gdzie była także z dziesięć lat u innych państwa Nogietkiewiczów i tam pozyskała sławę, ponieważ wychowała panią również do długiej sukienki. Francuzka zestarzała się w Polsce, mówiono, że nawet zapomniała właściwego francuskiego języka, a przynajmniej — mówiła tak jakoś dziwnie, iżby jej żaden rzetelny Francuz nie zrozumiał. Była to osoba wiecznie cierpiąca na fluksję i wzdychająca, aby mogła wrócić do ojczyzny; tymczasem w roku 1870, jak sama mówiła, nie posiadała jeszcze tyle pieniędzy, iżby mogła pędzić we Francji spokojny żywot. A przecież napracowała się ona ciężko na obczyźnie; napracowała się i nikogo niczego nie nauczyła! Po wykończeniu edukacji panny Eugenii Francuzka miała zamiar pozostać jeszcze pięć lat w Polsce i przeto przyjęła obowiązki lektorki w Sadelku, w domu siostry pana Nogietkiewicza ze Szczurkowic, u starej panny, która właśnie przysiępła, ogłuchła, a nadzwyczajnie lubiła czytywać francuskie romanse. Wyjazd ze Szczurkowic do Sadelka przypadł na 16 kwietnia, zaraz po urodzinach Gieñci.

Nikt się nie smucił z odjazdu guwernantki, bo jej tu nikt nie kochał; państwo z niej zwykle żartowali, często bardzo uszczypliwie, i nazywali ją Żurdanką; służba zaś i w ogóle chłopstwo ze wsi każdej nauczycielce dawali nazwę Ziurdanki albo Ziurdanicy.

W nocy z 15 na 16 kwietnia różni ludzie w Szczurkowicach spali niespokojnie. Panna Jourdan marzyła o zmianie miejsca i pozycji; Gieñcia rozmyślała o swym wystąpieniu na święcie w długiej sukni; pan Nogietkiewicz dumał przy lampie, jak tu napisać list do siostry. Co wyjął ze szuflady ćwiartkę listowego papieru, to ją zepsuł i listu w żaden sposób ułożyć nie mógł.

Trzeba wiedzieć, iż siostra pana Nogietkiewicza mieszkała niedaleko Pińczowa, on zaś — niedaleko Pilicy. Stosunki rodzinne były pomiędzy nimi dosyć rzadkie, głównie z powodu złej drogi, a także i całorocznych zajęć rolniczych. A jednak wypadało utrzymywać koniecznie owe stosunki, gdyż wiadano dobrze, iż stara panna musi umrzeć i majątek swój komuś zapisze. Komu? W tym był sęk. Więc wszyscy, jacy byli na świecie, Nogietkiewiczowie starali się wraz z swoimi żonami oraz dziećmi o względy panny Salomei, dziedziczki Sadelka. Niby to pan Błażej Nogietkiewicz ze Szczurkowic miał najwięcej sperandy (nadziei); on w całej rodzinie, liczącej sześciu synów i trzy córki, był najmłodszy. Nawiasem mówiąc, o starym nieboszczyku Nogietkiewiczu krążył po okolicy dowcip, mianowicie upatrywano pomiędzy nim a patriarchą Noem tę różnicę, iż Noe miał jednego tylko Chama, on zaś — sześciu. Otóż pana Błażeja przyzwyczajono się jeszcze za życia rodziców pieścić, a przez pieczętowanie nazywano go Błażem, Błażkiem, Błażatką, Błażkiem itd. Ci wszyscy Nogietkiewiczowie rozeszli się po świecie. Jedni mieszkali aż pod Częstochową, drudzy pod Kielcami, inni — za Suchedniowem; jeden z nich wyniósł się pod jakąś Mławę, tak że zupełnie zginął z oczu całej rodzinie. Tylko więc Błażus i Salusia ciągle byli sobie najbliżsi; przeto najżywsze, o ile można, uczucia wymieniały Szczurkowice ze Sadelkiem, a Sadelko ze

Szczurkowicami. Wymiana taka przynajmniej pięć lub sześć razy w roku miała miejsce, gdyż i dla tych serc, płonących ogniami rodzinnej miłości, ciężką do przebycia była blisko ośmiomiliodniowa przestrzeń, bardzo błotnista zwykle.

Szkoła wyższa realna w Kielcach miała zaszczyt wychowywać wszystkich potomków płci męskiej rodu Nogietkiewiczów. Ale skałą, o którą się rozbiwały intelektualne wysiłki tych filarów społecznych, była trzecia klasa, a w trzeciej klasie — tak zwana reguła trzech oraz podobieństwo, proporcjonalność i symetryczność figur geometrycznych. Niektórzy z nich w drugiej klasie zapuszczali brody i wąsy, a przeto nie potrzebowali trzeciej klasy, aby w niej dojrzewać. Błażus wszakże wykazywał wyższe zdolności i po sześciu latach mozolnych studiów nad realiami wyszedł z trzeciej klasy, unosząc na łono rodziny cenzurę, w której oprócz nauki religii, rysunków i kaligrafii, w reszcie przedmiotów okazał postępy małe i mierne.

Nie należy się też dziwić, iż w nocy z 15 na 16 kwietnia pan Błażej miał kłopot z napisaniem listu do siostry. Według starego programu nauki trzecia klasa traktowała składnię, a dopiero czwarta — stylistykę. Bądźże tu mądrym ze składnią, gdy przyjdzie napisać list prawdziwie obywatelski!... Z tym wszystkim dziedzic Szczurkowic zaczął kaligrafować: „Najdroższa Siostrzyczko!...”

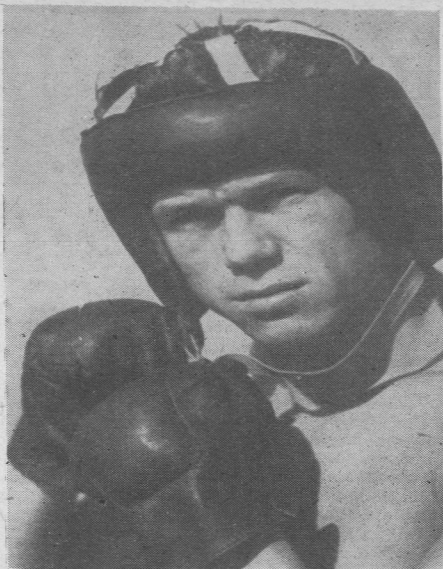
Ale naraz okropne wątpliwości powstały w jego głowie, co się tyczy ortografii wyrazów: najdroższa i siostrzyczka... Wziął świeżą ćwiartkę papieru listowego i napisał po prostu: „Ukochana Siostruniu!”

Ale co dalej pisać?... Wielkie są cierpienia płodzącego umysłu!

Dalszy ciąg nastąpi

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

W MARCU JAK W GARNCU



Leszek Drogosz w filmie „Bokser”



Wojciech Zabłocki i Janusz Różycki na wystawie prac Różyckiego

WBREW tytułowi nie będę pisał o pogodzie, lecz o sporcie, który w miesiącu marcu notuje największe nasilenie imprez. Gdyby jakiś statystyk dokładnie obliczył wydarzenia sportowe w każdym z dwunastu miesięcy roku, to z pewnością marzec zająłby pierwsze miejsce. A dzieje się tak właśnie dlatego, że „w marcu, jak w garncu”, a więc imprezy ściśle zimowe, jak: narciarskie, łyżwiarskie i hokejowe przeplatają się z tak typowo letnimi, jak: piłka nożna, lekkoatletyka i inne. Zresztą dzieje się tak nie tylko w Polsce, lecz także we wszystkich prawie krajach Europy, gdzie marzec jest zbiegiem dwóch sezonów — zimowego i letniego. Najlepszą ilustracją tego będzie kilka przykładów. Polacy brali lub biorą udział w marcowych mistrzostwach świata w jeździe figurowej na lodzie, hokeju, piłce ręcznej (we Francji), w lekkoatletycznych mistrzostwach halowych Europy w Wiedniu oraz wielu innych. W Polsce odbywają się także wielkie imprezy, jak narciarski Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny, kończą się mistrzostwa Polski w koszykówce i siatkówce a rusza ze startu piłka nożna. W roku bieżącym start ten jest tym bardziej uroczysty, że rozpoczynają go ćwierćfinałowe mecze Legii w Pucharze Europy Klubów Mistrzowskich, a Górnika Zabrze w Pucharze Zdobywców Pucharów. Nigdy jeszcze polskie drużyny nie zakwalifikowały się do ćwierćfinałów tych trudnych rozgrywek, a nie ukrywam, że miłośnicy piłki nożnej mają apetyty na znacznie lepsze wyniki, w każdym zaś razie na wywalczenie przez obydwa zespoły co najmniej półfinału.

Trzeba kończyć sezon zimowy i na łamach „Tygodnika Polskiego”. Po raz ostatni napiszemy o nim w następnym numerze, przedstawiając piękną imprezę, która odbyła się w Szklarskiej Porębie — Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Uczestniczyło w nich prawie 2000 dziewcząt i chłopców ze szkół podstawowych i liceów z całej Polski. Dzisiaj zaś o kilku wydarzeniach mniejszej wagi niż mistrzostwa świata, ale też ciekawych.

Popularny, śląski tygodnik „Panorama”, ukazujący się w Katowicach, drukuje pamiętniki najlepszego szablisty wszechczasów Jerzego Pawłowskiego. Pamiętniki te są bardzo ciekawe, a jednocześnie, trzeba dodać, odznaczają się dojrzałą formą pisarską. Jerzy Pawłowski jest więc kolejnym polskim sportowcem, który ujawnił swoje talenty literackie. Pisałem już bowiem o architekcie i również doskonałym szabliscie Wojciechu Zabłockim, który poprzez kilka świetnie napisanych książek, inteligentnie zrobione filmy z Tokio i innych krajów wszedł na stałe do czołówki polskich artystów. Jego projektem jest monumentalny Pomnik Powstańców Śląskich w Katowicach, a obecnie buduje się wiele obiektów sportowych, których autorem jest inż. Wojciech Zabłocki. Do najciekawszych i najładniejszych należą kombinaty sportowe w Puławach, Koninie i w Głogowie.

Znana, popularna i bardzo lubiana piosenkarka polska Anna German, która po tragicznym wypadku samochodowym we Włoszech powraca właśnie do zdrowia i na estradę, była przed kilku laty koszykarką i występowała z powodzeniem w ligowej drużynie Gwardii Wrocław. Trenerzy wzięli z tą zawodniczką wielkie nadzieje, była nawet powołana do kadry reprezentacyjnej junierek, niestety zmieniła zainteresowania, zaczęła śpie-

wać i porzuciła tak świetnie zapowiadającą się karierę sportową.

Kariera artystyczna nie przeszkadza w uprawianiu sportu florenciście Januszowi Różyckiemu. Do dziś dnia walczy w reprezentacji Polski, w której znajduje się od dziesięciu lat. Jest on asystentem w Katedrze Malarstwa warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jego obrazy znajdują zwolenników zarówno wśród przeciwników, jak i entuzjastów tego, co zwykle się nazywa sztuką nowoczesną. Janusz Różycki maluje od dawna, prezentował kilkakrotnie swoje prace na zbiorowych wystawach, pierwszą ek-

spozycję indywidualną miał przed trzema laty w Warszawie, następną przed rokiem w Norymberdze i ostatnią ponownie w Warszawie.

Kto by przypuszczał przed laty, kiedy obserwował na ringu Leszka Drogosza, że ten bokser trafi na ekrany kin jako aktor. Po raz pierwszy wystąpił w filmie „Bokser”, ale tam grał właśnie samego siebie. Reżyserzy odkryli w nim jednak zdolności aktorskie. Niedawno oglądaliśmy Leszka Drogosza w filmie „Polowanie na muchy”, którego twórcą jest jeden z bardziej znanych polskich reżyserów — Andrzej Wajda. Jak donosi prasa fachowa, Drogosz otrzymał kilka nowych propozycji wystąpienia w filmach. Czekamy więc na nowe, udane role dawnego mistrza pięści.

SPORTOWCY-ARTYŚCI

PUCHAR PREZYDENTA REPUBLIKI ZDOBYŁ ANDRZEJ ZAWIEJA

Tradycyjnie już odbyły się w Cannes zawody ski-yachting. Polegają one na tym, że zawodnicy startują w narciarskim slalomie, a następnie przenoszą się na wodę i rozgrywają regaty na żaglówkach klasy „Finn”. W roku bieżącym Polskę reprezentowała w tej ciekawej imprezie dwójka czoło-

wych finnistów: Andrzej Zawieja i Wiesław Szczepiński.

Do slalomu-giganta wystartowało 150 zawodników. Andrzej Zawieja zajął osiemnaste miejsce, a że jest dobrym żeglarzem, pozwoliło mu to na uzyskanie wysokiej lokaty w klasyfikacji ogólnej. I rzeczywiście, Polak żeglował znakomicie, zajął pierwsze miejsce i zwyciężył także w klasyfikacji generalnej, zdobywając piękny Puchar Prezydenta Republiki. Stało się tak dlatego, że w slalomie gigancie czołowe lokaty zajęli przedstawiciele krajów alpejskich, którzy jednakże znacznie słabiej czuli się na wodzie i nie potrafili odpowiednio wykorzystać zdobytej przewagi. Andrzej Zawieja, który zalicza się do europejskiej czołówki finnistów jest wszechstronnie wysportowany i z zamiłowaniem jeździ na nartach. Nie ma na to zbyt wiele czasu, ale każdą wolną chwilę spędza w Zakopanem lub innych polskich kurortach.

Polacy odnieśli jeszcze jeden sukces zdobywając drugi puchar, tym razem za konkurencję samochodową. Organizatorzy ski-yachtingu prowadzą bowiem klasyfikację zawodników, którzy przyjechali na zawody samochodami i przebyli najdłuższą drogę. Wiesław Szczepiński, który przywiózł do Cannes Andrzeja Zawieję, nie uzyskał czołowego miejsca ani w slalomie, ani na „Finnie”, ponieważ jednak przejechał 2.200 kilometrów — zdobył wielki puchar za tę nadprogramową konkurencję. Następne miejsca zajęli Portugalczycy, którzy przejechali o sto kilometrów mniej niż Polacy.

Wacław KORYCKI

LIST OTWARTY JADWIGI WAJSÓWNY DO GISELI MAUERMAYER

W zachodniemieckim piśmie sportowym „Kicker” drukowane są wspomnienia złotej medalistki w rzucie dyskiem na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 r. — Giseli Mauermayer. Zarówno zawodniczka,

jak spisujący jej wspomnienia dziennikarz podkreślają stale piękną, sportową atmosferę, jaka rzekomo towarzyszyła tej Olimpiadzie. Starsi ludzie, którzy byli świadkami tych Igrzysk, pamiętają dobrze, że było zupełnie ina-

czej. Sport stał się dla hitlerowców okazją do przeprowadzenia wielkiej akcji propagandowej, do siania nienawiści i rasizmu. Przecież wszyscy pamiętają, że Hitler wyszedł specjalnie z łoża, żeby nie podać ręki amerykańskiemu Murzynowi, Jessie Owensowi, który był najlepszym sportowcem tych Igrzysk i zdobył cztery złote medale.

Srebrny medal w rzucie dyskiem wywalczyła w Berlinie Jadwiga Wajsówna, która nawet przez pewien czas zajmowała pierwsze miejsce. Po przeczytaniu wspomnień Giseli Mauermayer napisała ona do Niemki list otwarty na łamach „Przeglądu Sportowego”. Polska dyskobolka przypomina swej koleżance to wszystko, czego tamta nie uwzględniła w swych pamiętnikach, idealizując i wybielając obraz atmosfery, towarzyszącej Igrzyskom Olimpijskim w Berlinie. Głos zabrali również inni olimpijczycy, świetny średniostansowiec Kazimierz Kucharski oraz jeździec major Henryk Roycewicz przypominając, jakich „omyłek” lub wręcz oszustw dopuszczali się niemieccy sędziowie, by ułatwić zwycięstwa swym zawodnikom. Wypowiedzi te przestrzegają, by historia z roku 1936 nie powtórzyła się w Monachium w roku 1972 i by najbliższa Olimpiada nie posłużyła różnym siłom politycznym w NRF za okazję do propagandy ich odwetowych celów.

Jadwiga Wajsówna zdobyła w Berlinie srebrny medal w rzucie dyskiem





CA VA? ON A BIEN DORMI? On ne s'est pas fait morigéner par ses vieux pour être sorti le soir sans permission? A la bonne heure! Et comment vont ces petites santés. On est enrhumé? Non? Ni enroué non plus? On mange avec appétit? Tant mieux! Et que pense-t-on de "La Semaine des Jeunes"? C'est de plus en plus intéressant, dites-vous? Ah bon! Vous avez de la chance. Si vous m'aviez dit le contraire, je me serais trouvée dans l'obligation de vous dire qu'il y a sûrement quelque chose qui ne marche pas et qu'il vous faut faire venir d'urgence le docteur et lui demander de vous prescrire des fortifiants.

Mais trêve de plaisanterie. Bien que tout aille comme il faut, on se sent quand même tout chose, pas vrai? Comme je vous comprends! Moi qui vous parle, eh bien, figurez-vous que ce matin je me suis levée fatiguée comme si je venais de traverser l'Atlantique à la nage! Ah! Vivement les vacances! Heureusement que samedi prochain c'est le printemps! On en a soupé de l'hiver, hein? La neige, c'est bien beau, mais les feuilles qui commencent à verdoyer aux branches des arbres sont bien autrement belles, et puis pour jouir de la verdure, il n'est pas nécessaire de posséder des skis, ni de pantalon fuseau et de chaussures spéciales, ni de se rendre dans les stations de montagne. Le printemps est une saison démocratique. Les matinées de printemps sont tout aussi radieuses chez nous, dans le Nord, à Noeux-les-Mines ou à Ostricourt qu'à Saint-Tropez ou à Mégeve. Même des fauchés comme vous et moi, même des jeunes aussi impécunieux que nous peuvent savourer le renouveau tout leur soul. A la condition qu'ils sachent s'émouvoir, évidemment. Car il en est du printemps comme des auberges espagnoles: on n'y trouve que ce qu'on apporte. Celui que la

La semaine des Jeunes

PRINTEMPS DE FRANCE ET DE POLOGNE

vue de l'incarnat des roses printanières n'émotionne pas davantage que le spectacle d'un carré de laitues n'y trouvera jamais rien, c'est patent. Non, je suis injuste envers la laitue. On peut aussi parfaitement s'extasier sur la délicate verdure de la laitue, mais pour être à même de le faire, il faut d'abord savoir admirer l'incarnat des roses. C'est clair? Non? C'est bien fait quand je parle, vous n'avez qu'à écouter! Allez, relisez ce qui vient d'être dit encore une fois, moi pendant ce temps-là je vais prendre un peu de récréation. Et réfléchissez un peu quand vous lisez, quoi, bon sang de bonsoir!

Ça y est? Bon, poursuivons. Je ne sais pas si vous aussi vous estimez que le printemps est une saison démocratique, mais pour ce qui concerne ma grand-mère, eh bien, ce n'est pas du tout son avis. Selon elle, il y a printemps et printemps. Tous les printemps ne sont pas pareils. Il y a des printemps vraiment beaux et des printemps moins beaux. Et le plus beau des printemps vraiment beaux, c'est le printemps polonais. "Voyons, grand-mère — lui ai-je dit hier — voyons, tu exagères. Le printemps français est certainement tout aussi exquis, tout aussi doux que le printemps français. Et puis sache que si j'aime bien la Pologne, j'aime aussi beaucoup la France, et je ne te laisserai pas calomnier le printemps français! "Mais elle refuse d'entendre raison." Tu n'y comprends rien — répliqua-t-elle. — Loin de moi la pensée de diffamer le printemps français. Mais le printemps polonais, ce n'est pas la même chose. En Pologne — comment pourrais-je t'expliquer cela? — voilà: en Pologne, le printemps est infiniment plus printanier que partout ailleurs. Les boutons d'or et les popoulages n'ont pas leurs pareils. Les jaunâtres chatons des saules polonaises passent en beauté les mimosas de toute les Côtes d'Azur. Tu saisis?

Et puis en Pologne, au printemps, il y a des cigognes..."

Ça m'a coupé le sifflet. C'est vrai, des cigognes, chez nous, il n'y en a pas des masses. Je n'en vois même qu'une seule: celle qui est en train de tourner autour de la maison de ma tante et qui, toute invisible soit-elle, oblige pourtant toutes les femmes de notre famille à tricoter de la layette. Je ne sais évidemment pas ce que cette cigogne va apporter à ma tante, mais je suis sûre et certaine que si elle voit (la cigogne), ce que fait ma mère, si elle s'aperçoit que ma mère fait des brassières en quantité quasi industrielle, ma tante mettra au monde des quintuplés.

Mais revenons à ma grand-mère. Ça ne vous ennuie pas, non? De toute façon, que cela vous ennuie ou non, je vous en parlerai quand même et puis c'est tout. Je l'aime bien, moi, grand-mère. Et puis c'est surtout grâce à elle que j'ai appris à aimer la Pologne. Et puis de qui voulez-vous que je vous parle? De maître Floriot? De Papillon? De Claudia Cardinale? Du prince Charles d'Angleterre? Je ne les connais pas, moi, ces gens-là! Je ne fais pas partie du "high life", moi. Et je ne peux tout de même pas faire semblant de ne pas avoir de grand-mère, non? Allez, ne faites pas de

manières. Vous aussi vous avez une "busia", ou une "babcia", ou une "babusia" et un "dziadzia", n'est-ce pas? Alors écoutez: ils sont parfois marrants, nos grands-parents, n'est-ce pas? Ils répètent intarissablement la même chose: que la Pologne est un merveilleux pays, pas vrai? Mais-pensez-y-vous, si quelque fatalité nous forçait à quitter la France pour toujours, à nous expatrier pour le reste de notre vie, est-ce que sur nos vieux jours nous n'évoquerions pas quotidiennement le souvenir de notre patrie? Je comprends très bien que ma grand-mère préfère le printemps polonais au printemps français. Mais personnellement, je les préfère tous les deux en même temps.

Vous vous demandez peut-être comment il se fait que je discute tant que ça avec ma grand-mère, et sur des sujets aussi philosophiques que la dissemblance des printemps. C'est simple: depuis quelques jours, grand-mère et moi, nous jardinons ensemble. J'ai pris goût au jardinage, figurez-vous. Et je ne vous dis qu'une chose: au lieu de me moquer, vous feriez mieux de suivre mon exemple. Travaillez, prenez de la peine. La Fontaine avait raison. C'est un travail qui revigore.

Je vous fais une grosse bise. MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ZYGMUNT FABIOWSKI — Poznań, ul. Bułgarska 152-b m 9 — chciałby, za pośrednictwem redakcji „TP”, nawiązać korespondencję z Polakami zamieszkałymi we Francji lub Belgii. Bardzo interesuje się życiem naszych Rodaków żyjących poza krajem ojczystym.

RYSZARD SOBKOW — Gubin, ul. Findera 1, powiat Krosno, woj. zielonogórskie — ma 18 lat i bardzo chętnie korespondowałby ze swoimi rówieśnikami na temat geografii i muzyki. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki i prospekty samochodowe.

MARIA SIENICKA — Gdańsk 6. ul. Kochanowskiego 64 m 2 — bardzo chciałaby znaleźć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji lub Belgii. Ma 18 lat i jest uczennicą Technikum Łączności. Oczekuje na listy.

JANUSZ DERYŁO — Zamość, Osiedle Zamczysko bl. 1 m 12 — ma 20 lat i w tym roku kończy szkołę baletową w Łodzi. Jego zainteresowania poza baletem to: teatr, film, muzyka, malarstwo i turystyka. Kolekcjonuje znaczki pocztowe i widokówki. Chciałby nawiązać korespondencję z kims o podobnych zainteresowaniach.

MAGDALENA ZWIĄZEK — Miedzycród n/Warta, al. Armii Czerwonej nr 11, woj. poznańskie — gorąco pragnie mieć przyjaciół we Francji, gdyż kraj ten i jego ludzie najbardziej ją interesują. Ma 20 lat, pracuje na poczcie i jednocześnie przygotowuje się do egzaminów na wyższe studia. Lubi teatr i piosenkę. Może pisać po francusku i po polsku.

JAN DUDKOWSKI — Lublin, ul. Obrońców Pokoju 12 m 4 — jest uczniem 6 klasy. Interesuje się hotelarstwem i chciałby korespondować z młodymi ludźmi tego zawodu. Kolekcjonuje nalepki hotelowe, znaczki pocztowe i widokówki.

JAN SOBCZYK — Tarnów 3, ul. Kasztanowa 10 m 9 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Ma 19 lat i jest studentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Interesuje się filatelistyką, numizmatyką, kolekcjonuje widokówki i bardzo lubi muzykę big-beatową.

ANDRZEJ PNIEWSKI — Kraków, ul. Librowszczyzna m 12 — chętnie nawiąże kontakt z koleżankami i kolegami z Francji i Belgii. Jest studentem pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

ZYGFRYD GALEJA — Sarnowa, ul. Dąbrowskiego 5, powiat Rawicz, woj. poznańskie — chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą z Francji w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

KRYSTYNA MAJCHER — Łagiewniki, ul. Nadzorzana 15 m 2, pow. Dzierżonów, woj. wrocławskie — pragnie nawiązać z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii korespondencję. Ma 19 lat. Zna język niemiecki, rosyjski i polski. Chętnie wymieni znaczki pocztowe, widokówki i płyty.

PRZESZKOLENIE W ATRAKCYJNYCH I POSZUKIWANYCH ZAWODACH

Przeszło ćwierć miliona osób przeszkolonych zostanie w tym roku przez Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego. Zdobywać będą oni wiedzę na wszelkiego rodzaju kursach, w warsztatach szkoleniowych i zasadniczych szkołach zawodowych. Największa liczba osób kształcić się będzie w zawodach: mechanika, mechanika precyzyjnego, elektryka oraz przeszkolona zostanie dla potrzeb gospodarki drzewnej, włókienniczej i komunikacji. Szczególne znaczenie dla ogólnonarodowej gospodarki w Polsce wypływa z faktu intensywnego szkolenia i przysposabiania do zawodów kobiet i dziewcząt.

CZY JADĄC NA WYCIECZKĘ W KOSMOS TRZEBA BRAĆ PARASOL?

PRAWA fizyczne kierujące pogodą są jednakowe na wszystkich planetach naszego układu słonecznego i dlatego już dziś można sobie wyobrazić, jak kształtuje się pogoda na Marsie, Wenus czy na Merkury. Pogoda to przede wszystkim zmiany ciśnienia, temperatury i wiatru, a w naszym „ziemskim” ujęciu także opady oraz widoczność. Ciśnienie na powierzchni planety określane jest przez masę atmosfery danej planety i podlega niewielkim zmianom. Temperatura zależy od ilości energii słonecznej docierającej do powierzchni planety. Zmiany temperatury są niewielkie w gęstej, a znaczne w rzadkiej atmosferze. Siła wiatru z kolei zależy od tego, jaka ilość docierającej do planety energii słonecznej może zamienić się w energię ruchów atmosferycznych.

Spójrzmy zatem, jaka pogoda panuje na najbliższych nam planetach.

MARS

Na Marsie pogoda zmienia się każdego dnia, a średnia szybkość wiatru wynosi tam 40 metrów na sekundę. Ponieważ jednak gęstość atmosfery marsjańskiej jest sto razy mniejsza niż ziemskiej, wiatry na Marsie odczuwane byłyby jak umiarkowane (4 m/sek.) powiewy na Ziemi. Na Marsie panują wielkie skoki temperatury.

Jeśli w okolicach równikowych w dzień temperatura osiągnąć może plus 30 stopni, to w nocy spada często do minus 100 stopni. Na pokrytych cząpkami suchego lodu (z dwutlenku węgla) biegunach temperatura wynosi minus 130 stopni. Wielkie różnice temperatur, szczególnie w zimnych obszarach, są przyczyną silnych wiatrów. Na wysokości 12 kilometrów wieją wiatry o szybkości 120 m/sek. W atmosferze marsjańskiej powstają cyklony i antycyklony. Nie towarzyszy im jednak ani deszcz, ani śnieg, ponieważ w atmosferze tej planety znajduje się bardzo mało wody. Cała jej ilość rozlana na powierzchnię Marsa miałaby grubość zaledwie 12 mikronów. Rzadkie są także w atmosferze Marsa obłoki. Są to „żółte” obłoki, składające się prawdopodobnie z drobin pyłu unoszonego silnymi powiewami. Dzięki temu na Marsie panuje zawsze piękna pogoda: świeci słońce, na ciemnofioletowym niebie widać jasne gwiazdy. Widzialność na Marsie jest lepsza niż na Ziemi, ponieważ światło nie rozprasza się w cząsteczkach pyłu unoszących się w powietrzu.

WENUS

Zestawienie obserwacji dokonanych przez radziecką stację „Wenus-4” pozwala stwierdzać, że na Wenus tempe-

ratura powietrza wynosi od 400 do 450 stopni, a ciśnienie 100 atmosfer. Na Ziemi takie ciśnienie panuje w oceanie, na głębokości 1 kilometra. Dane te zostały potwierdzone przez informacje dostarczone przez inne stacje automatyczne.

Szybkość wiatru w gęstej atmosferze Wenus równa jest 1 m/sek. Wiatr taki odczuwany byłby na Ziemi jako umiarkowany (5 m/sek.). Pogoda na Wenus zmienia się co trzy miesiące. Rok wenusjański trwa 225 dob ziemskich i w przeciągu tego czasu Słońce wschodzi dwukrotnie nad tą planetą. Na Wenus nie ma zmian pór roku, gdyż ós obrotu planety jest prawie prostopadła do płaszczyzny ekliptyki.

Znaczna grubość atmosfery Wenus sprawia, że nawet w czasie długiej nocy nie zdąży ona ostygnąć, dlatego też zmiany temperatury są tam niewielkie. Różnica temperatur pomiędzy równikiem i biegunami wynosi zaledwie kilka stopni. Niebo wenusjańskie pokryte jest zawsze grubą warstwą chmur. Odległość pomiędzy dolną granicą obłoków i powierzchnią planety wynosi od 55 do 60 kilometrów. Z obłoków tych nie spadają jednak deszcze, ponieważ kropki wody parują wysoko nad powierzchnią planety.

Nawet w czasie dnia do powierzchni Wenus przeniknąć może tylko bardzo rozproszone światło, stąd widzialność na powierzchni sięga prawdopodobnie tylko kilkunastu metrów. Kontury blisko położonych przedmiotów są roz-

myte i niewyraźne. Powierzchnię Wenus porównać można do gorącej, bardzo suchej i ciemnej łąki.

MERKURY

Przez długi czas uważano, że Merkury zwrócony jest do Słońca tylko jedną stroną, jak Księżyc do Ziemi. Dopiero w roku 1965 ustalono, że okres własnego obrotu Merkurego wynosi 88 dob ziemskich. Doba na Merkury ma dwa merkuriańskie lata: jeden rok trwa dzień i jeden rok — trwa noc!

Nie jest ustalone z całkowitą pewnością czy Merkury ma atmosferę. Niektóre dane wskazywałyby, że planeta ta ma jednak atmosferę bardzo rozrzedzoną, składającą się z ciężkich gazów. Jeśli tak jest rzeczywiście, to ciśnienie na powierzchni Merkurego jest tysiąc razy mniejsze niż na Ziemi. Dzięki bliskości Słońca na powierzchni planety dociera dziesięć razy więcej energii słonecznej niż na Ziemi. W czasie dnia powierzchnia planety rozgrzewa się do plus 400 stopni, a w nocy spada do minus 120 stopni. W rozrzedzonej atmosferze powinny szaleć wielkie wichry. Obserwacje wykazują, że szybkość tych wiatrów dochodzić może do 200 m/sek. I choć atmosfera Merkurego, jeśli chodzi o grubość, podobna jest do ziemskiej (50 km), to wiatry merkuriańskie odczuwane byłyby przez nas jako umiarkowane.

Tyle prognozy czynione z daleka. Na ich sprawdzenie w bezpośredniej obserwacji musimy jeszcze trochę poczekać.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

Michalinka ma głos

POSTAW NA „ŻABĘ”!

Ja zawsze muszę wszystkim ustępować. Nawet w dniu moich urodzin nie mogłam zaprosić tych gości, których miałam ochotę zobaczyć, tylko rodzinę mego męża. I nie miałam prawa upiec kaczki, którą lubię, tylko musiałam ugotować flaczki, które lubi moja szwagierka Manusia. A po obiedzie pragnęłam pójść do kina, ale cała rodzinka mnie przeliczyła, aby iść na wyścigi.

Mnie wyścigi w ogóle nie interesują, na koniach się nie znam i nie wiem nawet, czym się je to sławetne „tiercé”. Ale jak zwykle, musiałam ustąpić i całą kupą pojechałszy na te wyścigi. Mąż Maniusi jest tam częstym bywalcem, toteż wszystkim udzielał rad. Kupił sportową gazetę i wyliczał nam wszystkie konie, na które należy stawiać.

— Najlepszy jest „Voleur” albo „Sapristi”. Duże szanse ma również „Gangster”.

Mnie się jednak ani te imiona, ani rady męża Maniusi nie podobaly. Zaczęłam bezmyślnie przeglądać program, potem wpadła mi w oko śmieszna nazwa konia i postanowiłam im na złość postawić na „Coccinelle”.

— Oszalałaś? To szkapa, nie ma żadnej szansy! Wyrzucisz w błoto pieniądze, na które twój mąż ciężko pracuje.

Ale ja się uparłam. Najwyżej stracę tych parę franków, ale niech mnie więcej na wyścigi nie ciągną.

Kiedy stanęliśmy na trybunie i konie ruszyły, to ja zamiast na arenę spojrzałam dokoła siebie. Co za widok! Mąż Maniusi był czerwony z podniecenia, szwagier Henio cały się trząsał, ich żony podskakiwały na miejscu i wszyscy wraz z publicznością zaczęli wrzeszczeć: „Gangster! Voleur! Sapristi!” — Aż mi było wstyd, że się tak wyzywali.

Nagle tłum się zakolysał, wszyscy umilkli, potem podniósł się szum i usłyszałam zdumiona nazwę mego konia, która publiczność wykrzyknęła jak jeden mąż: „Coccinelle”!

Gdybyście mogli zobaczyć miny mojej całej rodziny, która mnie nagle otoczyła!

— Skąd tyś wiedziała?

— Kto ci poradził?

— Czemu nic nie mówiłaś? Spryciara!

Broniłam się, ale nikt mi nie uwierzył. A kiedy w kasie wypłacili mi kilkaset franków, wszyscy stawiający na „Voleura” i „Gangstera” omal mnie nie stłamsili z zazdrości. To im jednak nie przeszkodziło aby potem, przed każdym nowym biegiem zwracać się do mnie jak do wyroczni:

— Na kogo mamy postawić? Powiedz, ty przecież wiesz.

Mówiłam wówczas na chybił trafił: na „Żabę”, na „Atyllę”, na „Amanta”. Słuchali mnie jak proroka, biegli do kasy i potem naturalnie wszystko przegrywali. Nikt później nie chciał już ze mną gadać. Wygrałam na koniu, ale przegrałam całą sympatię mojej rodziny. Bilans dla mnie zresztą raczej pozytywny. Dobrze im Tak. Przynajmniej więcej nikt mnie już nie zmusi, aby pójść na wyścigi.

MICHALINKA



KOCHANA PANI ANNO!

Jestem już szczęśliwa. Pogodziłam się z losem i po trzech latach strasznych mąk postanowiłam na zawsze zerwać z moim mężem. Od długiego już czasu mnie zaniedbywał. Miał kochanki. Wyjeżdżał sam na wakacje. Ludzie spotykali go w różnym towarzystwie. A przez cały czas wmawiał mi, że nie może się ze mną rozstać. Ja naiwna wierzyłam i tylko po nocach płakałam, cierpiałam i nie miałam dość siły, żeby z tym skończyć. Wreszcie przebrała się miarka. Ciężko zachorowałam, leżałam w szpitalu i on ani razu mnie tam nie odwiedził. Potem się dowiedziałam, że w tym czasie wyjechał w piękną podróż ze swoją nową sympatią. Gdy wróciłam do domu, choć byłam słaba i schorowana, postanowiłam definitywnie sprawę załatwić. Poszłam do adwokata i wkrótce będę miała rozwód. Piszę do pani o tym wszystkim nie dlatego, żeby prosić o radę. Raczej to ja chciałam poradzić wielu kobietom, które jak ja długo wahały się z podjęciem

ostatecznej decyzji. Dziś wiem, że jeśli małżeństwo się wali, jeśli mąż zdradza, oszukuje i tylko ludzi pięknymi słowami, nie ma na co czekać. Szkoda naszych kobiecych nerwów, naszej urody i młodości. Trzeba wierzyć w siebie i w to, że jeszcze kiedyś uśmiechnie się do nas szczęście. Najgorzej zapatrzyć się w jednego mężczyznę i świata poza nim nie widzieć. Za parę tygodni będę wolna, a już dziś inaczej patrzę na świat.

UZDROWIONA

JOANNA

DROGA PANI!

Myślę, że słusznie pani rozumuje. Ale w tych sprawach między kobietą a mężczyzną nie ma nigdy idealnej recepty postępowania. Czasem trzeba okazać cierpliwość i wyrozumienie i wtedy się wygrywa. Najważniejsze jest, żeby poznać przyczynę i znać bieg „choroby”. Są niekiedy mężczyźni, którym wydarzy się jakaś mała, nieważna przygoda i którzy wracają do żon skruszeni, zakochani, świadomi krzywdy jaką im wyrządzili. Chodzi o to, żeby postępować mądrze. Sadzę, że w pani przypadku nie było innej drogi. Skoro sprawa trwała parę lat, skoro traktował pania w ten sposób — nie było na co dłużej czekać. Teraz odzyskała pani spokój i mielimy nadzieję, że zdobędzie pani swoje szczęście.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem studentka, mam lat dwadzieścia. Poznałam chłopca. Jest przystojny, inteligent-

ny, lubi się bawić. Jest on moim ideałem. Nasze charakterystyki zgadzają się. Mamy wspólne tematy do rozmowy. Ja także lubię wychodzić, lubię towarzystwo. Jedna rzecz mnie tylko bardzo dziwi. I to jest właśnie mój problem. Nie wiem czy on mnie kocha tak, jak ja go kocham! Nigdy nie wiem co on właściwie myśli. Jak postąpić Pani Anno, żeby się dowiedzieć? Jakiej dyplomacji użyć? Dziękuję za radę, myślę, że mi pani pomoże. Serdeczne pozdrowienia.

MIŁA PANI!

Czy musi Pani wiedzieć już w tej chwili, natychmiast, czy ten chłopiec Panią kocha? Czy ten mógłby Pani trochę poczekać, aż to wyjdzie samo na jaw? Jak się domyślam, nie zamierza Pani teraz wychodzić za mąż. Prawdopodobnie przedtem zechce Pani skończyć studia i usamodzielnic się, więc po co takie ostateczne próby, zabiegi dyplomatyczne itd. Niech pani sobie nie nabija tym głowy. Na razie jest dobrze tak jak jest. Razem chodzicie, bawicie się wspólnie i zgadzacie się z sobą. A co będzie potem? To pokaże przyszłość. Albo on dowiedzie, że Panią kocha, albo, przeciwnie, okaże się, że traktował tę znajomość niepoważnie. W odpowiednim czasie wszystkiego się Pani dowie.

ANNA

Nowe ostrzeżenie dla palaczy

OD PAPIEROSÓW GĘSTNIEJE KREW

Palacze mają pełne prawo stwierdzić, że świat medyczny otacza ich szczególną opieką. Po groźnych raportach o związku między paleniem papierosów i występowaniem raka płuc, po których w wielu krajach zużycie tytoniu okresowo spadło, aby jednak wkrótce znów wrócić do normy — tym razem „oskarżono” papierosy o przyspieszanie rozwoju chorób układu krążenia krwi.

Zjawisko predyspozycji palaczy do chorób serca notowane jest już od dłuższego czasu w statystykach medycznych, obecnie jednak badania przeprowadzone w klinikach angielskich rzuciły nieco światła na mechanizm tego proces-

su. Otóż palenie papierosów powoduje zgęstnienie krwi i zwiększa prawdopodobieństwo tworzenia się skrzepów, które w naczyniach serca mogą spowodować zawał, a w mózgu — paraliż.

W opublikowanych raportach uczonych brytyjskich przedstawione są wyniki doświadczeń przeprowadzonych na ochotnikach, którym pobierano krew w odstępach 20-minutowych. Między jedną i drugą próbą trzeba było wypalić po dwa papierosy, co —

jak stwierdziły pomiary — zwiększało gęstość krwi średnio o 8,5%.

Odkrycie jest dopiero początkiem badań w tej dziedzinie, gdyż doniesienie uczonych nie zawiera żadnych sugestii, w jaki sposób palenie papierosów powoduje ten efekt. Inne badania, przeprowadzone wcześniej w Kanadzie, stwierdziły także związek między wzrastającą gęstością krwi, a siedzącym trybem życia.

A więc ani palić, ani siedzieć...

Wśród polskich kobiet

RATOWNICZKI GÓRSKIE

Kobiety - ratownicy wysokogórscy? Ależ tak! Panie: Krystyna Sałyga i Janina Pychowa z Zakopanego należą do Tatrzańskiej Grupy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które niedawno obchodziło swe 60-lecie. Należą i biorą udział w ratowniczych wyprawach na równi ze sławnym Władysławem Gąsienicą Rojem I, Józefem Uznańskim i innymi.

Pani Krystyna ma już poza sobą aż 40 wypraw ratowniczych i znacznie więcej tzw. zwózek narciarskich. Krystyna Sałyga jest poza tym zapaloną taterniczką. Ma za sobą szereg trudnych przejść m. in. Wyżniej Białczańskiej, Kominą Korsakowiczka na Kazalnicy (zimą!) a także szereg przejść forsowanych po raz pierwszy. Brała też udział w wyprawie w góry Kaukazu...

A pani Janina? W tej chwili jest kierownikiem stacji GOPR w Kuźnicach. Staż „górski” ma pewno mniejszy niż jej młodsza koleżanka. W Zakopanem osiedliła się w 1945 roku, przyjeżdżając wprost ze Lwowa. Lubiana jest powszechnie, a nazywają ją wszyscy „Mama”. Dorobek turystyczny stale powiększa i to od wielu lat, zanim osiadła w Zakopanem. Niedawno, mimo że już „latka nie te” — przemierzyła w Tatrach wcale niełatwy Polski Grzebień...

Obydwie ratownicze są świetnymi narciarkami. Pani Pychowa należy do pionierów narciarstwa polskiego w ogóle, a pani Sałyga ma poza sobą odbyty w Szwajcarii kurs instruktorów narciarstwa wysokogórskiego, który ukończyła jako jedyna kobieta wśród trzydziestu (było pięćdziesięciu kandydatów).

Kiedy przed sześćdziesięciu laty powołano Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, poprzednik dzisiejszego GOPR, w statucie znalazła się m. in. rota przysięgi, którą każdy przewodnik, narciarz i ratownik musiał złożyć. Bez względu na porę dnia, roku i stan pogody — przysięgał — pójdzie w góry nieść pomoc lub szukać zaginionego, wiedząc, iż od postępowania jego zależnym być może życie ludzkie. Rota tej przysięgi uległa minimalnym tylko modyfikacjom — nie uległa zmianie jej treść, którą wypełniają w swej szlachetnej służbie tatrzańscy ratownicy.

Wśród nich: Krystyna Sałyga i Janina Pychowa — dwie kobiety noszące na ramieniu taki sam znak niebieskiego krzyża jak ich koledzy.

(jfk)

AU FUMET SAVOUREUX

Goulasch hongrois



Un proverbe assure que Polonais et Hongrois, pour trinquer et pour se battre, sont toujours des frères. Je ne vais pas m'étendre sur des faits que l'histoire a confirmés mais tout naturellement il va de soi que la cuisine hongroise est chose courante en Pologne et s'incorpore au folklore national. Le goulasch n'est au fond rien d'autre qu'un ragout de veau préparé de différente façon et à base de paprika.

Vous prenez un kilog de viande de boeuf que vous coupez en petits morceaux. Vous les jetez dans une casserole sur de l'huile brûlante ou du beurre. Vous salez, poivrez et ajoutez une poignée de paprika ainsi que de l'oignon haché, un bouquet garni et du cumin pilé. Vous laissez mijoter

sous couvercle. Dix minutes avant de servir, versez un verre de Bordeaux à défaut de vin hongrois et laissez mijoter à petit feu. Quand la viande est tendre, on peut ajouter du pot au feu additionné d'une cueiller de farine. Avant de servir on peut encore ajouter quatre pommes de terre qui termineront leur cuisson dans la sauce. Une fois celles-ci à point, servez, sans omettre d'accompagner le goulasch d'un bon vin lourd.

La particularité du goulasch reposant sur son goût épicé, n'hésitez pas à faire appel à un ou deux poivres de cayenne si vous ne craignez pas d'avoir la bouche en feu!

Ernestine DODUE

LISTY Józefa Grzybka

Szansa naszej Ojczyzny

PANIE REDAKTORZE!

Ponieważ jak każdy Polak w Kraju i na emigracji i jak każdy człowiek, w którym pulsuje polska krew, żywo interesuję się wszystkim, co dotyczy polskich ziem zachodnich, więc z zajęciem śledziłem drukowaną ostatnio w „Tygodniku” kronikę owych stu jedenastu historycznych dni, w trakcie których dokonał się pod koniec ostatniej wojny powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk. Czytając tę ewokację, przypomniałem sobie wszystko to, co wiem o dniu dzisiejszym polskich ziem zachodnich, o ich rozwijającej się gospodarce, uprzemysłowieniu, o rozbudowie rolnictwa i szkolnictwa, o tych starych piastowskich włościach, i w trakcie tego rozpamiętywania moje stare emigranckie serce napełniało się radością, rostało od szczęścia i nadziei. Myślałem także w trakcie tej lektury o tym, ile to wieków musiało upłynąć, zanim sprawiedliwość stało się wreszcie zadość; chodziły mi po głowie prozocze słowa Mickiewicza z Epilogu „Pana Tadeusza” o dniu, w którym „orły nasze lotem błyskawicy Spadną u dawnej Chrobrego granicy”; wracałem myślą do powieści odzwierciedlających odwieczne parcie germańskie na Polskę i opór, jaki nasi przodkowie stawiali temu parciu — do „Starej baśni” Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Brandenburga” bocheńskiego literata i malarza Ludwika Stasiaka, „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza, „Dzikowego skarbu” Karola Bunscha... Myślałem o tym, że Berlin został postawiony na słowiańskich kościach... Myślałem także o dziejach Polski i o polskich granicach w ogóle.

Spójrzmy na mapę. Ojczyzna nasza leży w sercu Europy — „na przewiewie świata”, jak wyraził się jeden z polskich literatów. Stoi ona otworem od wszystkich właściwie stron i dlatego w przeszłości tak często wyciągała się po polską ziemię to germańska, to tatarska, to szwedzka ręka. „Inne narody mają u granic swoich góry wysokie, morza niezgłębione. Polska — równa, na wsze strony otwarta, nikomu nie bronna. Wróg łatwo komunikiem wejść, wyniść może, łupu a jeńców nabrawszy. Piersi nasze jeno a gardła nasze oto mury, oto fosy, oto cała munitcja nasza” — pisał przed czterema wiekami staropolski kronikarz i poeta Marcin Bielski. W dodatku granice dawnego królestwa polskiego często wcale nie były wyraźnie wykreślone. Współczesny pisarz Melchior Wańkiewicz opowiada, że kiedy król Zygmunt Stary wyrzucał Tatarom zakusy graniczne, chan Selim Mirza napisał doń: „Daj spokój, bracie mój. Ziemia to ni twoja, ni moja, jeno Boża. Kto ma siłę, ten ją i dzierży”...

Ta nieobronność polskich granic stanowiąca do niedawna prawdziwe przekleństwo. Czy jest ona przekleństwem także i dziś? Długo się nad tym zasta-

nawiałem i doszedłem w końcu do przeświadczenia, że chyba jednak nie, że — wręcz przeciwnie — dzisiaj geograficzne położenie Polski, fakt, że leży ona w sercu Europy — ten fakt to jest wielki atut, prawdziwa szansa, możliwość, której umiejętne wykorzystanie może dać nadzwyczajny pomyślny rezultat. Dlaczego? Bo czasy się zmieniły, i to w sposób radykalny. Żyjemy przecież w epoce broni atomowej, to znaczy broni, wobec której „góry wysokie” i „morza niezgłębione” nie mają większego znaczenia aniżeli usychające badyle na polu. Ale z drugiej strony żyjemy także w świecie, w którym nawet i posiadacze największych arsenałów broni masowej zagłady zaczynają dochodzić do wniosku, że wywoływanie wojny atomowej równałoby się popełnieniu samobójstwa, ponieważ broń nuklearną posiadają także i ci, przeciwko którym można by jej ewentualnie użyć. Żyjemy w świecie, w którym pragnienie pokoju staje się coraz to powszechniejsze, wołanie o pokój coraz to potężniejsze, coraz to donioślejsze, i w którym siła wyższa, jaką jest postęp techniczny, codziennie coraz bardziej zbliża kraje o różnych ustrojach i ludzi o różnych poglądach na życie i na politykę. W tym nastawionym na współpracę świecie Polska może moim zdaniem z racji swego położenia geograficznego odegrać doniosłą rolę. Może ona mianowicie stać się czymś na kształt pomostu między Wschodem a Zachodem, łącznikiem, pośrednikiem — może stać się sercem Europy także i w sensie po-

litycznym, naukowym i artystycznym. O takiej roli dla Polski zdawał się marzyć jeden z największych polskich poetów, Cyprian Kamil Norwid, który pisał w zeszłym stuleciu:

„Dzięki Ci, Ojczy ludów, Boże
Ze ziemie wielką dałeś nam i nagą
Nie ostoniętą gór dzikich przewagą
Nie bramowaną w niezgłębione morze
Lecz jako piersi otworzoną, Boże”...

Co o tym myślicie? Jeśli idzie o mnie, to przed chwilą przeczytałem całe to swoje dziesięcioletnie pisanie od początku i okropnie się przeraziłem. Jezusie święty, co mi się też mogło stać? Dlaczego ja dzisiaj napisałem taki poważny „List”, jakbym był jakim prezesem albo adwokatem i jakim spał w krawacie i z wypełnioną uczonymi księgami walizką pod głową? Może by tak to wszystko spalić i napisać coś nowego, innego, prostego, śmiesznego?

Hm. Nie. Chyba jednak tak nie uczynię. Raz dlatego, że zawsze śmiesznie pisać nie można. Nie można cały czas pisać tylko dla kobiet, od czasu do czasu należy także poruszyć jakiś temat chłopski, to znaczy poważny. A po wtóre nie uczynię tak z tej prostej przyczyny, że problem, o którym działają napomknąłem, chyba naprawdę wart jest przemyslenia, i to nie tylko przeze mnie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

W Wilnie gościł ostatnio dyrygent orkiestry symfonicznej Filharmonii Poznańskiej Zdzisław Szostak. W koncercie wziął również udział polski wiołczelista Roman Suchecki. Równocześnie odbyły się występy polskich organistów, profesora Krakowskiej Wyższej Szkoły Muzycznej J. Jargonina oraz J. Grubicha.

Prezesem Związku Polaków w Argentynie wybrany został inż. Józef Czastkiewicz.

W Londynie stanął ma z inicjatywy organizacji polonijnych pomnik Fryderyka Chopina. Niestety, jak donosi tamtejsza prasa, składowi na budowę pomnika są bardzo niskie. Ostatnio ofiarował na fundusz budowy pomnika dochód ze swego koncertu w Londynie znany polski skrzypek, mieszkający stale za granicą, Henryk Szeryng.

Queensland jest, ze względu na niezwykle upalny klimat, jednym z najmniej zaludnionych stanów Australii. Jednak i tam mieszkają Polacy, a w mieście Waka znajduje się biblioteka polska posiadająca ponad 3 tys. polskich książek.

CHOPIN W KAZACHSTANIE

Według tego, co opowiadała po powrocie z Karagandy p. doc. Maria Szmyd-Dormus z Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, hasło „gość z Polski” otwierało wszystkie drzwi. Szczególną sympatię zdobywała pianistka wśród małej grupy Polaków z pochodzenia, ale przyjaćiół Chopina było znacznie więcej. Działające w Karagandzie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, jedno z kół przy tamtejszej szkole muzycznej — było inicjatorem zaproszenia p. Marii Szmyd-Dormus.

„Grałam utwory Bacha, Mozarta i Rawela, a w drugiej części kompozytorów polskich Chopina, Szymanowskiego i Malawskiego — mówiła po powrocie artystka. — Najgorzej przyjmowano Chopina, ale i Malawski się podobał. Na popisie uczniów szkoły muzycznej słyszałam polskie piosenki, których nauczyli się młodzi karagandczycy w czasie wakacji spędzonych w Polsce.”

Po 56 latach odnalazł brata

74-letni Stanisław Moch z Tomaszowa Mazowieckiego w tych dniach odnalazł swego brata, zaginionego w czasie I wojny światowej. Prowadzone przez 56 lat poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem. Starszy o dwa lata brat odnalazł się w Doniecku (ZSRR). Obaj bracia są już dziadkami mającymi kilkunastoletnich wnuków. Nawiązali ze sobą kontakt listowny. Wkrótce ma dojść do bezpośredniego spotkania w Tomaszowie Mazowieckim.

ZMARŁ „BACA” BACHLEDA

Ród Bachledów jest chyba tak liczny, jak Macloydów w Szkocji. Bachledowie wywodzą się z okolic Zakopanego, a rozszali się po świecie. Niedawno zmarł jeden z wybitnych przedstawicieli rodu — Stanisław „baca” Bachleda, znany w Chicago długoletni działacz Związku Podhalan w Ameryce. Stanisław Bachleda zamieszkał w USA 57 lat temu, tworząc chicagowską linię swego rodu; dane mu było doczekać wnuków i prawnuków. Ten gorący patriota i krzewiciel kultury ludowej z rejonu Podhala był także znanym piosenkarzem, który w nieskazitelnej formie przechowywał wykonanie góralskich pieśni — jak je zapamiętał z lat młodości.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

§§ MECENAS RADZI

Pan Franciszek S. — CORBEIL-ESSONNE (Essonne)

Jestem wezwany przed Sąd pod zarzutem prowadzenia samochodu bez prawa jazdy, mimo że kiedy byłem zatrzymany przez policję, posiadałem ważne międzynarodowe zezwolenie, wydane w Polsce.

Art. 2 § 2 Konwencji Genewskiej o ruchu samochodowym z 19 września 1949 ustanawia, że umawiające się strony nie są zobowiązane do rozszerzenia przepisów niniejszej konwencji na wozy i kierowców pozostających bez przerwy na ich terenie przez okres przekraczający jeden rok. Francja ze swej strony nie powzięła żadnej dyspozycji prawnej, ograniczającej termin ważności prawa jazdy na swoim terenie w stosunku do cudzoziemców z pozwoleniem międzynarodowym. W związku z tym Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 27 listopada 1967 uznał, że zezwolenie międzynarodowe wydane dwa lata przed wypadkiem, jest ważne w stosunku do ustaw francuskich, jak i do polisy ubezpieczeniowej. Konwencja obejmuje kierowców w ruchu międzynarodowym, tzn. tych, którzy nie mieszkają stale we Francji. W tym duchu został wydany przez Sąd apelacyjny w Paryżu wyrok, dnia 14 stycznia 1959, który ustala, że Konwencja Genewska ogranicza swoje zastosowanie do kierowców w przejazdach międzynarodowych, czyli że wyklucza osoby, które uzyskały kartę pobytu we Francji. — W powyższej sprawie należy raczej złożyć wniosek o zastosowanie amnestii z 29 czerwca 1969 r., tym bardziej że podobne wypadki już są nieaktualne na skutek ogłoszenia dekretu z dnia 20 września 1969 o ważności pozwoleń na prowadzenie pojazdów mechanicznych, wydawanych cudzoziemcom przez ich właściwe władze, na mocy których uzyskuje się ekwiwalent we Francji.

SZUKALI STOLICZ STAROŻYTNEGO MALI

Na granicy między Gwineą a Mali prowadziła badania ekspedycja polskich archeologów, wspólnie z naukowcami z Konakry. Celem było badanie początków państwowości słynnego afrykańskiego „Królestwa Mali” z czasów średniowiecznych. Polscy archeolodzy z doc. Filipowiakiem na czele postawili tezę, że na granicy wymienionych współczesnych republik afrykańskich winna znajdować się pierwsza stolica dumnego niegdyś państwa. Według źródeł historycznych, stolica ta powstała w średniowieczu; badania izotopowe prowadzone na wykopalisku wskazują, że pochodzi ono już z XII wieku (do XVI w.).

Ciekawe, że najprawdopodobniej mieszkańcy Niani, owej odnalezionej stolicy średniowiecznego Mali, byli całkowitymi analfabetami. Nie zostawili żadnych śladów pisanych. Jedyny przekaz piśmienny stanowił arabski kupiec Ibn Battuta, który przybył do Niani w 1352 r., zapewne głównie w celu kupna niewolników. Ten zapis i jego analiza umożliwiły odnalezienie wielkiej wsi-stolicy, centrum władzy królestwa Mali.

Polacy będą kontynuowali badania do 1971 r.



WYSTAWA PTACTWA I DROBIU DOMOWEGO

NOEUX-LES-MINES. Tradycyjna wystawa regionalna ptactwa domowego, którą kierował z ramienia miejscowej sekcji p. Franciszek Michalski, cieszyła się, jak zwykle dużym powodzeniem. Miejscowe stowarzyszenia polskie reprezentował p. Kasprzak, który przejął białą-czerwoną wstęgę honorową. Na otwarciu wystawy stowarzyszenie hodowców z Marles-les-Mines reprezentował prezes p. Ofiara. Główną nagrodę wystawy zdobył p. Jan Zalewski za królika. Duże nagrody honorowe otrzymali p. Franciszek Michalski, p. Kazimierz Pietrzak i p. Mieczysław Wierzbicki, a nagrodę specjalną p. Antoni Słomiński. Ponadto dyplomami honorowymi zostali nagrodzeni p. Jan Majchrzak, p. Ignacy Gawłowski, p. Stefan Janakowski, p. Zbigniew Antkowiak, p. Edmund Muślewski, p. Jan Zalewski, p. Jan Modrzejewski, p. Mieczysław Wierzbicki, p. Stanisław, p. Juszczak, p. Podleśny, p. Szymon Gabryś, p. Misikowski i p. Brzeszczot.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

DOUAI. W ramach rejonowych egzaminów samarytańskich dyplomy otrzymali ostatnio: p. Josiane Brzoza, p. Jan Dyała, p. Monika Klimoszka, p. Helena Kurek, p. Jeannette Lewandowska, p. Alain Puźniak, p. Zbigniew Szwajda, p. Christiane Szafrańska.

MEDALE PRACY

WINGLES. Dekretem ministra pracy p. Stefan Majdański otrzymał duży medal złoty, zwyczajny medal złoty oraz medal vermeil, zaś p. Czesław Janiak — srebrny medal.

NAGRODY MUZYCZNE

MONTCEAU - LES - MINES. W zorganizowanym tu konkursie młodych akordeonistów wyróżnili się ostatnio uczniowie szkoły p. Gozdały. I tak Pascal Kazimierski w Montceau otrzymał dyplom „Pors classe”, Jean-Luc Kowalski z Macon — puchar, ofiarowany przez jury, i Annie Zawada z St. Vallier dwa medale złote. Kierownik szkoły, p. Gozdała, otrzymał specjalne gratulacje jury.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

LA SAULE-LUCY. Tradycyjnym zwyczajem miejscowe

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEON 41-17
METRO PONT-MARIE

organizacje polskie urządziły bal, połączony z wyborem królowej piękności tego rejonu. Pierwszeństwo zdobyła p. Monika Talajkowska, a jej damami dworu zostały p. Daniela Kierzkowska i p. Annie Cailler. Zeszłoroczne piękności p. Giel, p. Żnin i p. Maćkowiak przekazały przy hucznych oklaskach swoje szarfy nowo wybranym pięknościom. W imieniu komitetu organizacyjnego gratulacje wybranym złożyli p. Szygula i p. Danielewicz. Dalsze miejsca w tym konkursie zajęły p. Anne-Marie Kierzkowska, p. Jocelyne Błatnik, p. Nadine Zanin, p. Irena Kierzkowska. W dniu 4 kwietnia laureatka reprezentowała rejon La Saule w półfinałach zagłębia Blanzey.

NOEUX-les-MINES. Nowy zarząd klubu mandolinistów polskiego pochodzenia „Wisła” został ostatnio wybrany na rok bieżący w następującym składzie: p. Zbigniew Antkowiak — prezes, p. Ludwik Pilarczyk — sekretarz, p. Kazimierz Górski — skarbnik, p. Szymon Łuczak — kierownik artystyczny klubu. Zyczenia dalszej owocnej pracy złożył nowemu zarządowi zastępca mera p. Grave.

BULLY-les-MINES. Tradycyjnym zwyczajem tutejsze stowarzyszenie muzyczne „Harmonia” złożyło życzenia merowi miasta. W imieniu zarządu stowarzyszenia wystąpił p. Konieczny — prezes, oraz p. Klupsz — kierownik muzyczny.

HARNES. Miejscowe stowarzyszenie muzyczne „Wesołość” odbyło swoje walne zebranie. Prezesem stowarzyszenia został wybrany p. Kazimierz Nowak, sekretarzem p. Stefan Gmerek, skarbnikiem p. Piotr Chlebowski, członkami komisji muzycznej — p. Józef Stonczewski, p. Laurent Paszkowiak i p. Ludwik Mielczarek. Postanowiono zorganizować „Kermesse de la Bière”.

WAZIERS. Licznie zebrał się ostatnio miłośnicy wędki miejscowego „Club des Loisirs de Notre Dame” razem z rodzinami na swoje tradycyjne zebranie koleżeńskie. Podczas tego zebrania otrzymali nagrody klubowe p. L. Kiemłowski (trzecia nagroda), p. D. Sobkowiak (6), i p. Robert Szemlik (18). Za wzorowe prowadzenie finansów klubowych otrzymał rzęście brawa zebranych p. Szemlik, skarbnik.

MARLES-les-MINES. Piękną uroczystość zorganizowało polskie stowarzyszenie „Millennium”. Sala stowarzyszenia „Polonia” zapelniała się po brzegi licznymi zebranymi, którzy chcieli wziąć czynny udział w dużym balu, połączonym z wyborem królowej piękności. Przygrywały dwie orkiestry: zespół p. Nowaka i zespół Witchings, kierowany przez p. Szadkowskiego. Zebraniem kierowali głównie p. Surman i p. Papalski — animatorzy stowarzyszenia. Do konkursu królowej piękności stanęły p. Monika Dybiona z Calonne, p. Françoise Bussep z Auchel, p. Marie-Rose z Marles, p. Daniela Bednarek z Auchel, p. Teresa Konieczny z Calonne, p. Colette Stulgina z Auchel, p. Annie i p. Liliane Bierla z Auchel i p. Janina Darras. Tytuł królowej zdobyła p. Françoise Bussep, jej damami dworu zostały p. Daniela Bednarek i p. Liliane Bierla. W wieczorze wzięli udział m. in. p. Deryng — prezes stowarzyszenia inżynierów polskich, p. Sikora — prezes klubu „Art et Vie”, profesor rysunku artystycznego p. Witkowski — pianista i p. Robakowski — poeta emigracyjny. Radio i telewizja

NAGRODZONE DZIECI

BRUAY-EN-ARTOIS. Tutejszy zarząd miejski ofiarował liczne książeczki oszczędnościowe Caisse d'Epargne dzieciom, które wyróżniły się dobrymi wynikami w szkole. Otrzymały je m. in. następujące dzieci: Rodryk Adamkiewicz, Krzysztof Bromboszcz, Izabela Franek, Fryderyk Hirsel, Nicolas Konradowski, Angèle Kosmala, Romuald Książek, Patrick Łuczak, Izabela Marszał, Laurent Pelczar, Teresa Placek, Natalia Reszke, Fryderyk Siliński, Danielle Skibińska, Fryderyk Szych, Suzy Tomaszewska, Sandrine Zydorec i Caroline Waligórska.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

nagrały cały przebieg uroczystości oraz wywiady z wymienionymi osobistościami na temat udziału i wkładu polskiej emigracji w życie naukowe i artystyczne Francji.

MONTCEAU-LES-MINES. Do zarządu „Amicale de la Lande” został ostatnio wybrany p. Jan Nowaldowski jako skarbnik.

LENS. W skład naczelnicstwa stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół” zostali ostatnio wybrani: p. Wolski — naczelnik, p. Krawczyk z Carvin, p. Szczypek z Noeux, p. Różewicz z Marles i p. Hendrysiak z Auby — zastępcy naczelnika. Postanowiono zorganizować w Marles tegoroczne główne święto z okazji 50-lecia istnienia tego gniazda. Na zakończenie zebrania prezes „Sokoła” p. Słojewski złożył specjalne podziękowania pod adresem p. Wolskiego, p. Musielaka, p. Kowalskiego i p. Miłoszyka za ich wierną i ofiarną działalność dla dobra „Sokoła” przez lat 50. Osobne podziękowania otrzymali ze strony prezesa p. Podlewski i p. Klaskała. Zebrani

DIAMENTOWE I ZŁOTE GODY WESELNE

CALONNE-RICOUART. Pani Józefiak i p. Andrzej Skrzypczak, urodzeni w Krotoszynie, przed sześćdziesięciu laty zawarli związek małżeński w Niemczech, gdzie przebywali na robotach. W roku 1922 przybyli do Francji i osiedlili się w Cité Quenehem. Ostatnio w sali recepcyjnej merostwa byli oni podejmowani w otoczeniu rodziny i najbliższych przyjaciół przez zarząd miejski. W imieniu tego zarządu mer miasta wręczył jubilatowi obok innych podarków proporzyczkę miasta, życząc im szczęśliwego doczekania platynowych godów.

POTIGNY. Ostatnio obchodzili tu w gronie rodziny i przyjaciół 50-lecie zawarcia związku małżeńskiego p. Zofia i Franciszek Dawid. Jubilaci wychowali szczęśliwie czworo dzieci, a obecnie cieszą się w zdrowiu z licznych wnuków.

BOIS-DU-VERNE. Tutejsza Polonia obchodziła z dużą radością 50-lecie zawarcia związku małżeńskiego przez p. Stanisławę Władę i p. Adama Binka. Jubilaci przybyli przed 50 laty, tuż po ślubie, do Francji w poszukiwaniu pracy, osiedlając się w rejonie węglowym Blanzey. Jubilaci wychowali szczęśliwie siedmiu dzieci, w gronie których i najbliższych przyjaciół bardzo uroczysto obchodzili miłą rocznicę.

Jubilatom redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie życzy pomyślności i dożycia w zdrowiu następnego jubileuszu.

uczcił również pamięć ostatnio zmarłego w Paryżu działacza „Sokoła” p. Dąbrowskiego.

COURCELLES-LEZ-MINES. P. René Kubiak został wybrany przez walne zebranie na sekretarza stowarzyszenia bulistów „La Boule d'Or”.

MONTCEAU-LES-MINES. Miejskowa sekcja UNADIF wybrała na członka zarządu p. Stanisława Rychlika.

ROZELAY. Miejscowi zwolennicy petanki zorganizowali własne lokalne stowarzyszenie. Wiceprezesem zarządu

został p. Henryk Boczek, sekretarzem p. Jacques Dyrdoł, zastępcą sekretarza — p. Georges Kostin, skarbnikiem p. Władysław Wójcik, głównym sędzią p. Franciszek Wrona.

BILLY-MONTIGNY. Najmłodszy wychowanek tutejszego Billard-Club 20-letni Paweł Michalak zdobył tytuł mistrzowski Północnej Francji. Pokonał on zdecydowanie w spotkaniu rozstrzygającym reprezentanta Valenciennes p. Roussies. Przypominamy, że p. Michalak zdobył niedawno tytuł mistrzowski całej Francji w kategorii juniorów w Strasburgu.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. ALEKSANDER PEDZIWIATR z Lourches, p. PIOTR GZYL z Nangis oraz p. NATONIK z Montceau-les-Mines.

Rodzinom Zmarłych składa najserdeczniejsze wyrazy współczucia

Redakcja „Tygodnika Polskiego”

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ !

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ALLOUAGNE: Séverine Slebioda. **DIVION:** Sandrine Kowalczyk. **DOUAI:** Jean-Sebastien Urbaniak, Brigitte Chwystyniak, Patrick Grzonkowski, Corinne Latusek, Laurent Włodarczyk, Nathalie Bonachowska. **HENIN-LIÉ-TARD:** Wincenty Musielak, Katarzyna Taborska, Fabrice Ciesielski. **ST. ETIENNE:** Nicolas-Stanisław Radziszewski. **LIBERCOURT:** Sandrine Ozdźnińska, Nathalie Kolda. **BETHUNE:** Estelle Marciniak. **HOU-DAIN:** David Pałaszewski. **NOEUX-les-MINES:** Nathalie Portka. **GRENAY:** Anna Sydorczak, Fabrice Dąbrowski. **AUCHY-les-MINES:** Jean-Pierre Kotecki. **MORHANGE:** Sandrine Piotrowska. **BULLY-les-MINES:** Filip Walczak. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Christine Durczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużego pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW !

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

BULLY-les-MINES: Marie-Paule Lepez i Andrzej Oczakowski. **LIBERCOURT:** Cecylia Kraska i Józef Dolatowski, Sylviane Morkta i Gino Antoniutti. **DIVION:** Marie-Paule Pollot i Henryk Iłski. **NOYELLES-sous-LENS:** Helena Kortus i Georges Delbecq, Amalia Szalaj i Jan Krammer. **BRUAY-en-ARTOIS:** Bernadette Kołodziejczyk i Serge Guisselin, Suzel Lozingot i Marian Popielarz. **MAZINGARBE:** Evelyne Birchall i Patrick Zostak. **NOEUX-les-MINES:** Evelyne Hubert i Henryk Wasilewski. **ROU-**

VROY: Gisele Fleurant i Florian Bartkowiak, Liliane Drozińska i Pierre Delacourt, Adelina Choromańska i Lucien Wasson. **MONTCEAU-les-MINES:** Marie-Claude Marciniak i Noël Leger.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LA CHAMBON-FEUGEROLLES: Józef Konieczny. **ROUVROY:** Józef Wydymus, lat 77, Wiktoria Otrębska z domu Drabik, lat 66, Agnieszka Jaworska z domu Horyza, lat 95, Jan Frasiniewicz, lat 70, Franciszek Kalibarka, lat 88. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Józef Berliński, lat 63, Władysław Nowaczyk, lat 64, Helena Bijakowska z domu Nowak, lat 43, Iwan Ratajczak, lat 51. **MAZINGARBE:** Anna Zgorecka z domu Dolacińska, lat 61. **DIVION:** Jan Skrzypczak, lat 47, Stefania Gradecka z domu Laszek, lat 77, Józef Pankowiak, lat 74. **NOYELLES-sous-LENS:** Helena Kwiczor z domu Kuskowska, lat 49, Stanisława Łodyga z domu Kostrzewa, lat 63, Antoni Łosiński, lat 80, Helena Jakus z domu Wojtowicz, lat 70, Stanisław Wróbel, lat 80, Helena Kruzel, lat 21.

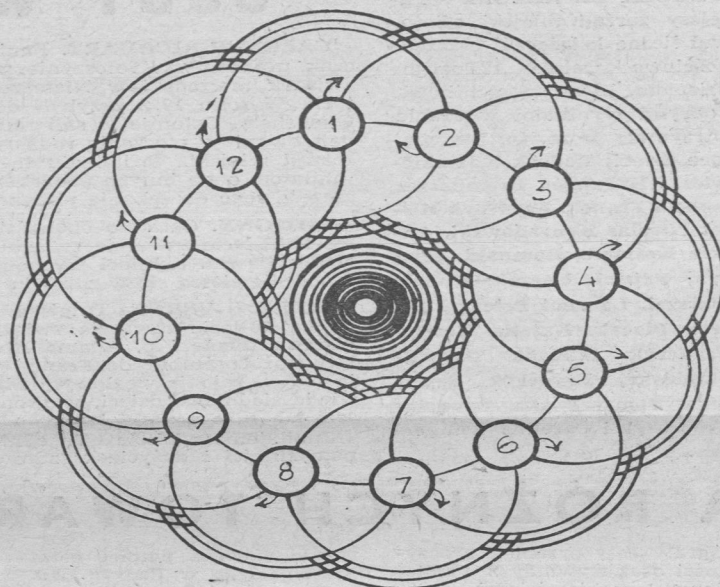
Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

KOŁÓWKA

Dookoła kółek oznaczonych w środku liczbami od 1 do 12 prosimy wpisać 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

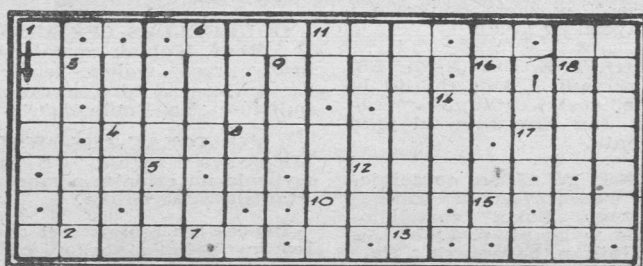
ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) zamek królewski w Krakowie, 2) bitwa, starcie, zapasy, 3) zamknięta w sobie i strzegąca swej odrębności grupa społeczna, 4) przebiegłość, zaradność życiowa, 5) członek rady narodowej, 6) dlatego jest głośny, bo wewnątrz próżny, 7) posag panny młodej, 8) bardzo drobna kaszka, 9) trzęsawiska, mokradła, 10) chorągiew okrętu, 11) współzawodnik, konkurent, 12) odpadki przy mieleniu zboża.



SERPENTYNA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki serpentynowym szlakiem między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 18 wyrazów o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania, dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) wywiadówka prywatnej instytucji śledczej, 2) kłapy ubrania z innego materiału, 3) utajona drwina lub szycerstwo, 4) zbrojownia, 5) żreback, 6) małe chrząszcze, groźne szkodniki lasów, 7) niedościgniony wzór doskonałości, 8) odgłos upadku, silny huk, łomot, 9) konny wózek z karabinem maszynowym, 10) niedorzeczność, bzdura, 11)



stopień niedostateczny, 12) na końcu pacierza, 13) ktoś, kto ocalał z pogromu, 14) głos wydawany przez lecące żurawie, 15) dolny, szeroki brzeg kapelusza, 16) troszczenie się, dogłębne, 17) zawadiaka szukający zaczepki i kłótni, 18) starający się o rękę panny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 6

Prawda jest naszym najcenniejszym dobrem i widocznie dlatego obchodzimy się z nią tak bardzo oszczędnie.

(Mark Twain)

KLUCZ POMOCNICZY: herszt, deszcz, sennik, dobosz, szczyt, prąd, zdjęcie, jęzda, milion, mennica, doba, dyg, boja, mienie, wino, amory, wata.

NOTATNIK SPORTOWCA

ZAPASNICTWO

DIVION. W rozegranych tu mistrzostwach Flandrii wyróżnili się następujący zawodnicy: w kat. poussins — D. Szczęsny, J. Michalski, C. Zawalski, J. L. Małyjurek, F. Dywicki, S. Kruczka. W kat. seniorów-juniorów: T. Pielucha, J. L. Jakimow. Dyplom honorowy miasta otrzymał P. Niewada za wyróżnienie się na mistrzostwach Francji FFL. W komisji kierującej zawodami zasiadał p. Kruszyka.

MONTCEAU-les-MINES. W Macon zostały rozegrane zawody o tytuł mistrzowski Akademii. Jean-Pierre Spiewak zajął drugie miejsce w kat. 65 kg.

VALONNE - RICOUART. Północ Francji reprezentować będzie na zawodach finałowych w Limoge — J. M. Drzywiecki w kat. 57 kg, a Jakumiew w kat. 52 kg.

BIEGI PRZEŁAJOWE

AUCHEL. W mistrzostwach rejonowych w biegu na przełaj dla młodzieży szkolnej okręgu Auchel w kat. poussins zwyciężyła Nadine Sucharzewska przed Patrycją Chudziń-

ską. W kat. beniaminek: Brigitte Jankowiak była druga, Christine Kaczor — czwarta, a Marianna Zemańczyk — szósta.

AUTUN. Departamentalny konkurs dla straży pożarnej, rozegrany w Cliny, w kat. seniorów, wygrał Cypciura z Chalon (Saône). W kat. minimów Mendowski z Autun był trzynasty, a w kat. kadetów Grabowski z Autun szesnasty. W kat. weteranów Grabowski z Autun był trzeci.

LIEVIN. W biegu o mistrzostwo ASSU Akademii — Adamski z Lyc. z Cambrai zajął drugie miejsce w kat. seniorów.

TV DU 15 AU 21 MARS

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45,
TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLICK — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
VIVE LA VIE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 15 MARS

9.10. Télé-Matin.
12.02. La sequence du spectateur.
12.30. Musique en 33 tours.
13.15. „Les Cousins” nr. 6.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „L'Ami Public nr. 1” — une émis. de Pierre Tchernia.
19.10. Duplex.
20.40. „Vivre un grand amour” — un film d'Edward Dmytryk. (Deborah Kerr).
22.20. Résultats des élections cantonales.

LUNDI 16 MARS

13.35. Je voudrais savoir (Le tabac votre ennemi).
14.35. Rendez-vous du diable — un film d'Haroun Tazieff.
16.15. Eurovision: Course cycliste Paris-Nice (Arrivée).
20.30. La joie de vivre de Jean Yann — une émis. de Robert Chazal et Henri Spade.
22.30. Emission médicale — „la transplantation rénale”.

MARDI 17 MARS

13.35. Télé-Village.
20.30. „Sébastien et la Mary Morgan” nr. 2.
21.00. Armes Egales — une émission de l'Information Première.
22.40. Les grands combats du siècle — boxe.

MERCREDI 18 MARS

20.30. La piste aux étoiles.
21.20. Les cents livres des hommes.
22.10. L'année Beethoven nr. 9.

JEUDI 19 MARS

15.00. Eurovision: Course cycliste Milan — San Remo.
16.45. Emissions pour la jeunesse.
20.30. Au théâtre ce soir: „Frédéric” de Robert Lamoureux, mise en scène de Pierre Mondy, réal. Pierre Sabbagh.
22.15. Le fond et la forme.

VENDREDI 20 MARS

20.30. „L'Homme à la valise”. nr. 3.
21.20. Panorama.
22.20. „Sérieux s'abstenir”.

SAMEDI 21 MARS

14.55. Eurovision: Tournoi des cinq nations: Ecosse-Angleterre.
16.30. Samedi et compagnie.
17.20. Le Petit Conservatoire de la chanson.
18.10. Bonnes adresses du passé.
19.25. Accordéon-variétés.
20.30. Cavalier seul.
21.20. „Le révolte du „Nautilus” d'Alexandre Rivemale, réal. Jean Bacqué.
23.15. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERE (C) à la fin du programme.

DIMANCHE 15 MARS

14.05. (C) Des animaux et des hommes — aujourd'hui: prof. Nouvel.
14.35. (C) „La reine des rebelles” — un film d'Irving Cummings.
16.00. (C) L'invité du dimanche: Henri Gault et Christian Millaud.
19.10. (C) „Maya”.
20.30. (C) Théâtre d'aujourd'hui — Portrait de Jean Vauthier.
21.45. (C) Bibliothèque de poche.
22.45. (C) Championnats du monde de Hockey sur glace, à Stockholm.

LUNDI 16 MARS

20.30. (C) „Eté et fumées” — un film de Peter Glenville d'après la pièce de Tennessee Williams, dans le cycle „Littérature américaine et cinéma”.
22.30. (C) Dim Dam Dom 70.

MARDI 17 MARS

16.00. (C) Championnats du monde de hockey sur glace G.D.R. — C.S.R.R.
20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „A Contre-Soleil” — scénario de Paul Sorreze, réal. Dirk Sanders.
22.35. (C) On en parle.

MERCREDI 17 MARS

20.30. (C) Le dossiers de l'écran: „Lenine en 1918” — un film de Mikhaïl Romm. Débat.
22.40. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.

JEUDI 19 MARS

20.30. (C) A l'affiche du monde.
21.35. (C) L'Homme et sa musique.
22.35. (C) Variétés: Jazz Pulsation.

VENDREDI 20 MARS

20.30. (C) „L'Odyssée” nr. 5. mise en scène de Franco Rossi.
21.35. (C) Emission documentaire.
22.35. (C) Variétés: Jaz Pulsation.
23.05. (C) Championnats du monde de hockey sur glace.

SAMEDI 21 MARS

14.55. (C) Eurovision: Tournoi des cinq nations: Ecosse-Angleterre.
18.00. (C) Colorix — „Flipper” nr. 8.
20.30. (C) Les mystères de l'Ouest.
21.20. (C) Variétés — Le nouveau monde de Charlie Drake.
22.00. (C) Eurivision: Concours Eurovision de la Chanson.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talibout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.29 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 23 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”.
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

■ inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

GRAND D'ARRÊT

LES NOUVEAUX FILMS

Scénario d'après le roman de Giorgio SCERBANENCO „Vénus privée”.
Adaptation: Antoine Blondin, Yves Boisset, Francis Cosne.
Dialogues: Antoine Blondin.
Réalisateur: YVES BOISSET.

PRINCIPAUX INTERPRETES: Bruno CREMER (Lucas Lamberti), Renaud VERLEY (David), Marianne COMTELL (Livia), Raffaella CARA (Alberta), Mario ADORF (L'homme aux cheveux longs), Claudio GORA (Le Docteur Carrua), Marina BERTI (La soeur d'Alberta), Jean Martin (Le Majordome).



Trois années de prison avaient laissé sur le visage de Lucas Lamberti l'empreinte d'une profonde amertume, mais n'avaient pu briser l'éclat de ses yeux gris.

Une vieille femme souffrait le martyre. Il l'avait aidée à mourir. On lui avait fait payer très cher ce geste de pitié. Trois ans de prison et à jamais l'interdiction d'exercer sa profession: la médecine.

C'est ce désastre que Lucas est venu oublier dans cette ville étrangère où il est accueilli par un vieil ami de sa famille, le docteur Carrua. Le vieux médecin lui a trouvé un travail dans la région. Mais il s'agit d'un travail tout à fait particulier. En pleine montagne, se dresse au milieu d'un parc la masse inquiétante et somptueuse de la villa Auresi. Lucas apprend par un majordome qu'il devra s'occuper de David, un garçon de 22 ans qui a brusquement sombré dans le marasme alcoolique et s'est dangereusement désintéressé des choses de la vie.

Lucas découvre David affalé dans une petite chambre obscure du dernier étage. C'est un jeune homme très beau que son âge a préservé des ravages physiques de l'alcool, mais qui présente les séductions redoutables de l'épave. Lucas tente de réveiller la sensibilité endormie de David, mais ne réussit à tirer du jeune homme que quelques monosyllabes à peine polies. Pourtant, la curiosité de David est éveillée par cet étranger qui porte sur lui l'éminente dignité du malheur.

Pour l'apprivoiser, Lucas

entraîne le jeune homme dans un night-club. Au cours d'une folle soirée, ils ramènent deux filles à la villa et David semble se détendre un peu. Mais comme s'il regrettait sa faiblesse de la veille, au matin David tente de s'ouvrir les veines. Lucas le sauve de justesse d'une mort pitoyable. Brisé, David confesse alors à Lucas l'obsession qui le hante. Un an auparavant, le jeune homme a connu une fille, Alberta, qui s'est suicidée au lendemain de leur rencontre; David s'est jugé responsable de sa mort. Et depuis, il boit.

Pour rendre à David le goût de la vie, il faut le débarrasser de ce souvenir. Lucas amène le jeune homme à mettre définitivement un „Cran d'arrêt" à sa déchéance. Une jeune femme, Livia, assistante de Faculté, et amie de rencontre de la morte, leur révèle qu'Alberta posait parfois pour des photos pornographiques. Elle semblait craindre tout particulièrement un de ses derniers clients, un gros homme bizarre aux longs cheveux blonds.

Ayant découvert que l'homme aux cheveux blonds recrutait toujours le même genre de modèles, des grandes filles brunes un peu vulgaires. Lucas et David décident de lui tendre un piège, en lui fabriquant un modèle conforme à ses goûts. Livia se propose pour être cet appât. Avec un soin maniaque, elle se transforme en une sorte de fantôme d'Alberta. David, dont le désespoir s'est mué en un terrible désir de vengeance, a pratiquement cessé de boire.

Sous la protection du jeune homme et de Lucas, Livia marche au hasard à travers

les rues chaudes de la ville. Elle rencontre des hommes bizarres aux longs cheveux blonds. Mais ce ne sont que malentendus et fausses alertes.

Les jours passent. Les rues se suivent. Bientôt, le découpage succède à l'exaltation de la chasse. David, pour la première fois depuis bien longtemps, se remet à boire. Et le même pli amer barre à nouveau le visage de Lucas.

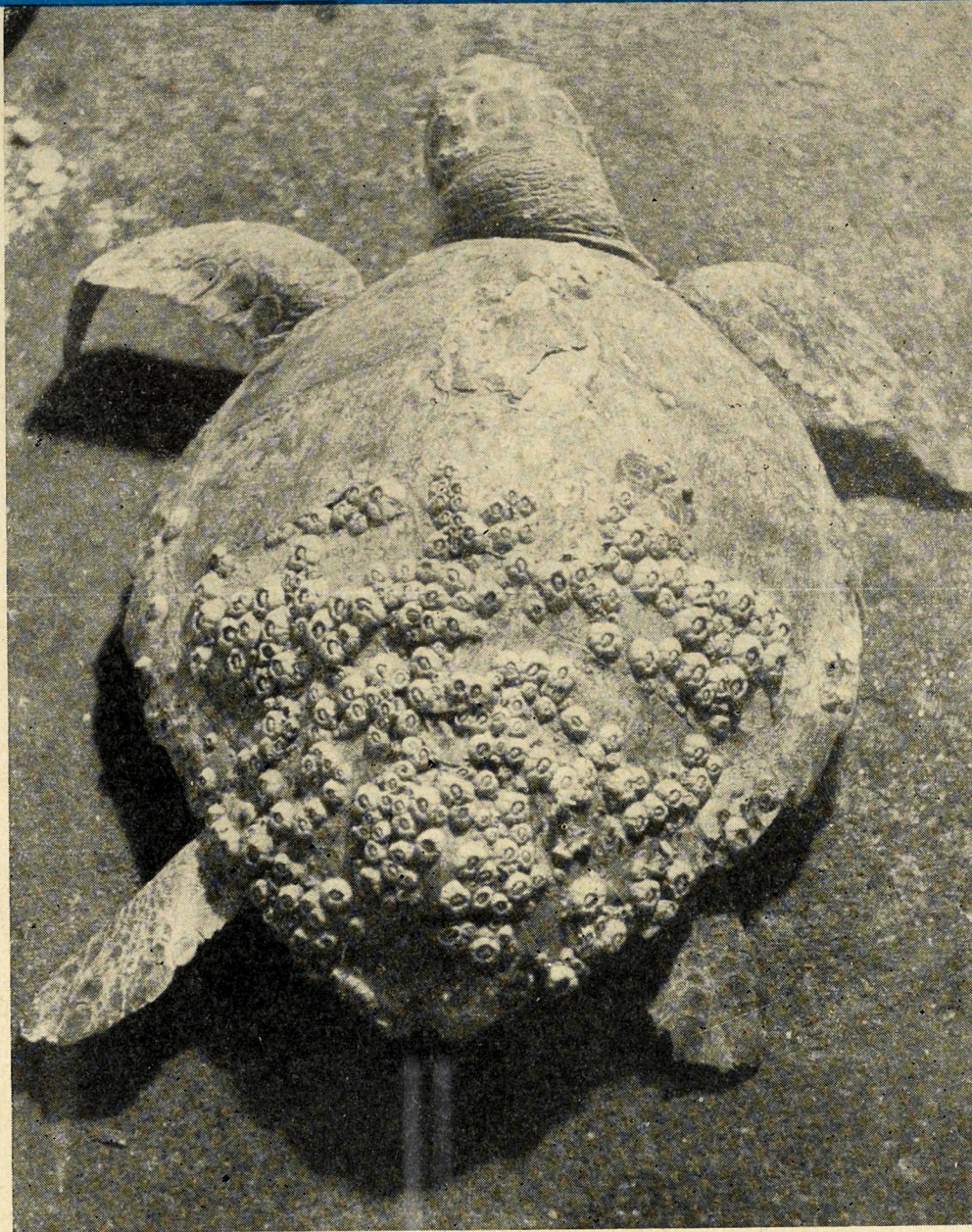
Et brusquement, une nuit, à la sortie d'une pharmacie, Livia est accostée par un homme aux longs cheveux blonds. Il lui propose une grosse somme d'argent pour venir poser pour des photographies un peu spéciales. Le lendemain, Livia pose pour des images très déshabillées. Son dégoût se change en terreur lorsque le photographe entreprend une série de clichés pour lesquels il menace de la défigurer avec un rasoir. Lucas et David interviennent juste à temps pour la sauver. L'homme s'enfuit par les toits. Tandis que Lucas s'occupe de Livia, une fantastique poursuite automobile s'engage entre David et l'homme blond. Au terme d'une course folle sur une autoroute de montagne, la voiture de l'homme blond défonce le parapet d'un viaduc en construction et s'écrase cent mètres plus bas. Délivré de son obsession, David peut de nouveau regarder la vie en face.





Wróg ośmiornic — ryba konger

DEPUIS que les pêcheurs polonais jettent leurs filets en Atlantique, ils trouvent parfois des monstres marins qui se sont pris dans les mailles. L'entreprise de pêcheries "Odra" de Szczecin, recueille ces curiosités en un musée - réfrigérateur où elles sont conservées à une température de 27°C. Pour les voir, il faut s'envelopper d'une épaisse fourrure, pourtant les curieux ne manquent pas. L'année passée, plusieurs dizaines d'excursions ont affronté le froid pour s'effrayer au spectacle des requins, pieuvres, dauphins etc... toutes ces vilaines choses qu'il est préférable de rencontrer au musée car même à ce stade leur aspect est peu angoissant!



Zółw atlantycki obróci ukwiałami

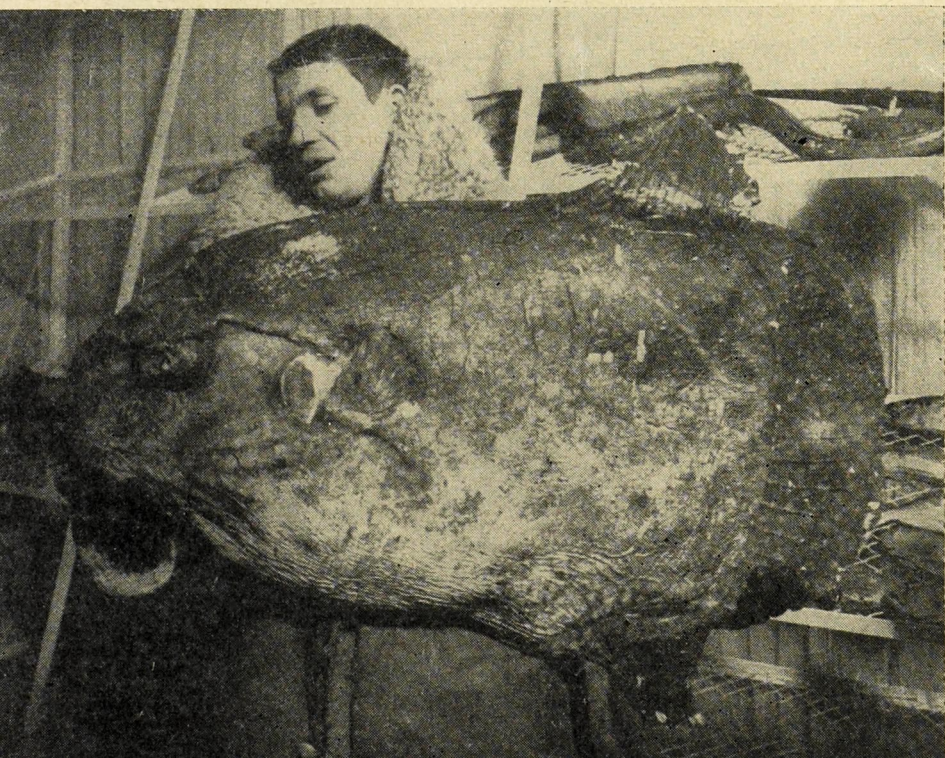
POTWORY Z ŁODÓWKI

POLSCY rybacy mają nie tylko dobry sprzęt, świetne statki budowane w Stoczni Gdańskiej. Mają także fantazję. Z różnych dalekich połowów gdzieś u afrykańskich wybrzeży Rio de Oro, Mauretanii, Senegalu, Gambii, Sierra Leone, Liberii czy w Zatoce Gwinejskiej przywożą autentyczne potwory i osobliwości morza. W Polsce nikt nie jada ośmiornic — takich, jak widzimy na okładce naszego pisma. Jednak trafiają one do Szczecina; tam w ogromnych chłodniach przedsiębiorstwa „Odra” stworzono lodówkę — muzeum. Przechowuje się w niej mrożone „dziwy”. Chętnie odwiedzają chłodnię liczne wycieczki z całego Kraju.

Dawniej rybacy 32 pełnomorskich statków szczecińskiego przedsiębiorstwa „Odra” przywozili rekiny, delfiny, ryby latające, wszystko, co wpadło do sieci; teraz dokonuje się selekcji, a wypływający w rejsi zawczasu wiedzą, czego w odrzańskich kolekcjach jeszcze brak.

Kto chce obejrzeć autentyczną ośmiornicę, wprowadzić „małą” — lecz już wyglądającą nieprzychylnie — musi się naprawdę ciepło ubrać, najlepiej w obszerny kożuch, i dać nurka

Ryba „samegłów” czyli Mola-Mola



do wydzielonego magazynu chłodni. „Muzeum” to przecież autentyczny zamrażalnik, w którego wnętrzu jest —27°C. Dreszcz chwytą, gdy się o tym pomyśli!

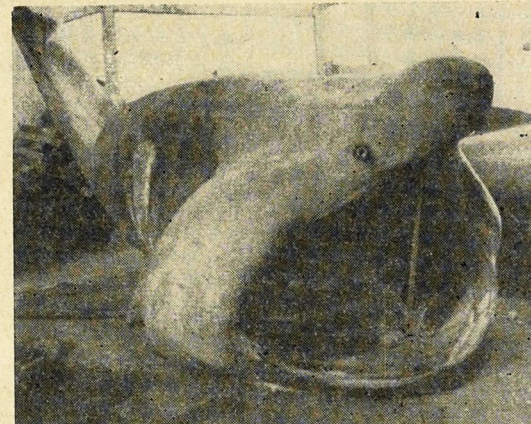
Za dawnych czasów, gdy polscy rybacy morscy nie wypuszczali się poza Bałtyk, nie było też nowoczesnych statków. Dziś trawlerzy-przetwórnicy lub trawlerzy-zamrażalniczy to właściwie doskonale działające, pływające lodówki, nie mówiąc o dużych statkach — bazach rybackich. Umożliwiają one przechowywanie bez uszkodzeń wszelkich dziwów morza.

Nie wiadomo, czy bać się wielkiej rozwarłej paszczy orki-gładiatora, podziwiać 15-kg langustę, czy zdumiewać dziwną budową „księżycowej” ryby-samolowa Mola-Mola. Ciało tej ostatniej kończy się mniej więcej... w połowie. Zobaczcie zresztą sami. Innym dziwem jest zółw atlantycki. Ten z lodówki „Odry” nie jest duży, bo waży zaledwie 40 kg; niektóre rozwinięte okazy osiągają aż 250 kg. Ciekawa jest natomiast jego symbioza z ukwiałami, które całą kolonią rozsia-

dy się na jego skorupie. Złodowaciana w charakterystycznym ruchu — ryba-konger należy do rodziny węgorzowatych. Ma jednak obyczaje odmienne od węgorza. Najbardziej ulubionym przysmakiem jest dla kongera ośmiornica. Ostro uzębiony pysk wsuwa nawet do nor i szczelin, gdzie kryją się ośmiornice. Jeśli są zbyt duże, konger zjada głowonoga macka po macce. Ryba-płachta lub ryba-motył to wcale nie największy okaz płaszczki. Olbrzymi tego gatunku manty mają „rozpiętość skrzydeł” dochodzącą do 7 metrów! Ostatni wreszcie okaz — to rekin-młot, młoda sztuka o długości dwóch metrów, ważąca kilkadziesiąt kilogramów. Rybacy twierdzą, że właśnie te rekiny pierwsze zjawiają się, jeśli w morzu polała się krew...

Całe szczęście, że współczesne statki rybackie są bezpieczne. Najnowsze typy trawlerów to te, w których sieć pełną ryb wciąga się przez specjalnie zbudowaną rufę statku. Umożliwia to bezpieczne prowadzenie połowów nawet w warunkach sztormowych. Tylko zawsze trzeba pamiętać, że w chwili gdy ryba jest już na pokładzie, do pracy mobilizuje się wszystkich — kto żyw. Oprawiają ryby oficerowie, kuchciki, nawigatorzy, maszyniści — odpoczynek najwyżej 4 godziny na dobę. Później znów spokojniejsze życie, a gdy rozlegnie się hasło: „Ryba na pokładzie!” — wszystko zaczyna się od początku.

Nie tak łatwo wyciągnąć z oceanu 200 tys. ton ryb. To zaś jest zadaniem polskich rybaków na rok 1970. Tyle bowiem potrzeba, by każdy statystyczny Polak mógł zjeść więcej niż 6 kg w ciągu roku. Apetyt na ryby w Kraju szybko rośnie, bo są tanie, smaczne i świeże.



Oto ogromna paszcza drapieżnej orki

Najbardziej krwiożerczy rekin-młot

